



1. 97. 550



# CHAOS.

SZCZYPTA KADZIDŁA  
cieniom wierszokletów.

O D

Witaliŝa kiomu-Jedzie.

wydał

(JOHN OF DYCALP.)



WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1842.



956218

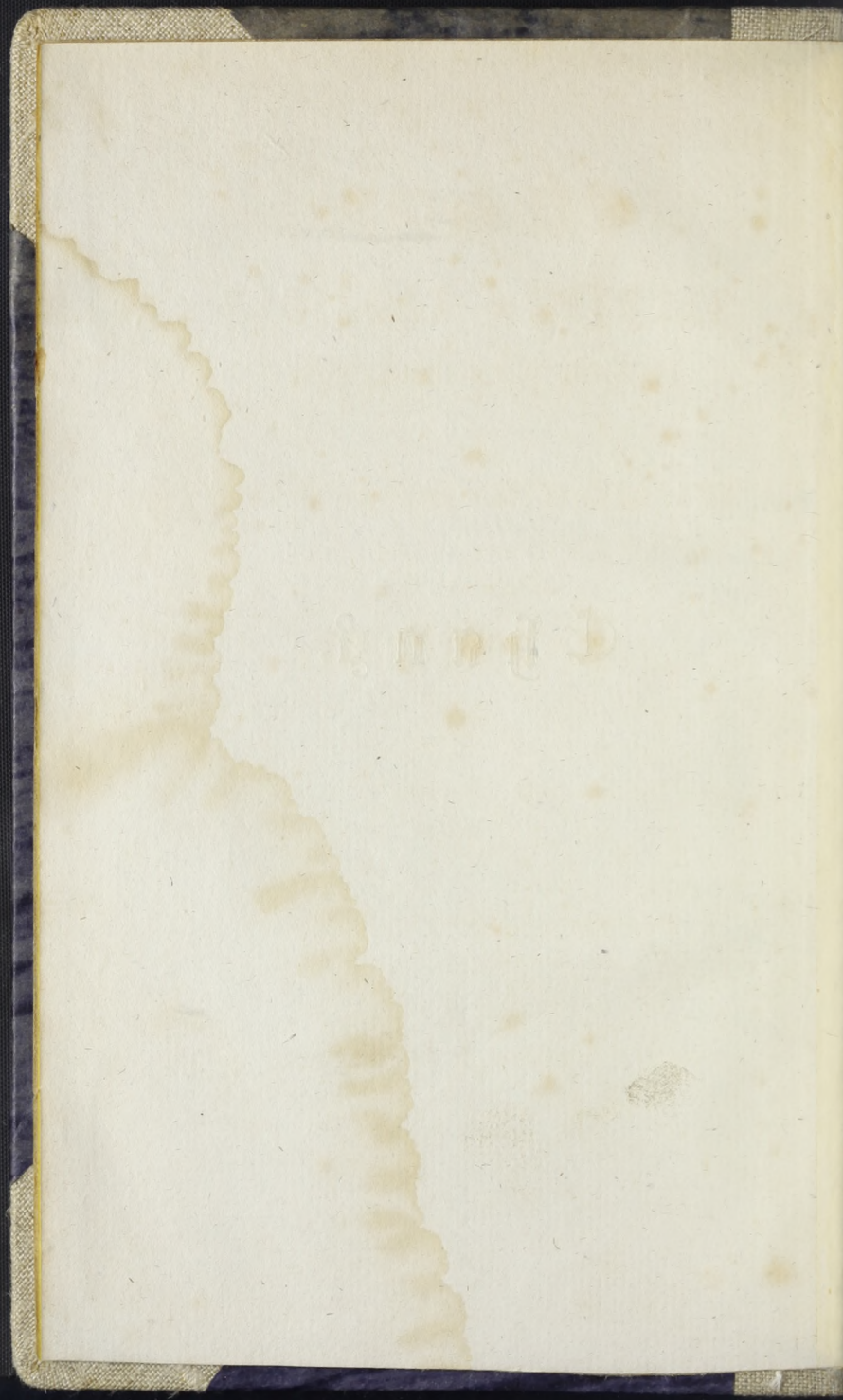
Ks. Placyd Jaulowki -  
(Tumski Indopis, Goethego etc.)

Le Lubanowia lectu: Rep. dnyoi piniawitka  
Skiego Roman 1866 etc. 58, 585.

J. Beronowa Historya literatury polskiej  
Hamer 1866.



Chaos.





**CHAOS**

**SZCZYPTA KADZIDŁA**

**CIENIOM WIERSZOKLETÓW.**

O D

**Witalisa Komu-jedzie.**

ZNACZNIE ODMIENIŁ, POWIĘKSZYŁ

I POWTÓRNIE WYDAŁ

**JOHN OF DYCALP.**



**Wydanie Adama Zawadzkiego.**

---

**W I L N O.**

**NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.**



**1842.**

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001003422096

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno. 1842 roku 30 Marca.

*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego  
Radzca Kollegjalny i Kawaler*

JAN WASZKIEWICZ.

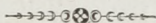
II. 97. 590





---

### **Kilka słów od Wydawcy.**



*Ś. p. Witalis Komujedzie, herbu Jastrzębiec, zaszczycał mię zawsze, z łaski swojej, jak najściślejszą przyjaźnią. Byliśmy z nim, co w dzisiejszych czasach brzmi już prawie bajecznie: jedno serce i jedna dusza.*

*Na kilka miesięcy przed nieodżałowanym zgonem tego kochanego męża, otrzymałem od niego, z poczty Kroźskiej, list następujący:*

„*Wielmożny Mości Dobrodzieju!*  
 „*Dochodzą mię wieści, że Drukarz*  
 „*Wileński Starozakonny A. Dworzec,*  
 „*którego jak Panu memu wiadomo,*  
 „*zapozwalem o przeinaczenie kilku ar-*  
 „*tykułów mojego Chaosu, i o dodanie*  
 „*kilku innych własnego wyrobu, jedy-*  
 „*nie dla powiększenia objętości książki,*  
 „*zapiera się teraz tego faktu i nawet*  
 „*oświadcza gotowość do przysiężenia*  
 „*swój niewinności na dziesięcioro. Niech*  
 „*mię Bóg broni, aby z mojego powodu*  
 „*miało przyjść aż do krzywoprzysięż-*  
 „*stwa! Ale umyśliłem przesłać Ci, Dro-*  
 „*gi Przyjacielu, rękopis Chaosu in pu-*  
 „*ris naturalibus, to jest w takim stanie,*  
 „*w jakim on był, nim się dostał w ręce*  
 „*JMPana Dworca. Jeżeli znajdziesz*  
 „*kiedy sposobność do ogłoszenia go*  
 „*drukiem, cała rzecz sama z siebie naj-*  
 „*lepiej się wyjaśni, chcę mówić, okaże*



„się jak na dłoni, co było mojem choć  
 „i złém, a co dobrém lecz cudzém.  
 „*Suum cuique!*

„*Piszesz mi, Kochany Przyjacielu,*  
 „*w ostatnim liście — praesentium — że*  
 „*niektórzy z liczby światłych i pełnych*  
 „*pobłażania krytyków naszych, goto-*  
 „*wi-by byli uznać Chaos dość znośném*  
 „*i trafiającém do celu czytaniem poo-*  
 „*biedniém, jeśliby nie ta mordująca*  
 „*lozność i ulamkowość zawartych w nim*  
 „*fraszek. Ha! mój Dobrodzieju! Toć*  
 „*nie czytacie ich jednym ciągiem! Sed*  
 „*haec per transennam! — Prosilbym*  
 „*tylko i obowiązywał WMPana Do-*  
 „*brodzieja, na tę przyjaźń, którą asse-*  
 „*kuruję mu dochować aż do grobowej*  
 „*deski, abys w powtórném wydaniu*  
 „*mojego rękopisu, jeśli kiedy do tego*  
 „*przyjdzie, dodał cośkolwiek swojej*  
 „*ręki. Niechby ta nasza spółka była*

*„symbolicznym znakiem i pocieszającym  
na potomne czasy świadectwem, do-  
skonalego podobieństwa myśli i zgo-  
dności affektów—z jakimi” i t. d.*

*Oto są ważne i autentyczne przyczyny,  
które nas skłoniły do niniejszego po-  
wtórnego wydania téj książeczki.*

John of Dyrailp.

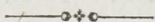




## WIERSZ

DO BAKI I DO CZYTELNIKA!

W duchu Bakchicznym (\*).



Promienny cieniu!  
W czarno-śnieżystej sutani!  
Gdy słońce w zaćmieniu  
Zwiedza znak barani,  
Tobie kwoli,  
Pan Podstoli

---

(\*) Już ś. p. Poecie zarzucano, że jego wiersze nie mogą się nazywać bakchicznymi: na co nieboszczyk Baka wręcz odpowiedział: że on ze swojej strony nie miał nigdy najmniejszej przyczyny do uzalania się na Bachusa, i że ten bożek, którego jest największą rozkoszą obcować z synami padole, zgodziłby się zapewne na te poetyczne zaślubiny ich nazwisk w kościele pamięci. Czytaj o tém: *Plinijusza naturalistę, Tostata, Guizot'a*, i innych.

I Apollo i Klio i księżyc z gwiazdami,  
Uplakali się łzami.

Piśmienny Czytelniku! wiesz co zaczął Baka?  
On to unieśmiertnił *Rajmunda Korsaka*,  
A potem jeszcze jednego śpiewaka...  
A wszyscy trzej mężowie czyste plemię *Kraka!*

O ty złośliwy Aniele!  
(Nie! nie ciebie Lauro zowie!)  
Którego nazwiska śmieie  
Bez znaku krzyża na czele,  
Nawet ma Ciocia nie powie:  
Choć pewnym że z tobą w znowie  
Choć cię wzywa w każdym słowie,  
Za to krzyżów wiele, wiele!

Ciebiem ja przywykł od dziecka,  
Widzieć ubranym zniemiecka,  
Lecz gdy podobasz w żupanie,  
Jak cię *Herr Gottlob* maluje,  
Przesąd mną nie powoduje,  
Nie czyni Mnicha ubranie,  
„*Mein Herr!* czy *mein Frau!* czy *Pani!* czy *Panie!*”  
O idź mi z oczu Szatanie!

—Za cóż to?—Jeszcze za co?.. o bezczelność jaka!  
Lecz proszę o uwagę! ma mówić sam Baka:



Wczorajszej nocy, wieszcz ten bogobojny  
Zmarły, jak wiecie, w świętości zapachu,  
Nagnał mi, muszę wyznać, *panicznego* strachu  
Zbudził i jał opiewać swoje z piekłem wojny.

— „Synu! rzekł, rzuć pierzyn grzędy!  
„Wstań i posłuchaj legendy  
„Krótszej od méj rewerendy,  
„Ale miłszej od kolendy:



#### LEGENDA.

Pod obłokami samemi,  
Ujrzałem kiedyś wieśniaczkę z *dom Remi*,  
Sławną dziewicę Orlanu.

— Tyżes to, rzekłem, niegodnie spalona,  
Za niecną radą *Koszona*? (\*)

Ona mi rzekła—Padam do nóg Panu!



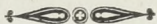
—Synu! rzekł zwolna niktąc, okazały Baka,  
Raz tylko jeden w nieszczęsną godzinę,  
I to pod obłokami zagadłem dziewczynę,  
Jeszcze nie był w zakonie!—ot złość piekiel jaka!”  
Zniknął. — Bako! krzyknąłem, romantyku prawy!  
Tyś stargał pęta sensu i nudnych jedności,

(\*) Wiadomo, że Joanna d'Arc była rodem z *dom Remi*  
(inaczej *Dompres*) i że została spalona przez Anglików  
w *Rouen*, za radą b. *Cochon*.

Ale pełniłeś święcie Lojoli ustawy,  
Pisałeś sobie wiersze nie dla potomności,  
Rozmyślałeś o śmierci, dla własnej zabawy;  
Stałeś się jednak łupem harpii mierności!  
Tłuszcza ballad i legend pienia twe przetwarza,  
Wad tylko naśladowając wielkiego pisarza.



O czytelniku cierpliwy!  
Niech Ci będzie wiek sędziwy!  
I dobre, posłuszne wnuki!  
I sen od téj banaluki!







## Zamiast Przemowy.



**P**RZYCZYNA najświetniejszych czynów i najstraszliwszych zbrodni, obfite źródło przyjemności, i najboleśniejzych męczarni, węzeł przywiązujący do życia, i początek wszystkich nędz życia...

— To już coś o tych biednych kobietach, rzekła Uwaga przysłuchując się tym myślom. Jam dumal i pisał dalej:



Podnieta wszelkiej doskonałości, i główna tama do należytego udoskonalenia władz danych nam od Boga...

*Uwaga:* Zgadłam!

Piżmo przejmujące wszystko swą nieznośną wonią....

*Uwaga:* Osobliwsze porównanie! Byłoby mu, gdyby o tém wiedziała żona!

Stulokciowy wstępowiec, starannie wewnątrz nas utajony, a przecież, co chwila, dający nam uczuć iż się znajduje...

*Uwaga:* Co? co?

Gadzina wszędy jad swój wylewająca, i na poziome trawki, i na kwiaty godne ołtarza!...

*Uwaga:* Ach! ja nieszczęśliwa!

Najzdradniejszy z przyjaciół, najpoddlejszy z pochlebców, najzgubniejszy z doradców.

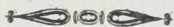
*Uwaga:* Czy się on powadził z żoną?

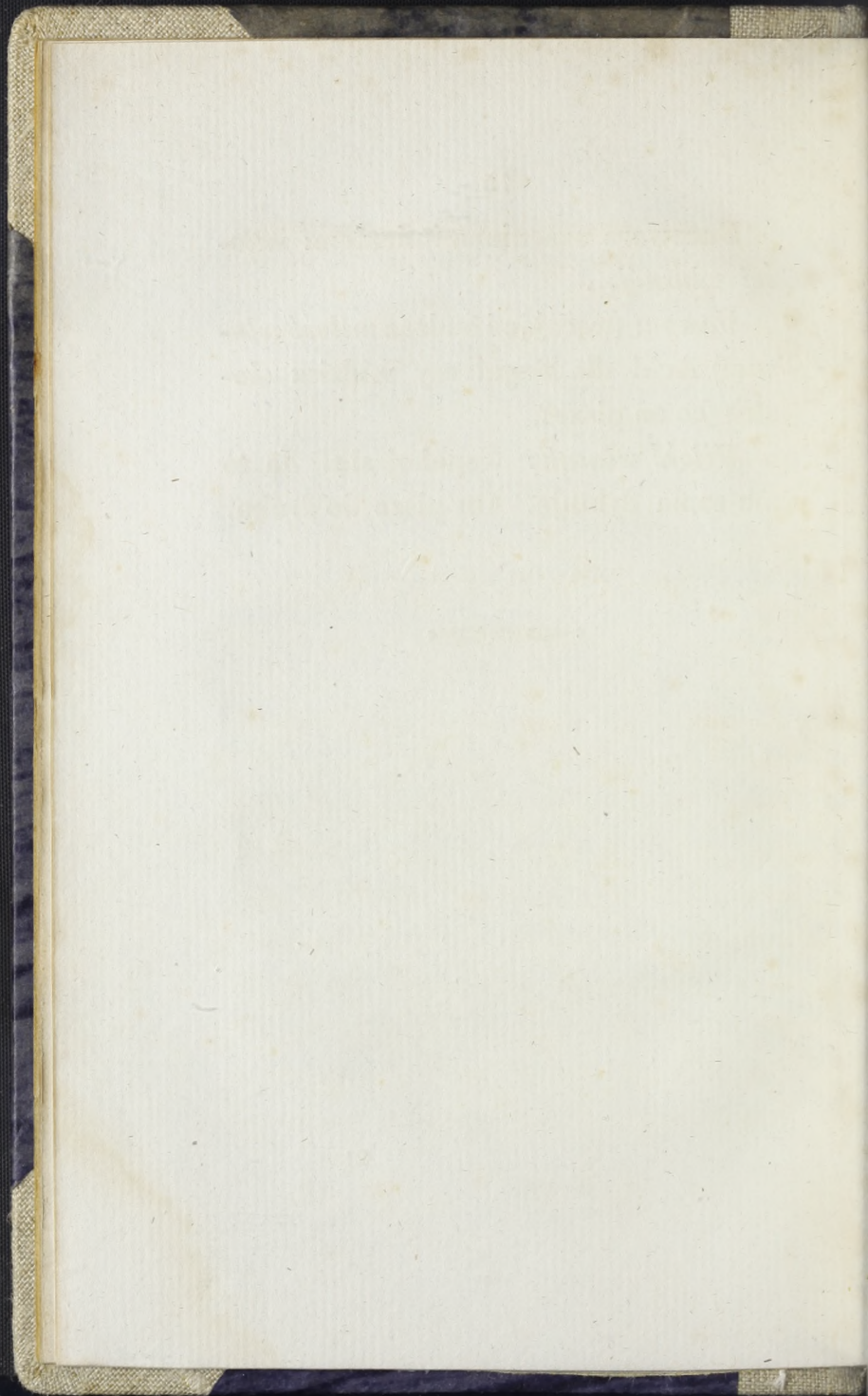


Poczwara uzacniona imieniem: *miłości własnej...*

*Uwaga:* (trącając i budząc *miłość własną*;) Ach! dla Boga! czy widzisz siostrze co on pisze?

*Miłość własna:* Uspokoj się! Ja to mu sama dyktuję. On pisze do druku.

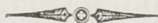








## Pożegnanie 1834 roku.



**Z**A CÓŻBY nie można było pożegnać się choć kilką słowy z kończącym się rokiem? Szczęściem jest to pytanie równie jak tyle tysięcy literackich, filozoficznych, tudzież wiele innych, tego rodzaju, iż jakkolwiek je rozwiążemy, żadna ztąd szkoda nie wypłynie dla ludzkości. A więc pożegnajmy rok 1834, tém czulój, że na zawsze; tém czulój, że rozstajemy się z nim po

przyjacielsku. Tylkoż bez wielkich zachodów! Wkrótce już przywdzieje on zasłużoną szatę historyczną, i przestanie być dla nas potrzebnym; pożegnajmy go więc kilką ladajakiemi uwagami, podobnie jak żegnamy byłego urzędnika, kilką niezbędnými kadzidlami.

*Uwaga 1)* Jako waza pończu z niepoliczonych szacownych kropelek, tak życie nasze z chwil się składa. Życie więc nasze jest to waza pończu.

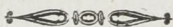
2) Jako nie zwracamy baczenia na uraniające się od czasu do czasu złote kropelki pończu, podobnież nie zwracamy go i na upływające chwile życia. Życie więc nasze niknie jako pończ.

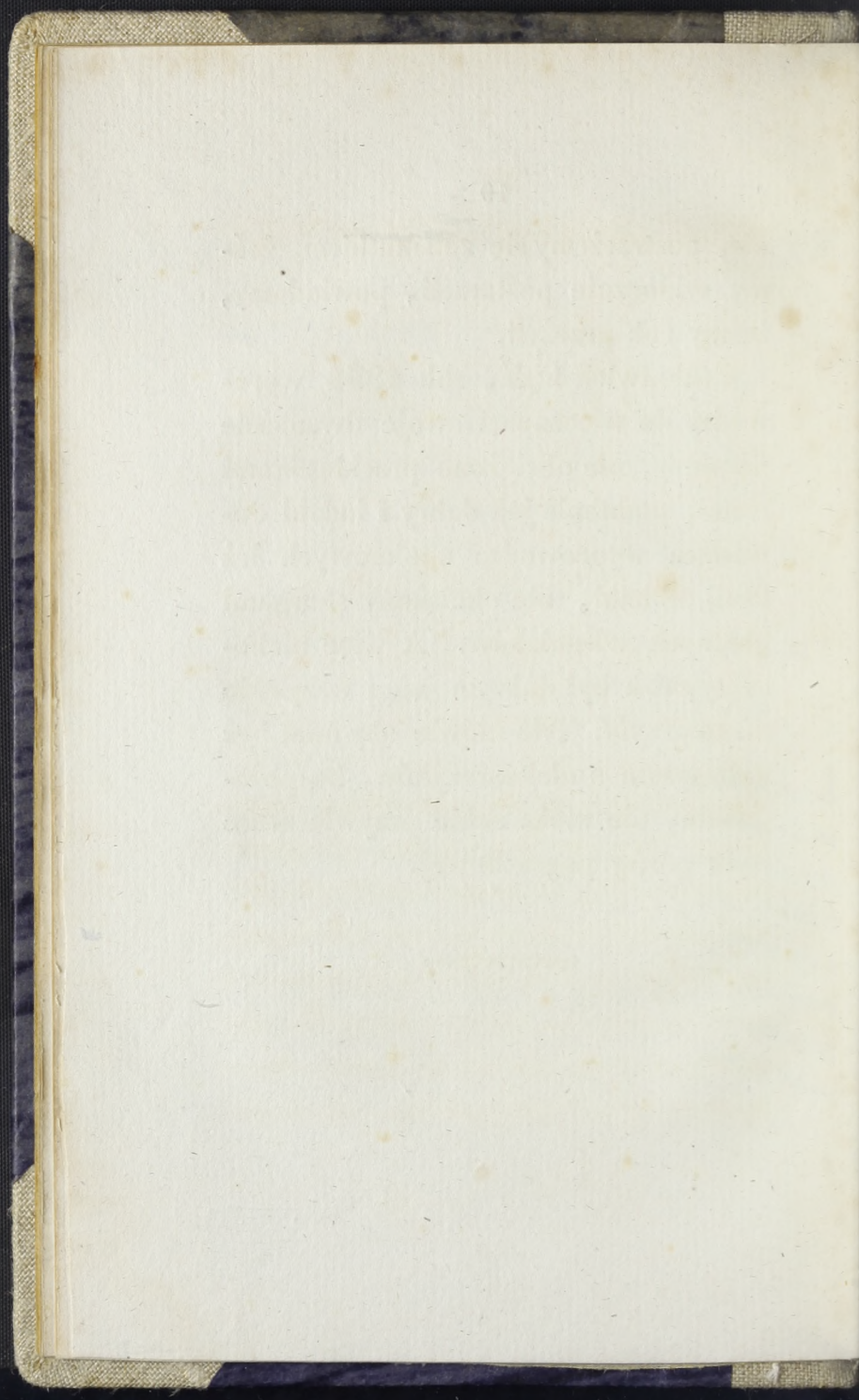
3) Lecz gdy ku wielkiemu, zmartwie- niu pijących, zostanie wypróżnioną waza, powiadamy wówczas żałośnie: że waza pończu została wypita. Podobnież, gdy dosyć znaczny przeciąg czasu upły-



nie, postrzeżemy się ze smutkiem, żeśmy widocznie postarzel, powiadamy, żeśmy rok przeżyli.

Cóżkolwiek bądź, rok 1854 wprowadzi do wieczności swoje dwanaście miesięcy, nie obciążone przekleństwami ziemi, podobnie jak dobry i ludzki dowódzca wyprowadza z zimowych leż swój oddział, nie obciążony skargami biędnych wieśniaków. A więc nieboszczyk rok był dobrym jak i wszystkie *nieboszczyki*. Nie mówię aby miał być najlepszym z nieboszczyków, bo pożegnanie, nie może sobie przywłaszczać stylu mowy pogrzebowej.

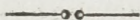








Wam! którzy się poczuwacie.



**Z**BAWIENNÉM byłoby narzędzie, za pomocą którego mógłby się przekonać człowiek, czy się urodził, lub nie, poetą? Ileżby się przez to oszczędziło czasu, papieru! Ilu balladami, odami, i sonettami świat byłby czystszy! Ilu pilniejszych uczniów mielibyśmy w uniwersytetach! Ilużby pleśni pozbyła po-

ezijska! Ileżby się jęj wróciło dawnęj  
chwały!

Ale to tylko pozostaje do życzenia!

Nim je spełni matka wynalazków Brytania (na stałym bowiem lądzie od dawna już nic nowego pod słońcem) oto są niektóre postrzeżenia, mające pewność rachunkową, i mogące posłużyć ku zbawiennemu pożytkowi, moich spółbraci w Febie, poetów-bazgraczy.

*Naprzód:* Zapewne czytelnik dostrzegł już we mnie tęg poetyczną ułomność, iż nie mogę się obejść bez naprzód, powtóre i potrzecie.

1) Jeżeli młody poeta, zaczął swój zawód od powinszowań rodzicom na Boże Narodzenie, Nowy Rok, lub Wielkanoc, jeżeli te powinszowania były bardzo chwalone od całego domu, i okazywane wszystkim gościom, zły to jest



znak, pomieniony poeta urodził się pod nieszczęsną gwiazdą.

2) Jeżeli przypomina sobie iż najpiérwsze jego rapsodije były pisane krédą lub węglem po ścianach, w podobnym tonie jak np. *Ja to piszę dla zabawy* i t. d. pomieniony poeta może być pewnym iż wziął się nie do swego. Stworzonym on jest na mentora szkółki parafijalnej, powiatowego lekarza lub komornika.

3) Jeżeli w szkołach zaostrzał swój dowcip kosztem towarzyszków, gospodyni, P. domowego dozórcey, lub prefekta, pomienionego poetę satyryka czeka smutne przeznaczenie. Im więcej będzie miał talentu, tém będzie nieszczęśliwszym. Niech bierze przykład z poetów satyryczno-epigrammatycznych, jakiemi byli J. J. Rousseau i nasz uszczypliwój pamięci Rajetan Węgierski.

4) Jeżeli ukończywszy szkoły, wywiózł z sobą gruby spozyt tak nazwanych *textów światowych* i krakowiaków, pomieniony poeta powinien niezwłocznie zaciągnąć się do wojska, lub zostać pisarzem prowentowym.

5) Jeżeli w wierszach pisanych do najpiérwszój kochanki, znajdowały się zwrótki w gotowiznie pożyczone u Karpíńskiego, rzekomy poeta i na starość żywić się będzie około poetów późniejszój treści, jak *np.* Goethe Szyl-ler i t. p.

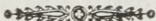
6) Jeżeli się już zarzekał pisania wierszy, lecz potóm dał się uwieść, jak powiada, natchnieniu, pomieniony poeta ma natychmiast opuścić swoje rzemiosło, i wystrzegać się baczenie aby nie został pijakiem.

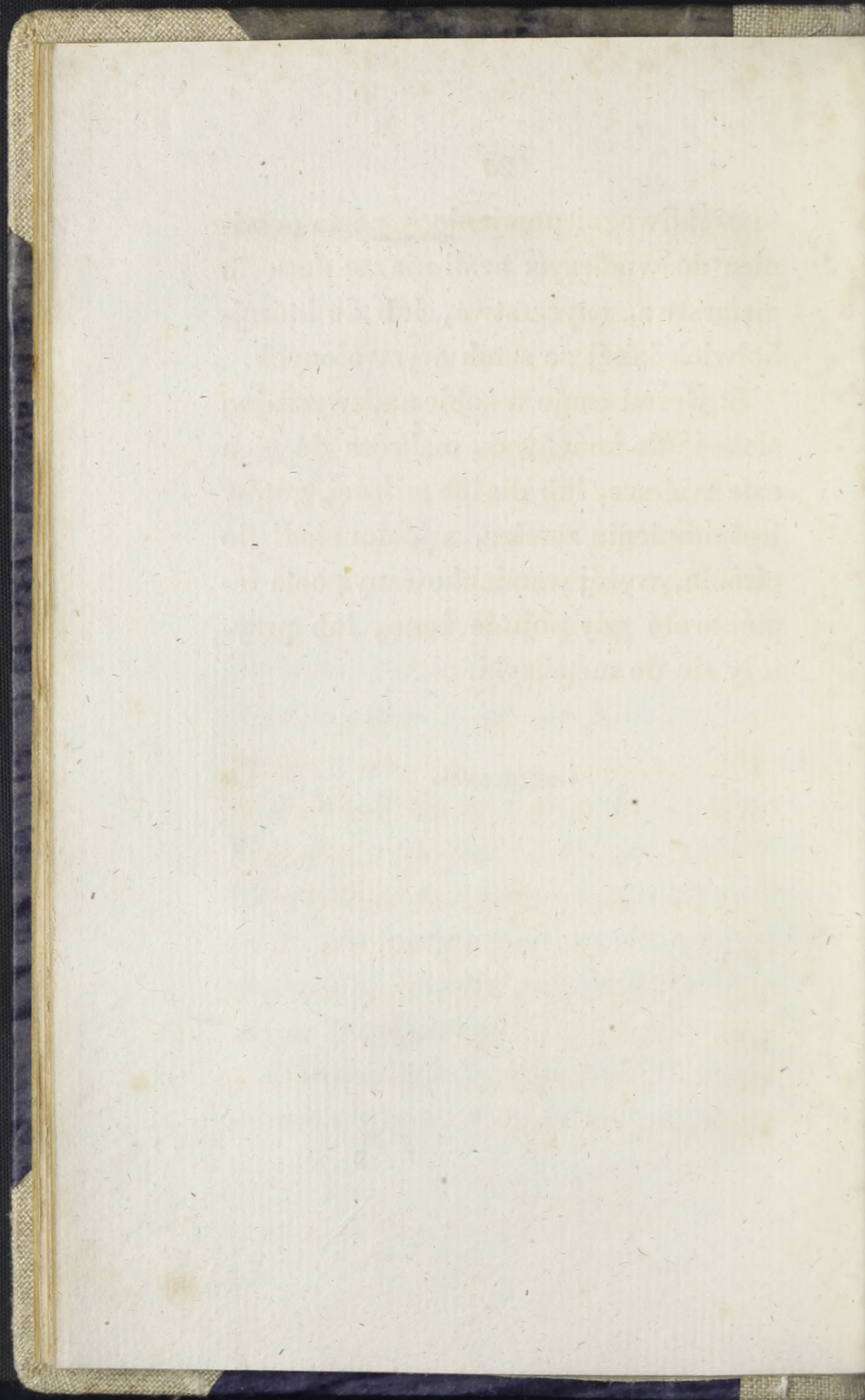
7) Jeżeli czytając Krasickiego, potrząsa sobie głową i myśli w duchu: nie



tu osobliwego! pomieniony poeta powinien doświadczyć: azali niema daru do malarstwa, snycerstwa, lub do którejkolwiek innéj ze sztuk wyzwolonych.

8) Jeżeli czuje w sobie nadzwyczajną słabość do końcówek, nakręca do nich całe wiersze, lub dla ich miłości, gotów jest odmienić zamiar, z jakim siadł do pisania, wyżéj wzmiankowany poeta lepiej zrobi gdy pojmie żonę, lub przyłoży się do metafizyki.







**N O S.**

**P**RZYRODZENIE dało nos człowiekowi, a więc to nie do ladajakich celów. Nos jest to *rękojeść* dla dobrej małżonki... Lecz porzućmy żarty, które dla wielu mogą się wydać tém niewczesniejszymi, iż wkraczają do zakazanej krainy prawdy. Patrzmy na nos z inną stroną. On jest tak wydatny! pod tyłą kąta uważanym być może!

Gdy patrzycie na cienie w panoramie, lub na aktorów zwolna wysuwających się z zakulissy, co się wam na przód ukazuje? Nos zaiste! Wiém że takbyście mi odpowiedzieli, chociażby tu nawet i nie było mowy o nosie.

Tak! nos! Jest to igła magnetyczna, ubezpieczająca bieg okrętu. Jest to kozak przodem wysłany na zwiady! Jest to żóraw przewodnik stada!

Lecz ileż to przykrości i niebezpieczeństw, musi pokonywać co chwila ta przednia straż nasza? *Wścibić nos wszędy*, przysłowie to jest nader drogo przezeń kupioném.

Wiecznie wiszący nad gębą, jak domowy dozórca nad swoim pupillem, lub jak celnik nad żydowską bryką, musi on zajrzeć do każdej łyżki wchodzącej do gęby, zdaje się tylko czyhać na kontrabandę, i jak celnik nieraz przyplaca



swojej gorliwości!.. Ileż to jest takich rzeczy na świecie, które bezpośrednio tyczą się jednego tylko nosa! Ileż drobnych umartwień, ile niespodzianych zniewag! I potrzeba je znieść w milczeniu!...

Nos jest główną kwaterą dumy i drażliwości człowieka, dla tego też można go uważać za termometr naszej pomyślności. Za dobrej chwili podnosi się on tak raptownie i wysoko, że go *ani krukiem nie dostać*; w złej dobie również gwałtownie *spada na kwintę*.

Za to ilekroć piastuje okulary, lub zażywa tabakę: znać to iż on jest królem oblicza. Oto się nastraja do kichnienia! Nie traćcie chwili: Wiwat! Setnych lat! Pomyślności!—

Nos po kichnieniu, jest to poeta przytomny wystawie swój sztuki na teatrze. Patrzcie jak się zaczerwienil! Uręczam

was, że to nie ze wstydu. Jest to rumieniec zadowolenia, uczucie szczęścia, jakiego można tylko kosztować zażywszy tabaki, lub będąc poetą.

Nos jest sędzią ostatecznym i nieodwołanym w sprawach powonienia. Oto stoją pokornie przed jego majestatem: wazon róży, flaszeczka wody kolońskiej, dwa słoiki pomady, i kucharz nie pijący wódki od urodzenia. Straszliwy sędzia zbliża się i sędzi niemylnie, zdaleka, magnetycznie.

Lecz czémże są wszystkie cuda magnetyzmu, w porównanie do cudów wycwiczzonego miejskiego nosa? O sto kroków od domu, on nam powieździe może co się dzieje w jego kuchni? Ciekawość dla dowiedzenia się o tém potrzebowałaby najmniej czterdziestu sposobów!

Slusnie zatem twierdzić można, iż



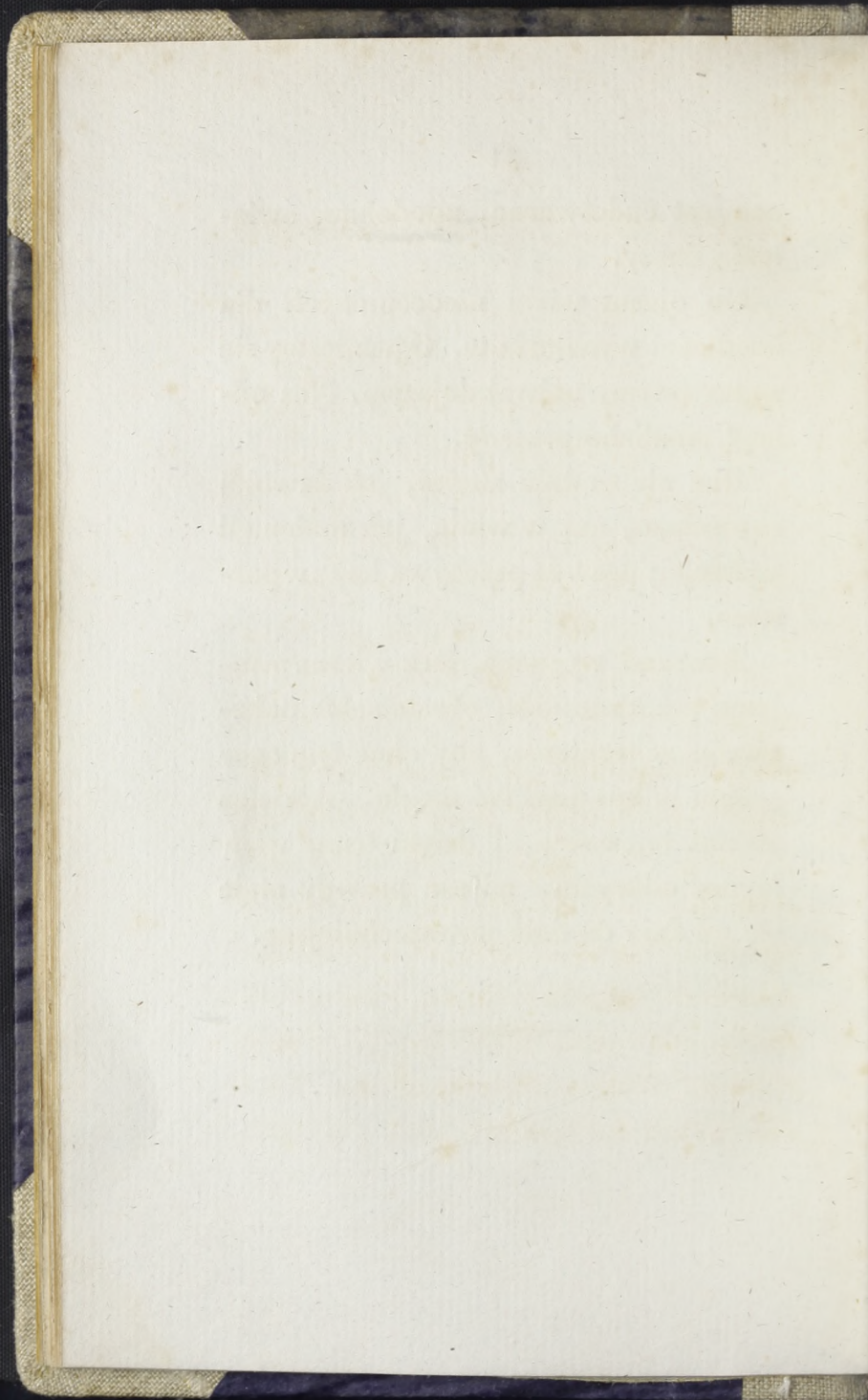
nos jest cudotworną, upodobaną świątynią duszy.

On ojcem wielu nieocenionych dla ludzkości wynalazków. Ograniczmy się najnowszym, najważniejszym. Nos odkrył siedlisko *prawdy*.

Ona nie na dnie studni, jak dawniej rozumiano, ani w winie, jak mniemali późniejsi; prawda przebywa teraz w porterze.

Zewsząd wygnana, lecz wierna swojemu przeznaczeniu, obrała sobie nakonec to schronienie, aby choć tym sposobem *w nos nam bić* mogła. Ale nos zbadał tajemnicę, i dzięki temu wielkiemu odkryciu, miłość prawdy staje się od dnia do dnia powszechniejszą.









## O k o.



**J**EŚLIBYŚMY znali niemylną miarę, po-  
 dług której sądzić należy o dziełach  
 stworzenia, rozbierając każde z nich  
 z osobna, nie moglibyśmy się odjąć  
 najslodszeemu uniesieniu, i pomimowol-  
 nie powtarzalibyśmy słowa, które Moj-  
 żesz przypisuje Bogu: *Wszystko jest*  
*dobrém!* Weźmy za przykład oko. Lecz  
 cóż o niem powiedzieć można więcej,

i lepiej od Biuffona? Jakaż drugą wagę tak prostą i głęboką wyciągnąć zeń można jak wyciągnął Złotousty: „iż „ten co stworzył oko, sam bez wątpienia widzi wszystko.”

Jakże płaskim obok tego wydać się musi postrzeżenie, które zapisuję dla tego tylko, iż przez dziecinną miłość własną, wyobrażam sobie, jakobym pierwszy wpadł na nie! Zda mi się że Twórcy podobało się umieścić oczy w ten sposób, iżby nie mogły bezpośrednio widzieć twarzy, dla tego, abyśmy nie byli próżniejszemi jeszcze, aniżeli jesteśmy.

Oprócz nieskończenie podwyższonego zaślepienia miłości własnej, któremu by natenczas obie płci podlegały zarówno, odmienne położenie oka, stałoby się jeszcze powodem wielu smutnych przypadków. Świat byłby pełen roztargnio-



nych i kaleków. Nie jeden fireyk utopiwszy wzrok i myśli w świeżo nabytych wąsikach, potknąwszy się musiał o kamień, i stłukłby na bruku nos i okulary. Nie jedna piękność wpatrując się w swój zwycięzki uśmiech, lub w nieostróżnie uchyloną zmarszczkę na twarzy, webrnęłaby do rynsztoku i powalalaby sobie różowe ze złotymi kokardami trzewiki.

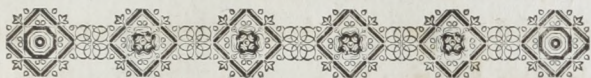
Nie jeden uczony zapatrzyłby się na swoje wysokie obiecujące czoło, i zostałby wznak wywróconym, o nieba! od istoty, która nawet nie umie czytać... od... (podobnie jak Józef Skaliger) od... prosięcia. Nie jeden bohater dziwiąc się obłąkowi swojego greckiego nosa, potraciłby króbkę, i popsulby towar przekupce; sam nawzajem potracony, pobity. Biędny urzędnik, widziałby ustawicznie kilkanaście nosów jak na dło-

ni; szuler czytałby na swojej twarzy, każdy świeżo odebrany policzek. Amelia nie spuszczałaby oka ze swojej fatalnej brodawki. Zrospaczona Pani Z. Z. widziałaby własnymi oczyma, bujną gugę, codzien szkaradniej podrastającą na nosie!

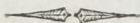
Cóż mówić dopięro o milionach starych panien, o krzywoustych, beznosych, płonących jednak ogniem najczystszej miłości kochankach? Zda mi się że widzę same tylko stryczki, trucizny, topiele, szpady, noże, pistolety, wszystkie przejmujące drżeniem narzędzia samobójstwa.







## Herbata.



**H**ERBATA wyraża najładziej myśl naszego wieku. Jest to coś omdlałego, blade-żółto-zielonawego, romantycznego, półcierpkiego, półslodkiego, eterycznego! jest to jedním słowem poezija nowoczesna. Heż tu wyższości od nudnej klasycznej kawy!

Jeden z najpiękniejszych greckich mytów, widzimy dziś urzeczywionym

w każdym prawie domu, zacząwszy od dwóch kominów.

Gospodyni rozlewająca herbatę nie jest-że to Hebe? Nie wiem czy wymyślono osobny ubior *à la Hébé!* Jeśli nie jeszcze, modniarki nie pojęły widać poezji herbaty.

Godzina herbaty, jaka szczęśliwa godzina dla poety i malarza! Chce-li on wydać piękność w całej potędze i chwale?—niech przedstawi siedzącą za stolikiem, i wskazującą z majestatycznym uśmiechem, na wyzłacane, pełne złotego napoju filiżanki.

Chce-li malować ludzi, trochę śmiesznych, dziwacznych, niedoskonałych; zwyczajnie ludzi: niech skręśli osoby przystępujące do zaczarowanego stolika.

Oto Hrabina L. bierze i podnosi do ust swą filiżankę. Patrzcie jaki mister-



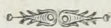
ny luczek zakręśliła noskiem! Hrabina w domu tylko pije dobrą herbatę.

Gospodyni patrząca całkiem w inną stronę widzi ten wiele znaczący zygzak, poprzysięga w swém sercu najświetniejszą zemstę, i odpowiada uprzejmym uśmiechem na zwyczajne zakłęcia P. Majora, iż piérwszy raz w życiu pije tak dobrą herbatę.

Tuż przy tacy z butelkami soków, syropów, romu i wina, siedzi pospolicie gospodarz, z cierpliwością chemiczną ustawicznie dolewa i mięsza, i kosztuje, i znowu dolewa i mięsza.

Siedzący przy nim Pan Sędzia graniczny, przypatruje się temu doświadczeniu i serdeczném uczestnictwem, opowiada o świeżo agitującej się exdywizji *in fundo N*, zapomina się, w pomimowolnym zapale ściąga rękę do butelki, zawadza łokciem o szklanke, i

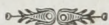
rozieńk wyparty przez Exdywizora ze stanu spokojności, bardzo naturalnie rozlewa się na serwetę i na frak exdywizorski tabaczkowy. Języki widzów czując się ściśnionemi dwóma rzędami zębów, wydają tylko przez szczeliny jakiś syk wesoly, dzieci parskają ze śmiechu, mówca się zacina, dobywa chustki czerwonej w kratki, doznaje w sobie coś podobnego do zapomnianego uczucia wstydu, chce przeproszać gospodynię i w tejże samej chwili przychodzi mu myśl wątpliwa: azali się nie zarumienil? azali nie zhańbil swojej osoby i urzędu?



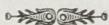
Na inném plótnie znowu stolik z herbata. Amelija podaje filiżankę przez się zrobioną Edwardowi. Kochankowie, herbata z romem, domyślne wyobraże-



nia miłości, niewczasu; możeż być co poetyczniejszego? \_

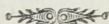


Nieco dalój znowu stółik z herbatą. Za stolikiem nie Amelija, lecz moja ciotka Pani Barbara. Samowar przedstawia widok wybuchającego Wezuwiuszu, poddmuchujący go lokaje, mogą się porównać do starożytnych cyklopów. Stryj mój z gazetami w ręku, jak Plinijusz stary, czeka niecierpliwie polania się lawy. Pani Barbara na wielkiem krześle z poręczami, zżyma się jak Pythonissa na trojnogu. Woda pomimo nadlokajskich usiłowań nie chce zakipić. Chmury się zbierają. Cyklopy drżą z przeczucia.

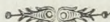


Dalój szesnastu oficerów, piją z dwóch porysowanych szklanek jakiś rozciek bezimiennego smaku i koloru. Każdy

trzyma w rękę sentymentalny kawaleczek cukru. Rzecz dzieje się w polu. Wokoło bębny, działa, skrzyżowane karabiny. Jest to wojenna poezija herbaty.



Jeszcze dalej w malutkiej od roku nie zamiatanej izdebce na poddaszu, stoi sobie skromnie na talerzu, blaszany imbryczek, szklanka z żółtą mosiężną łyżeczką i cukier zawinięty w papierku. Jest to śniadanie, wieczerza, niekiedy nawet i cały obiad literata.



Dalej kommisarz pijący herbatę i słuchający miesięcznego sprawozdania ekonomów.

Dalej ekonom z tłustą połowicą piją herbatę z nalówką i słuchają doniesień wójtów.

Dalej przekupka nad garnkiem *zbi-*

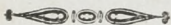


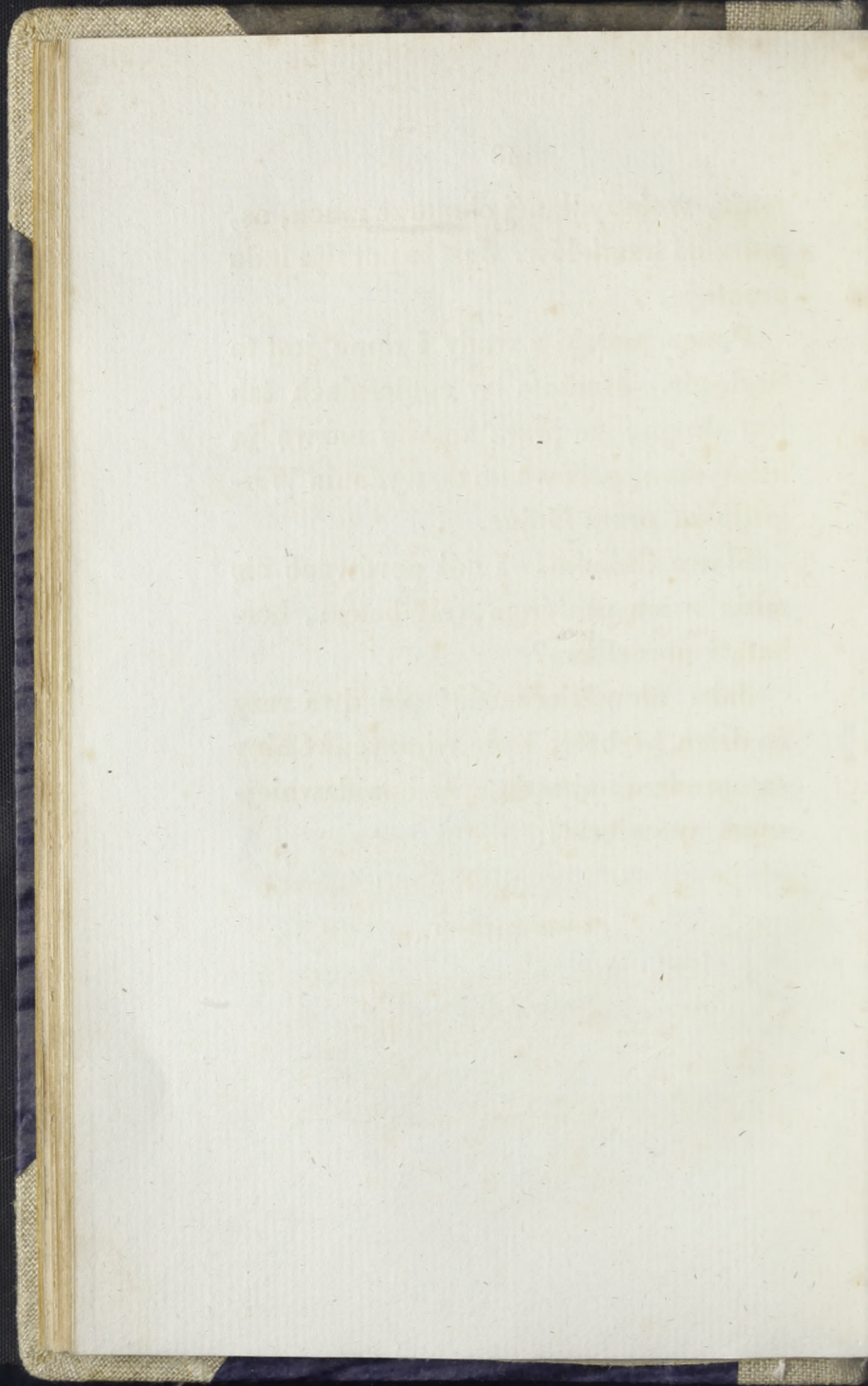
*teniu*, w skrzydłanej chmurze much, os,  
pszczoł i trzmielów. Jest to poczija ludu  
prostego.

Pończ morski z wody i romu jest to  
Szekspir. Herbata w cukierniach tak  
jest drogą, że przez zemstę nazwę ją  
klassyczną, porównam do wydania Wir-  
gilijusza przez Hejne.

Sława Chinóm! I cóż porównać się  
może z ich papiérem, alfabetem, her-  
batą i porcellaną?

Jaka niewdzięczność! pić dwa razy  
na dzień herbatę, i nie wierzyć iż Chiny  
są narodem najmędrszym i najdawniej-  
szym w świecie!

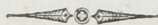








## Z e m s t a.



**B**YŁO to dawno, dawno, jeszcze miał sny czysto naukowe.

W on szczęśliwy czas graliśmy pewnego razu z Panną Matyldą B. w Marijasza.

Panna B. lubo Matylda, całe jednak nie była podobną ani do sławniej Hrabini Matyldy, która swym darem zbożacila państwo kościelne, ani do pię-

kněj Matyldy z czasów wojen krzyżowych, którėj przypadki z Malek-Adelem dotąd są tyłu ścian ozdobą.

Była to sobie prosto stara Panna Matylda, która, jak wszystkie stare Panny, grała mocno w Marijasza, i nie ulękła-by się, jak mniemam, nawet pędzła Rafała, lecz czy i Rafael także?—za to ręczyć nie śmiém.

Zdarzyło się, że w trzeciėj grze z kolei, strona przeciwna dostała czwórtdzieści Marijasza i pogroziła mi suchą.

—„Najmilėj mi będzie wziąć suchę z rąk Pani.” Tak mi należało odpowiedzieć na tę pogróżkę, jak potém wy-czytałem w niemieckim *Conversations-Lexykonie*.

Alem ja wtenczas nie czytał jeszcze po niemiecku.

Odpowiedziałem (plonię się i teraz na



samo wspomnienie mojej nierostropności) że—, „jeśli by nawet do czterdziestu Marijasza, dodała Panna Matylda swoje piękne latka, to i tak dać mi suchej nie potrafi.”

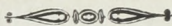
Trudno było plusnąć słówkiem nie-dorzeczniejszém! Prawda żem miał dobrą kartę, i że powątpiewałem jeszcze wtedy o tej wielkiej ustawie księgi życia: iż nie należy mówić cierpkiej prawdy nikomu, nawet istotom najobojętniejszym w świecie!

W rok potem dano mi do przeczytania następujący dodatek w testamencie Panny Matyldy B.—Nie potrzebną zda mi się rzeczą dodawać, że w Bogu zesła Panna umarła z suchot.

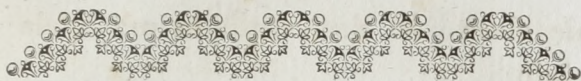
„Przeznaczone dla Witalisa 100  
„dukatów przenoszę na rzecz klasztoru  
„OO. Bernardynów. P. Witalis, cho-

„ciaż Kandydat Filozofji, zbyt mało ma  
„przyrodzonego rozsądku, aby mógł  
„rozporządzić tą summą.”

Póty są słowa testamentu!!!







## L o g i k a.



**N**IERAZ zajęty szlachetną chęcią przy-  
służenia się mojej najmilszej nauce: *Lo-  
gice*, chodzę zatopiony w myślach po  
pokoju, *pstrykam* palcami, mówiąc te-  
chnicznie, i usiłuję doszpiegować: ja-  
kim sposobem rodzą się i następują po  
sobie myśli?

Taka podówczas wewnątrz i zewnątrz

mię cisza, że dostrzegłbym przybycia anioła.

Przemieniam się cały w sto-uszate uwagę, patrzę szeroko rozwartemi oczyma duszy, słucham z największém napięciem, słucham, i nic więcéj nie słyszę, oprócz bitwy palców, i głuchego jęku podłogi, wiecznie uskarżającéj się na podeptane swe prawa.

Więc rozgniewany na płochość mojej uwagi, i na te drobne pokusy, odwodzące ją od celu, usiadam w krześle, zamrużam oczy, staje się nieruchomym, i postanawiam skierować myśl moją jedynie do niéj saméj.

Lecz zaledwo postanowienie zostało dokonaniem, gdy oto istne Rusalki! stawia się przedemną roje różnorodnych fraszek. Fajka, bifszteks, dzwonek tuz z pieczętką, zajęc widziany przed kilką dniami, i jakieś błękitne oczy,



wabią i już zwabiły myśl moją ku sobie.

Źle jest myśleć z zamkniętymi oczyma! Więc je otwieram, i zwodnicze widziadła nikną jak mgliste pary przed słońcem. Miejsce ich zastępują rozmyślania poważne: o nieszczęśliwój zawisłości duszy od wrażeń zewnętrznych, o wiecznój walce ducha z ciałem, ideału z rzeczywistością i—o wielkiej kosmatój musze bujającój pod samym sufitem.

—Tfu! jakiżem głupi! zwykłem mawiać w tój chwili, obyczajem mojego powiatu. Brzęk tój nikiemnej muchy, odwiódł mię od pomysłów godnych Platona!... Czémże jest człowiek?..

Po tём zapytaniu, głowa zwyczajnie poczyna kołysać się zlekka w kierunku pionowym, prawa noga poczyna wybijac półtackiki na podłodze, a myśli gdzie

raczą się obracać? nie pytajcie o to! bo moja odpowiedź mogłaby zaciemnić najjaśniejszy z traktatów: o *powinowactwie wyobrażeń*.

Logiko! boska nauko! wskaż mi sposób panowania nad myślami, podaj przepisy, jakby można najskuteczniej odradzić ciału aby się nie nastęrczało ze swoją pomocą do myślenia, a obiecując ślubem nieobludnym, wysledzić początek myśli, wykazać ich koleje, i udowodnić dotykalnie: że dusza myśli jedynie z łaski pięciu zmysłów, że nawzajem te pięć zmysłów działają jedynie z łaski duszy, że myśli rodzą się w powitku wyrazów, to jest: że każda myśl powiedziana czy nie powiedziana, nie może powstać w głowie bez godowej szaty wyrazów, że nawzajem wyrazy są skutkiem i wyrobem myśli, że prawidła myślenia są stałe, określone,



niezmienne, i że pomimo to wszystko, nie może być nic bardziej nedorzecznego, niepodobnego, bardziej godnego śmiechu nad te dwa wyrazy: *Nauka myślenia!*

Logiko! kto cię nazwał nauką? kto ci powiedział żeś już wyszła z małości i dzieciństwa? Ty zależysz i wiecznie zależać będziesz od historji, a historija człowieka, pozostanie na zawsze bałamutnym zbiorem pamiętników!



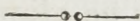
...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...  
 ...the ...

S





## Pojednanie.



—**D**ROGA Elizo! Dość już się stało dla świata, i jego nieludzkich, nierozsądnych ustaw. Powróć mi twoją przyjaźń!

— Ach Marijo! nie uwierzysz ile mię cieszy i upokarza ten pierwszy krok z twojej strony. Luba przyjaciółko! Zamknijmy usta obmowie. Nie dozw-

lajmy jój nadal okrutnej naszym kosztem rozrywki.

Tu się rozległ pocałunek, wtóry od czasów Judasza.

Tegoż samego wieczora, dwie piękne przyjaciółki, (uważcie jak fałszywe wyrażenia zakradły się do mowy ludzkiej! Uważcie tylko *piękne przyjaciółki!* jak gdyby to być mogło?) dwie pojednane przyjaciółki, zajmowały jedną łożę w teatrze.

Marija miała na głowie prześlicznie robione kwiaty, które dniem przedtém otrzymała z Paryża. Eliza była w błękitnym kaszemirowym szalu, nadesłanym jój wprost z Niższego Nowogrodu.

Świadome przeszłego ich poróżnienia mężatki i panny, już przesyłały sobie z łoży do łoży znaczące migi, spójrzenia ubolewające, wzruszenia ramion, i jakieś skinienia głową w żadnym dotąd



nie opisane słowniku; już w złośliwych szeptach, wyrażały swe podziwienie z powodu téj nagłej zgody, paryzkich kwiatów i Kaszemiru.

Młodzi mężczyźni, przedtém na dwa podzieleni hufce, lub przesyłający tylko ukradkowe ukłony do jednéj z dwójga łoż wojujących, tą razą łącznie wymierzili lornety i salutowali niemi sprzymierzone piękności.

Nieźmiernie ważne pytanie roztrąsaném było w téj chwili na parterze: czy gniew, czy pojednanie bardziej przypada do twarzy pięknym kobietom?

Pomiędzy piérwszym a drugim aktem, Marija wstępowała do łoży Marszałkowej X. Elizę nawiedziła tymczasem Pani Z.

Nagle nie wiedzieć jakim sposobem, dało się słyszeć: że Eliza piérwsza prze-

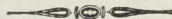
praszała Mariję uroczyście, przy świadkach, i ze łzami przez dwie godziny.

W pogoń za tą wieścią przemknęła druga, że mniemane paryzkie kwiaty Marji były roboty tutejszych artystek modniarstwa.

W trzecim akcie pustą już była łoża pojednanych.

Radość jaśniała we wszystkich pięknych oczach, chociaż przedstawiano nader tkliwą dramę.

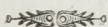
Lornety wisiały beczynnje, posepnie, jak kwiaty po nagłej burzy. Nawet poważne okulary zaćmiły się lekką parą rozrzewnienia. Stało się to w pół do jedénastój, we trzy godziny i kwadrans od pocałowania zgody.







## K i j.



**G**ODNE uzalenia ubóstwo mowy ludzkiej! I cóż jest mieć kilkanaście tysięcy wyrazów na milijony przedmiotów, myśli i potrzeb! Stąd też i mowa nasza musi być podobną do pracy zecera, rozbiérającego jeden szerek głosek dla ułożenia zen następującego, musi być podobną do algebraicznego rachunku, gdzie nieskończone ilości wyrażają się jedną głoską.

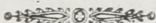
Cóż to jest *np.* ten kij, którym się teraz podpieram? Jest-że to toż samo co prosta gałąź od pnia odcięta i jakkolwiek ckrzesana? Nie! jest to pomoc, bez której moja lewa noga nie mogłaby w téj chwili odbywać swojej powinności.

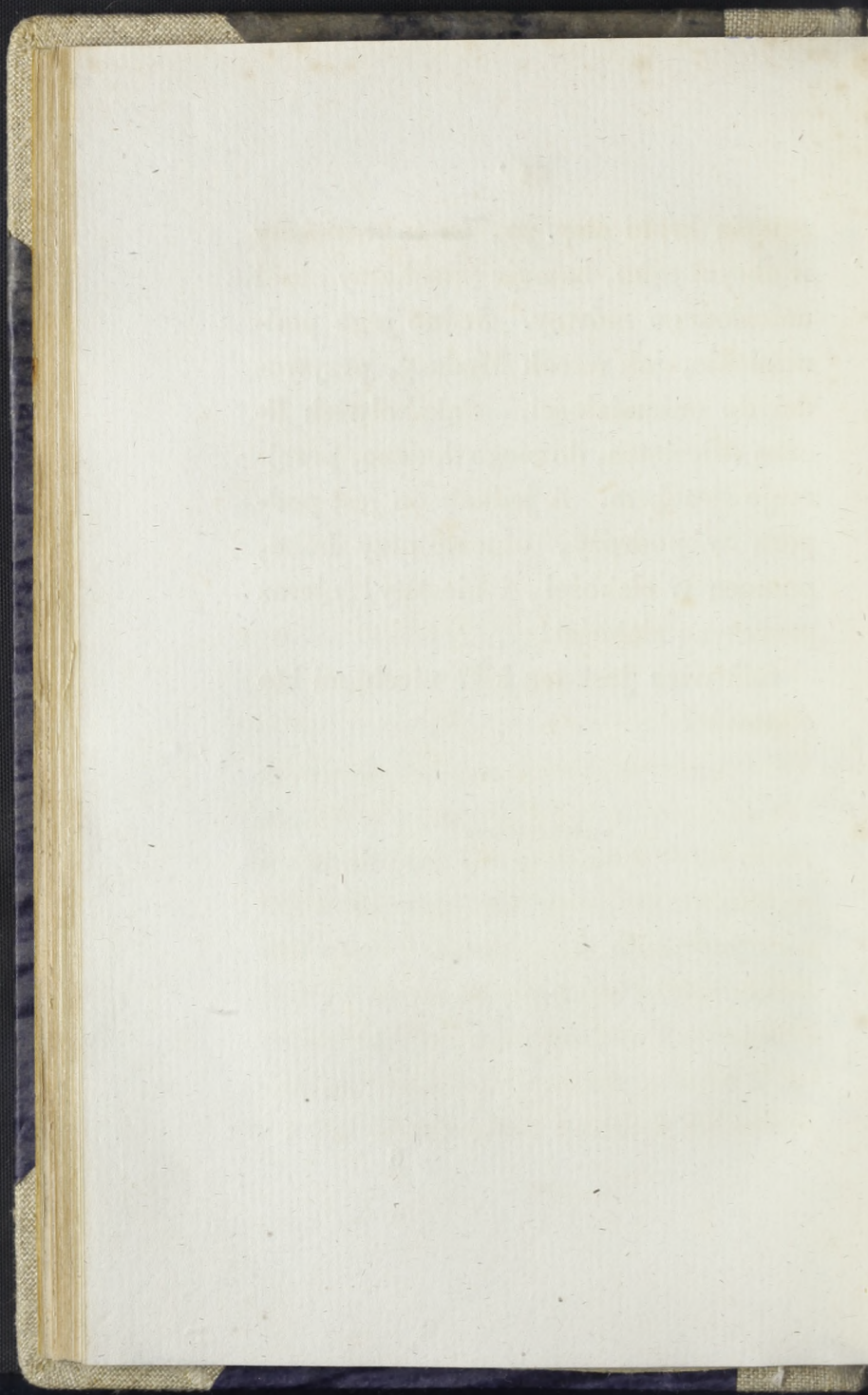
Na takim kiju niegdyś uwijałem się wszędy, nazywałem go moim koniem, i nieraz nie szczędząc dłań razów, chłostałem siebie samego aż do czerwoności. Nie takim-że samym kijem bronię się od psów napadniony? Nie takim-że oracz przynagła wołu? a zbójca, o straszna myśli! zabija człowieka? Widzicie go w ręku najlichszych nędzarzy i największych panów. On nieodbita zabawka dziecinna, i nieodbity sprzęt starości. On był niegdyś przedmiotem i pożądaną nagrodą pieśni, on nieraz także zamyka usta śpiewakóm. On to u-



pewnia kroki ślepego, on to widziany  
 w obcym ręku, hamuje szlachetny zapal  
 uniesionego mówcy. Jedno jego pod-  
 niesienie, jak wzrok Meduzy, przywo-  
 dzi do oniemiałości. Jakakolwiek li-  
 czba dziesiętna, do niego dodana, prze-  
 jmuje strachem. A jednak on jest pod-  
 porą w podróży, otuchą przy boku,  
 pomocą w słabości, i niestety! nieraz  
 przyczyną słabości!

Cóż więc jest ten kij? niech mi kto  
 odpowie?

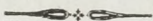








### Muzyka i Deklamacja.



**C**o za niewysławiona różnaitość tonów i modulacji w ludzkiej piersi! Ona to pokrywa wszystkie niedostatki mowy, i wystarczyłaby nam chociażbyśmy mieli jeszcze drugie tyle wyobrażeń i potrzeb. Każdy wyraz może się odrodzić i przestoczyć tysiąc razy w ustach człowieka; a więc ogół naszych wyrazów śmiało pomnożyć możemy przez liczbę tysiąc.

Weźcie narzędzie muzyczne, na którego udoskonalenie wszystkie swoje sposoby wyteżyła sztuka, porównajcie je z głosem ludzkim. Będzie to tak, jak gdybyście porównali piękny krajobraz oddany na papierze lub płótnie, z żywem malowidłem łąk, przerywanym strumieniami, i ocienionych gajami.

Wiele bez wątpienia, słodkich, czarujących tonów, umie wywabić ręka ludzka z narzędzi muzycznych, lecz głos uczłunkowany tę ma niezaprzeczoną wyższość, iż mogąc naśladować wszystkie kunsztowne dźwięki, w wielu razach sam jest nienaśladownym. Któreż z narzędzi muzycznych może wydolać pienióm człowieka.

Ale nie mówmy o śpiewie, nie wyzywajmy rąk ludzkich na walkę przywodzącą je do rozpaczny! Ograniczmy się skromniejszym żądaniem—deklama-



cija. Niech z *jednej strony* stanie najpotężniejszy czarnoksiężnik muzyczny, ten zmartwychwstały *Pinetti, Paganini!* Oddajmy mu do wyboru wszystkie jego narzędzia, dozwólmy mu połączyć wszystkie siły, wszystkie czarodziejskie sprężyny muzyki, nie brońmy mu czasu do ćwiczenia się, czekajmy chwili natęczenia, położmy tysiące funtów szterlingów, które mają tyle dla niego powabu, i gdy nam oświadczy że jest gotów; postawmy z *drugiej strony* piękną dziewczę jakiegokolwiek kraju, jakiegokolwiek, choćby okrzyczanego za najtwardszy języka. Niech ta dziewczica przepowie kilka wierszy, w jakimkolwiek rodzaju, jakkolwiek wykraczających przeciw prawidłom wierszowania, byleby tylko je pojęła, byleby przymus i chęć opisu nie skaziły jeszcze jej serca, byleby nikt jeszcze nie powiedział

jój tego, iż ma głos ujmujący. Dla natchnienia niech się znajduje w kole słuchaczy jój ukochany! Niech powie te kilka wierszy, a wtedy.... lecz jeszcze jeden warunek! kobiety wyłączmy z grona sędziów!

Teraz już niech wystąpi *Paganini*; w całej swojej chwale i potędze, niech nam da jój dowody! Słuchajmy! Sądźmy! Uciszcie się!

Lecz któż to tam tak skwapliwie przedziera się przez tłumy w prostym do drzwi kierunku? To on sam! To *Paganini*!

—Wstrzymaj się boski Artysto! Cztery tysiące szterlingów! zawołało pięćdziesiąt głosów.

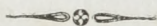
— Mistrzu! pomnij na losy Marsijsza—odezwał się głos jakiś z tłumu.







## Spójniki.



Spójniki są tém prawie, czém podpiswane samogłoski w językach wschodnich. Jest to wymysł szkolny, dobry dla dzieci, lecz uciążliwy dla ludzi dojrzałych, przeszkadzający nawet doskonaleniu się mowy ludzkiej.

Ileż to nieraz czasu stracić musi człowiek uczony nad tą marną krawiecką robotą, nad tém fastrygowaniem myśli i okresów! Jak gdyby na tém istota dobrego stylu zależała!

Wszakże prawdziwa przyjaźń nie nie działa dla zewnętrznego okazu. Podobnie i przyjaźń pomiędzy myślami, ich pobratymczy związek powinny-by być wewnętrzne.

Na co pytam zdadzą te długie przystępy, te śmieszne skradania się, te usławiania przysadne, ażeby przeskok z jednego do drugiego okresu nie był widocznym? Biedne głowy! Wy nie chcecie zostawić domysłowi czytelników! Dobroduszne pismienniki! Wy to czynicie w celu ulżenia im pracy! Nie pojmujecież niebaczni! iż tego czasu, któregoście im oszczędzili, użyją oni na tém surowszy sąd o was samych!

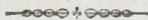
Dozwalamy mówić wsciaż gadatliwemu, robimy dlań ofiarę z naszej miłości własnej, lecz biada mu gdy się rychło nie postrzeże, lub gdy nam płaci za naszą cierpliwość bredniami. Nie

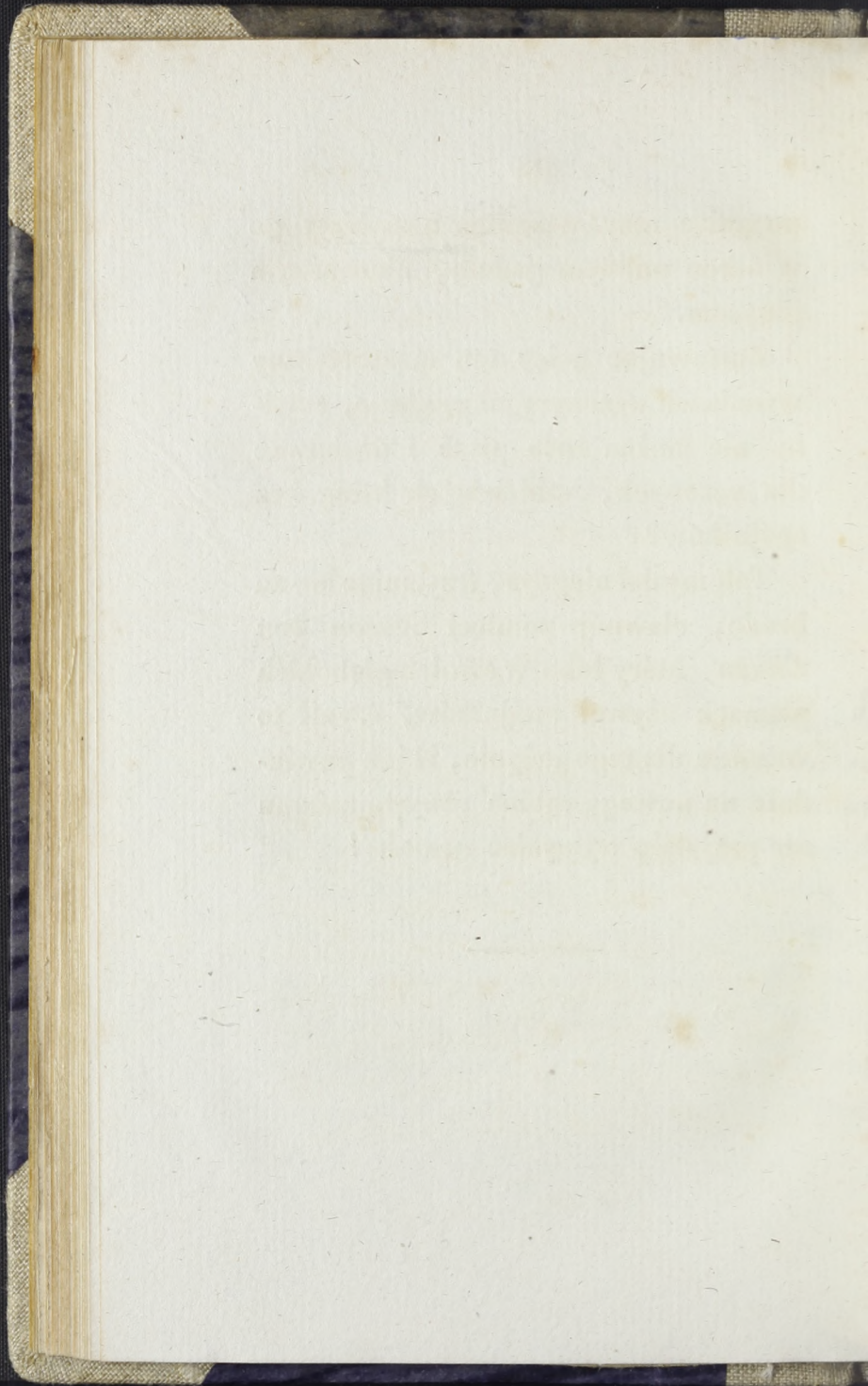


po tysiąc razy wtenczas nazwiemy go w sercu nudnym gadulą, niecznośnym głupcem.

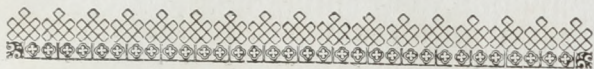
Zostawując więc ten masoretyczny wynalazek uczonym *ex professo*, czyli-  
by nie można było pisać i drukować dla uczonych, oddzielnych ksiąg bez spójników?

Tak myślał niegdyś, trzymając się za brodę, sławnéj pamięci *Aaron ben Chaim*, który lubo w swoich głębokich pismach używał spójników, czynił to wszakże dla tego jedynie, iż jak powiadał: na powagę rabina *starego* zakonu nie przystało wymyślać *nowości*!

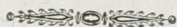








N o l i m e t a n g e r e !



Słowem, że biada zawsze z temi pannami! I młode i stare jest to czysty kwiat. *Noli me tangere!* Lecz czylim tylko dobrze porównał?...

No! pół biędzy! Porównanie stosowne, przynajmniej jak do wczorajszego mojego zdarzenia. Rozmawiałem z Panną T., która ilekroć mówi o osobach lub wypadkach z wieku XVIII, najczęściej używa słowa: *widziałam*.

Była mowa o wzroku, jam chlubił się z mego. — „Gdy Pan będziesz w moim wieku”... rzekła mi, zapewne w pomimowolném zapomnieniu, Panna T.

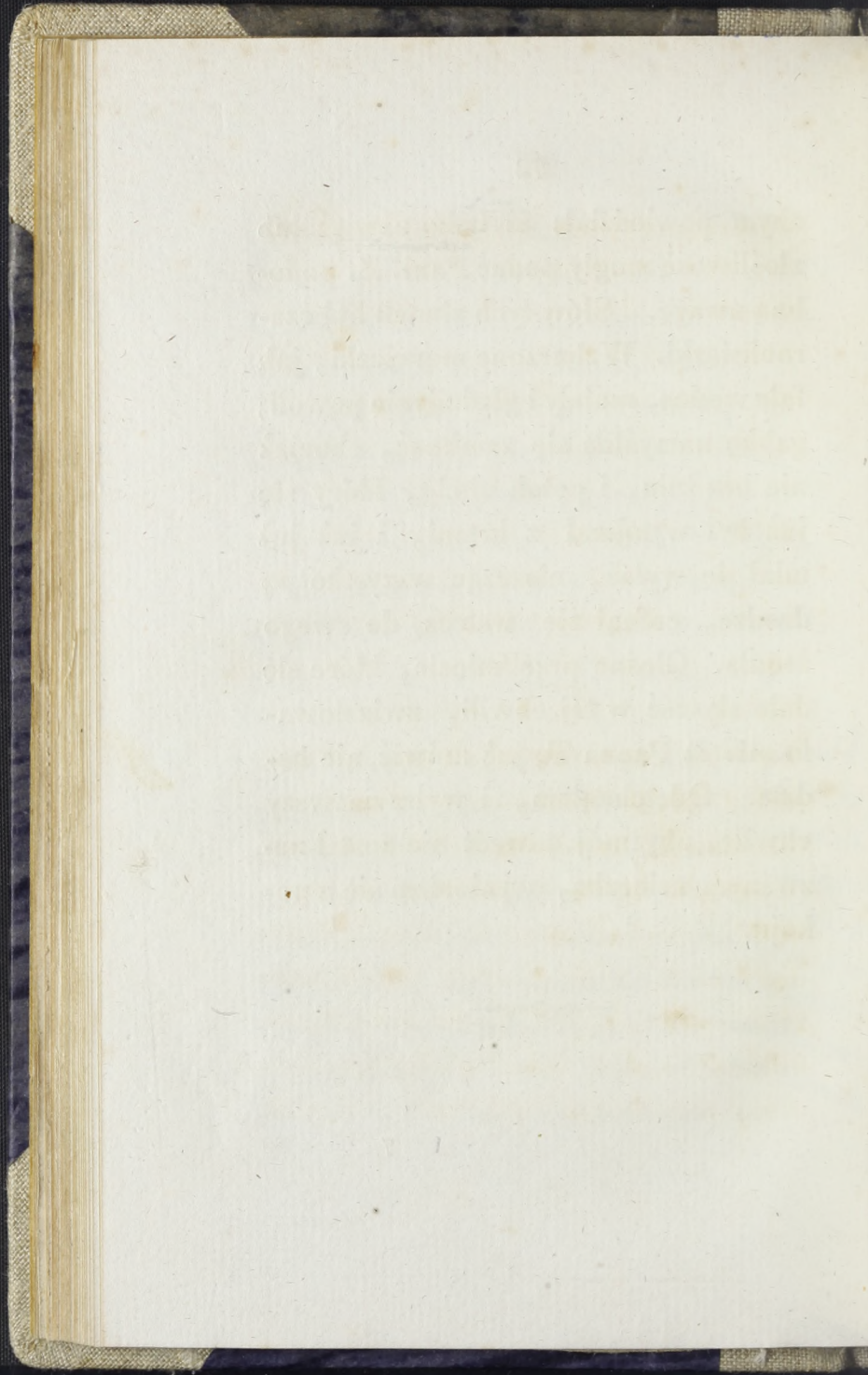
— „O! nie! nie! przerwałem, nie spodziewam się doczekać tak pięknego wieku!” Odpowiedź moja była bez zamiaru uszczypnięcia, i byłaby przyjęta za dobrą monetę, jeśliby przytomna naszej rozmowie Pani Z. nie zrobiła uwagi: *iz to jest cale grzecznie z mojej strony.*

Wtenczas wszystkie pretensije panińskiego stanu, uśpione dotąd, obudziły się, jak dziki lew, lub sumienie zbrodniarza, straszliwém obudzeniem. Obrażona etykieta francuzka, już miała sypnąć na mnie wszystkie obelgi znane na dworze Ludwika XVIII, już już rozsznurowywały się blado-różowe usta; gdy w tém natchnęło mię niebo



abym powiedział: iż tylko zawiść lub złośliwość mogły podać Pani. Z. podobną uwagę. Słów tych skutek był czar-noksiężki. Wzburzone marszczki, jak fale wodne, małały i gładziły się powoli; gąbkę namyśliła się zamknąć, chociaż nie bez żalu, i potok obelg, który się już był wymknął z krtani, i już już miał się wylać, niszcząc wszystko po drodze, cofnął się wstecz do swego źródła. Głośnie przelknięcie, które się dało słyszeć w téj chwili, zwiastowało mi: iż Panna T. już mówić nie będzie. Odetchnąłem, i wytrzymawszy chwilę, aby mój odwrót nie został nazwanym ucieczką, wyniosłem się z pokóju.









## Filologija.



**N**IE WIÉM dla czego mielibyśmy się tak bardzo dziwić Mnemnonom: Senekom, Mitrydatom, Xenofantom, i innym nadzwyczajnej pamięci ludzióm starożytnym? Za dni naszych, każdy chodzący około nauk, umie zapewne więcej aniżeli dziesięć tysięcy słów cudzoziemskich. A dziesięć tysięcy słów trudniej bez wątpienia przychodzi spamiętać, aniżeli

Xenofontowi przyszło spamiętać dziesięć tysięcy mężów, chociaż w téj liczbie, przynajmniej trzecia część być musiała imion jednostajnych.

—Tém trudniej było, mówicie, rozróżnić wodzowi greckiemu jednoimien-nych!—

Tak! a zapominacież jaką mogły być pomocą różno-wzore wasy i brody, różno-kształtne nosy, blizny, i kąty twarzy, różno-kolorowe oczy, rozmaity wzrost, postawa i t. d.? Któryż ze sposobów dzisiejszój mnemoniki jest równie dzielnym i łatwym? Któraż z tylu ksiąg przyrzekających nauczyć jakiego-bądź języka w przeciągu miesiąca, zawiera metodę, równie jasną i niewątpliwą?

Smutna nasza doła, o spółbracia moi, w dziewiętnastym wieku żyjący! Prawda i wielka prawda! iż przodkowie



nasi wypili piwo, a nam zostawili drożdże! Im dawniej, tém było szczęśliwiej, tém mniej wiedziano, tém mniej trzeba się było uczyć, tém mniej było języków, grammatyk, słowników, szkół, i t. d.

A wiecież dla czego dawniej ludzie, tak byli długowieczni?

Odpowiedzcie mi zapewne:— dla tego, że prowadzili życie bliższe przyrodzenia; że nie jadal mięsa, nie używali mocnych napojów, nie nadużywali....

— Cyt! cyt! Nic nie wiecie; zupełnie nie dla tego!

Oto dla tego: że nie czytali ani gazet, ani dzienników, ani tych przeklętych romansów angielskich i nie angielskich, francuzkich i nie francuzkich, amerykańskich i nie amerykańskich, dla tego, że nie było ani Waltera—Skotta, ani Balzaka, ani Żanena, ani Nodije, ani

Michała Rajmunda, ani Rupera, ani Waszyngtona, ani Ameryki.

Lecz czasy się odmieniły. Nieumiejętność zerwała przyjaźń ze szlachetwem, podobno już na zawsze. Trzeba czytać! trzeba się uczyć! trzeba pamiętać każdy dzień przydający zmarzeczkę światu, każde czémkolwiek wsławione miejsce, każdy nowy wynalazek, każdego cesarza, króla, bohatera, uczonego, muszkę, kwiatek i t. p. Każdy dziś z nas, więcej nazwisk umie na pamięć, niżeli zawołany Xenofont.

To nas zmiata przed czasem z tego padolu płaczu. Mamy na swojej głowie, ciężką kilku tysięcy lat historiję, a do jęj dźwigania też samą zawsze pamięć, jaka i przed wieki była u ludzi. Chcąc utrzymać chwałę wieku, dręczymy biedną władzę, natężamy, wysilamy, i obciążeni niewdzięcznym brzemie-

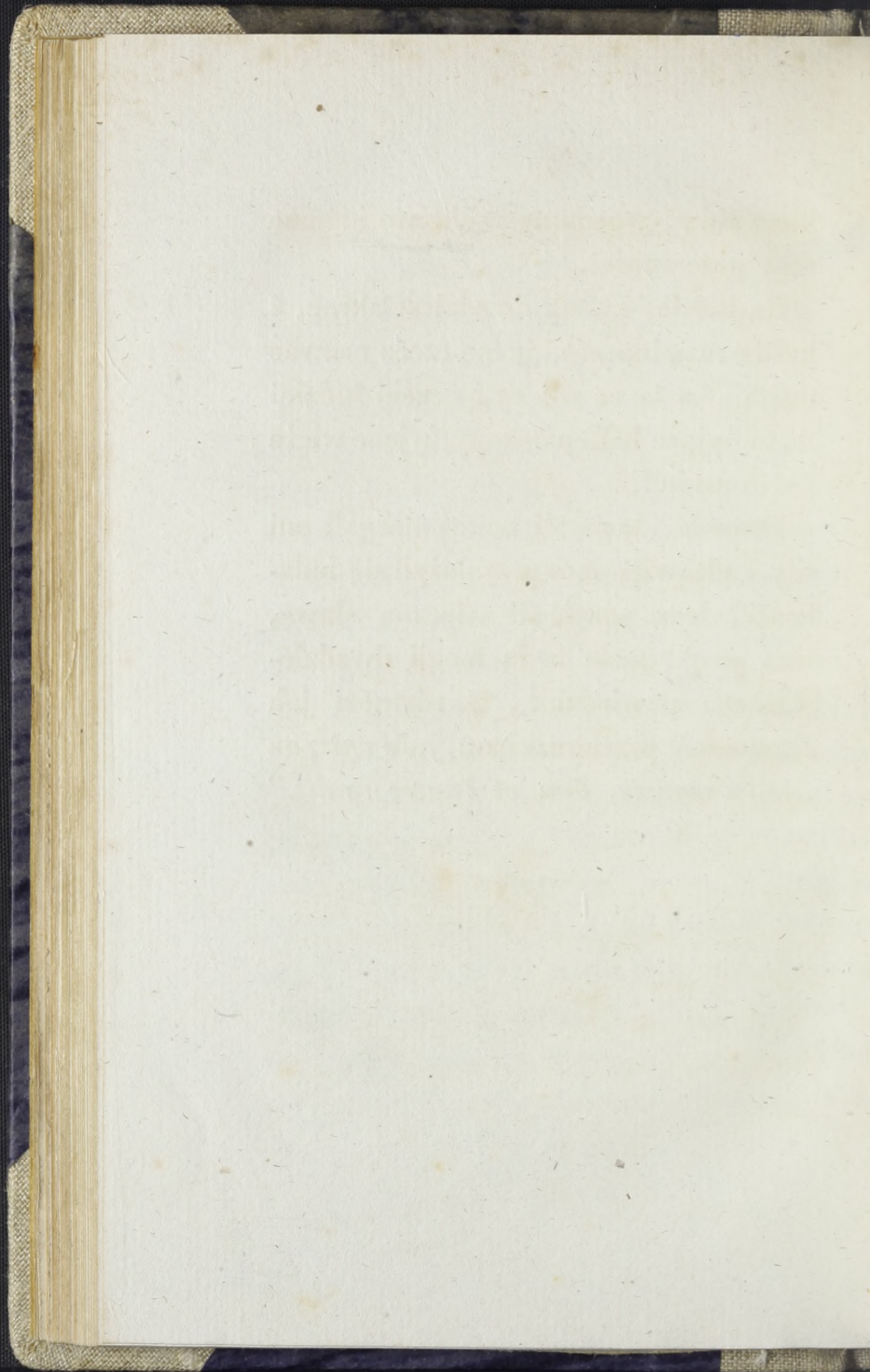


niem słów, wpadamy w chciwe i zimne ręce potomności.

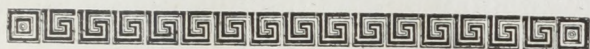
Są ludzie, którzy dwadzieścikroć, i każdą razą inaczej, jedną rzecz nazwać mogą. Co to za wiecy i uczeni ludzie! Są to żyjące kallejdoskopy, żyjące wieże babilońskie!

Prawda, że na téj nauce stargali oni siły i zdrowie, lecz przysłużyli się ludzkości, lecz pozyskali wieczną sławę, lecz przy zgonie będą mogli dwadzieścikroć powiedzieć, z równém jak *Dumarsais* przekonaniem: „*Je vais, ou je va mourir, l'un et l'autre se dit.*”

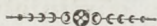








Przyrodzona różnica stanów.



**P**AN X. X. Sędzia graniczny powiatu upsalskiego, zabity szlachcic, wielki *cytator* Niesieckiego, Paprockiego i Duńczewskiego dowodzi nader do-wcipnie przyrodzonej różnicy stanów, z uwag wyciągniętych nad budową naszego ciała.

—Patrzcie tylko sobie Waspaństwo Dobrodzieje! zwykł zaczynać Pan Sędzia:

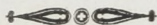
Te nogi, uginające się pod swoim ciężarem, opatrzone grubą podeszwą, przykute do ziemi, nie są-li to chłopy? Te ręce wykręcające się z taką łatwością na wszystkie strony, zakończone chwytną garścią, i uzbrojone ostrzymi pazurami, nie jest-li to wierny obraz stanu sławetnego?

A tenże łaskawie na nogach spoczywający żołądek, obwinięty litym pasem, podobnie jak głowa jakiego Baszy, przeznaczony do słodkiej, niewinnej bezczynności, zarówno daleki od niewolniczej rąk i nóg pracy jak i od mozolnych rozmyślań głowy, doskonale okrągły i zadowolniony z siebie samego, nie przedstawiaż wam oczywiście drogocennego szlacheckiego klejnotu? Zdaloby się, że nie już doskonalszego boska nawet prawica utworzyć nie potrafi. Wszelako podobalo się Bogu obdarzyć



jeszcze człowieka duszą i zbudować dla niej oddzielny przybytek. Stało się! i odtąd głowa jest znamiem naczelnictwa.

—A tak widzicie sobie Waspaństwo Dobrodzieje! zwykł kończyć P. Sędzia, iż różnica stanów z natury rzeczy wynika.









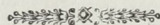
## W i o s n a.



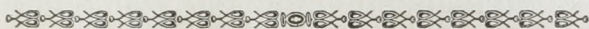
**N**IEMA żyjątko, iż użyję wyrazu Trembeckiego, które-by nie czuło powabów wiosny. Wszystko w tój porze roku jest weselszém, lepszém, nawet sam człowiek. Lecz raz tylko jeden, jeden raz tylko, przemawia do nas przyrodzenie przez usta wiosny. Dziecię przeigra wprawdzie weselój tę porę roku, aniżeli inne, bo ani zbyteczny upał, ani przejmujące zimno igrać mu nie bronią, lecz przeigra nie pomyśliwszy nawet o tém, że to jest jedyna część roku, w którój może igrać tak mile. Człowiek podeszły w latach, oswojony

ż przemianami nieba, patrzy obojętném okiem na odmładzające się przyrodzenie.

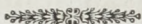
Nie znajduje on w niém żadnego ze swoim wiekiem podobieństwa, nie szuka go nawet, bo nie lubimy dobrowolnie myśleć o tém: iż już czas naszej wiosny upłynął. Lecz młodzieniec, gdy uwolniwszy się od słabości dziecińczych, rzuca po raz pierwszy wokół siebie zatrzymujące się spójnienie, gdy najpierwsze, zawsze najżywsze wrażenia tłumem wciskają mu się do serca, i niepojęte, pomieszane, unosząc duszę z jój zwyczajnego stanu, i dając jój uczuć całą słodycz życia, skłaniają do dziękowania za nie Twórcy, sam tylko młodzieniec, i jeden raz tylko, czuje w całej rozciągłości wdzięk wiosny, wdzięk życia, i wdzięczność za dar życia.







## J e s i e ń .



**G**DY przechodziecie po lesie lub ogrodzie owocowym, i pod waszemi nogami usuwają się z szelestem suche różnokolorowe liście, i dookoła otacza was posepna jesień, co się w was dzieje natenczas?

Co do mnie, oprócz szczególniejszych pobudek, jakie mam do wierzenia wszystkiemu, co tylko nam czcigodna starożytność od wieku do wieku podaje, wierzę i w to jeszcze, że pstrokatę barwy stworzeń od wpływów zewnętrznych zależą; na co nie zabrakłoby mi w starym nawet zakonie czerpanych dowodów. Pstra jesień, jak

ją nazywa Gesner, obudza we mnie zawsze jakieś dumy mozaikowe. Nie śmiecie się złośliwie z tego mojego wyznania! Są wszakże ludzie, którym nie w jednej tylko jesieni bywa pstro w głowie!

Jesień jest dla mnie zawsze obrazem przeszłości. Pokryta przez nią liśćmi ziemia, przedstawia mi moje wspomnienia.—Któż zgadnie i wymieni mi drzewa, z których są te liście! Wichry tylekroć się nad niemi pastwiły, w tylu rozlicznych kierunkach unosiły je po ziemi! Któż mi powie, powtarzam, kiedy i na których drzewach zieleniły się niegdyś te liście?

Toż samo powiedzieć można o większej części naszych wspomnień. Nagromadzone bez porządku, dorywczo, często pomimowolnie, bez zamiaru i prawie bez naszej wiedzy, żyją one



w nieladzie, w doskonałej niepodległości prawóm myślenia. Krnąbrne, pełne przywidzeń, milczą gdy ich szukamy, niewołane przychodzą tłumem. Nie jest-że to czyste naigrzawanie się z *chrijów*, *kategori*, co większa, strach pomyśleć! z saméj nawet Logiki?

Wspomnienia uszczknione w czasach dzieciństwa, oddychają jeszcze tém niemém zachwyceniem, jakiegośmy doznali, otwierając piérwszykroć na ten świat oczy, dochowane z czasów zamętu, z czasów fantastycznój młodości; zdają się wréc jeszcze, jak krew, która w nas wtedy płynęła; zebrane w wieku męzkim są spokojne, jak rozsądek; wszystkie mięszają się z sobą ustawicznie, jak jesienne liścia, przelewają się ustawicznie jak kolory w tęczy, dopóki starość ich nie oziębi swém księżycowém światłem, dopóki śmierć nie zetnie swym

lodem na wieki. Kończą się-li ze śmiercią nasze wspomnienia?...

— W téj chwili goniony od psów zając, przebiegał o kilka kroków odemnie. Jąłem się strzelby.

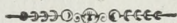
Lecz miałebym, pomyśliłem, przypawić to niewinne zwierzę o stan, pokryty dla mnie samego, tak udęczającą tajemnicą?

W głosach przybliżającej się psiarni odzywała się jakaś dzika, prawdziwie zwierzęca radość.

I w mojem ręku strzelba drżała, czułem przyspieszone bicie serca.

Już miałem wystrzelić; lecz zdało mi się, iż ożywiły się drzewa, i patrzą jednakiem okiem pogardy na mnie i na ogarów.

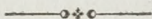
Jak bolesna chwila, gdy człowiek szuka w sobie, i nie znajduje obrazu bóstwa!







## J a.



*Ja* u Niemców, dla których niéma nic niepodzielnego, dzieli się na wewnętrzne i zewnętrzne. Pomimo uszanowania, z jakim jestem dla wszystkich działów i podziałów, ten wszelako podział uważam za nietrafny i nie nader genijalny. *Ja wewnętrzne i zewnętrzne*, jest prawie toż samo, co mówiąc po prostu, *dusza i ciało*; tymczasem *ja* w prawdziwém znaczeniu tego ślicznego za-

imku, wyraża całe co innego. *Ja* jest to dozgonne przymierze zobopólnych korzyści, potrzeb i chęci ciała i duszy, przymierze nie przez ludzi zawarte, a więc nienaruszone, niemogące nawet nigdy być naruszoném.

Jest to ten okrzyczany egoizm, którym jesteście przesiękli, który się zamienił w waszą krew i ciało, który plami wszystkie wasze myśli, zamiary i czyny, który trąci od was zdaleka, który jak bielmo uderza mię w waszych oczach, jak piętno hańby maluje się na waszych czołach, od którego i ja być może nie jestem wolnym; lecz zgadnijcie w którym kąteczku mojego serca ma on swój przybytek?

Pokrywać swoje *ja*, jest to największa ze sztuk ludzkich, i każdy się tém cieszy, iż posiada tę sztukę wyłącznie.

O biédni! śmieszni! szczęśliwi ludzie!





## Rozmowa dwóch dzikich.

1. **J**AKIE to narzędzie trzyma w ręku ten biały?
2. Ach! to zapewne piorun! Uciekajmy!
1. Nie. Widziałem zbliska tę morderczą trzcinę. Nie podobną ona jest do tój.
2. I czémś błyszczącym migoce w drugim ręku. Uciekajmy!
1. Nas jest dwóch. Przypatrzmy się mu raczej zza tego krzaku.
2. Podniósł błyskotkę do góry! Patrz! patrz! dym i ogień! Zkąd on go mógł dostać teraz, kiedy słońce świeci tak czysto, i nigdzie nie słyhać grzmotów?

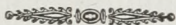
1. Wszakże on ma grzmoty na zawołanie! Ale co to on robi? Zbliżył trzcinę do ust i zieje kłębami dymu.
2. Ach! on się pali! bieżmy z pomocą!
1. Nie! to coś ważnego, nadzwyczajnie ważnego być musi. Czekajmy końca! On usiadł.
2. Siedzi nieruchomie i ciągle bucha dymem.
1. Czekajmy! to są zapewne dopiero przygotowania!
2. Patrz! biały wstaje! Wysypał coś z narzędzia na ziemię, i odchodzi.
1. Już on nas dojrzyć nie może. Pójdźmy na miejsce gdzie siedział.
2. Oto kamień, na którym siedział. Lecz nic nie widać dookoła, oprócz trochę popiołu.
1. Nie! to zapewne nie popiół. Zbierzmy ten proszek! musi on być na coś przydatnym.

*Biały nie zwykł nic robić bez celu!!*





## Rozmowa dwóch białych.



- A.* **D**LA czego ta moda na skrzypiące bóty tak krótko trwała?
- B.* Śmieszne zapytanie! Chciałżebyś ażeby słońce było czarném, ażeby moda była długotrwałą?
- A.* Wiém to, ale w tym razie, iż powiem po francuzku, moda była krótszą od siebie saméj. Mówią iż po-

trafli w to zwolennicy Merkurego,  
którym ten skrzyp nieznosny do wie-  
lu przeszkadzał przedsięwzięć.

**B.** Być może. Ale dla czegoż Sekretarz  
**N.** nosi dotąd skrzypiące bóty?







## S e v i g n é.



**Z** CAŁEGO serca chciało mi się znaleźć coś więcej do naganienia w listach Panni *de Sevigné*, aniżeli znalazł Wolter. Przystąpiłem z tym zamiarem do czytania ich, i na każdej niemal trzeciej karcie, widziałem coś pożywnego dla mojego krytycznego podniebienia. A toli przez winę, której sobie darować nie mogę, zapuściłem się w dalsze czy-

tanie, nie oznaczywszy miejsc, które znalazłem do naganienia w pierwszych listach. Im dalej czytałem, tém mniej postrzegałem wad, nakoniec nic a nie zgodnego z moim celem nie dało się upatrzeć. Rozgniewany wróciłem do początku, lecz... omal nie przychodzi mi uwierzyć w czary! przy powtórném czytaniu, już wad nie było.

Nie chciałbym wszakże wierzyć, aby ta ustawicznie gruchająca synogarlica, nie miała znać się na sobie, i aby do wszystkich jój listów, mogło się to stosować, co ona sama mówi raz o sobie: „*j'ecrirai jusqu'á demain; mes pensées, ma plume, mon encre, tout vole.*” Była to tylko chwila listowój weny, że nie wszystkie jój listy są pisane dorywczo i jednym pociągiem pióra, świadczą o tém te listy zapaśne (*lettres de provision*) których ona, podobnie jak je-



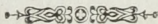
den z moich znajomych, kopert już nadpisanych, miewała podostatkiem.

Nie jeden jój list można nazwać *trak-tacikiem o liście*. I w rzeczy samój, któż mógł lepiej znać ten rodzaj, i właściwiój wykladać jego prawidła, jak ona, która całe życie myślała tylko o listach, i pisała listy? Dodajmy do tego, chciwość więcéj prawie niżeli ko-bięcą w zbieraniu plotek, długie ćwi-czenie się w ich opowiadaniu, dar płci właściwy ślicznego paplania, straconą nadzieję w broni innego rodzaju, obok źle pokrywanój żądzy podbojów i ja-śnienia na wielkim świecie, chęć do-wiedzenia się co dzieje w Prowancji? niespokojność macierzyńską azali nie zakochał się w kim *P. de Grignan*? o-bawę zostania uprzedzoną w rozsiewa-niu nowin paryzkich, i częsty katar zmu-szający do siedzenia w domu, a nie bę-

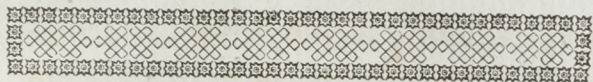
dziemy się dziwili iż przy tylu przymiotach i warunkach do dobrego stylu listowego, *P. de Sevigné* dosięgła w nim kresu doskonałości. Ktoby mi po tém wszystkiém chciał jeszcze utrzymywać: iż *P. de Sevigné* była wyższą nad pleć swoją, i że to są listy bez najmniejszej pretensji pisane, natchnione przez miłość macierzyńską, temu wytrąci z rąk pióro, na jój obronę podniesione, sama *P. de Sevigné*. Oto są jój własne słowa: „*Quand je relis mes lettres, je suis toujours tentée de les bruler* (\*).” Nie jest-że to, to samo, co nasze skromne piękności, zwykły pomieszczać w przypisku: „Jeśli mię kochasz, spal ten list! Zmi-  
 „luj się nie pokazuj tego nikomu! Prze-  
 „praszam że tak brzydko piszę?” i t. d.

---

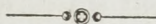
(\*) List. 46.







## H a r d u i n.



**H**arduin równaż prawie co i Spinoza ma sławę w świecie naukowym. Wątpię atoli aby kto czytał jego życie z innym zamiarem i lepszym usposobieniem woli, oprócz pobudzenia się do śmiechu. Nie ujmuję wam wprawdzie głęboko uczeni, długo i ciemno-perjodyczni Niemcy, żeście mogli rozważać życie Harduina i psychologicznie i an-

tropologicznie i filologicznie; że jednak nigdy nie natrafiliście na prawdziwe stanowisko, *i ten punkt, z którego wam należało wychodzić w zapatrywaniu się* na tego wielkiego człowieka, jest to już stąd widoczna, że kiedy tyłu z was i zcicha i jawnie starało się uniewinniać i bronić Benedykta Spinozę, żaden do-  
 tąd nie podjął się obrony Jana Harduina. Do tyłaż to już złą jest jego sprawa, że wy nawet o niej rozpaczać musicie, wy, o których w wieszczym duchu wyrzekł nieśmiertelny konsul (bo nie myślcie aby Cycero innych prócz was filozofów rozumiał w tém miejscu!)  
 „że niéma rodzaju niedorzeczności, „której-by albo nie wymyślił, albo nie „bronił z was który.”— O! nie! X. Harduin, nie mógł się w podobnej kategorii znajdować, i tém samém, że to był rzadki cud w świecie i nader osobliwy

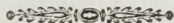


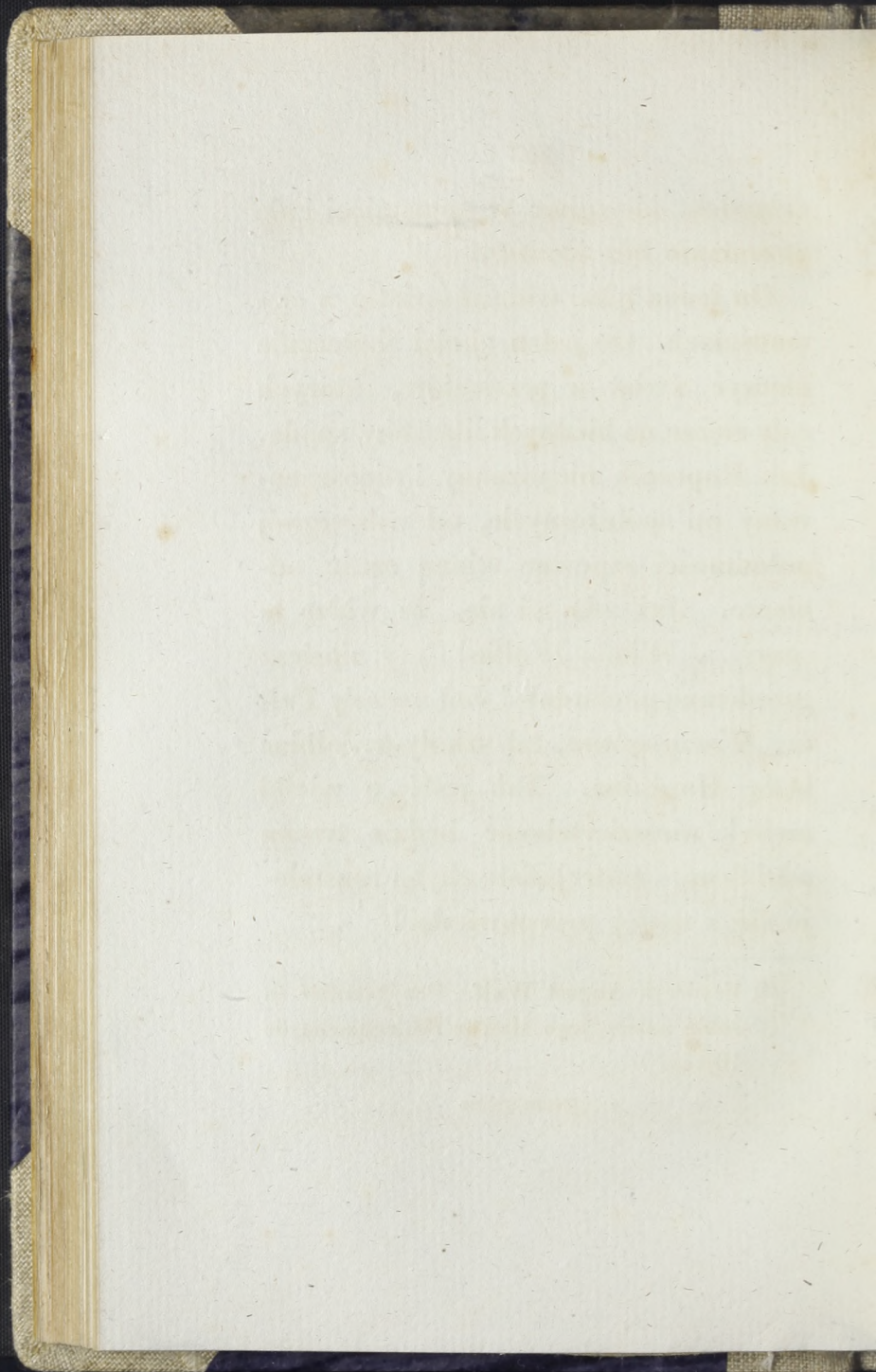
człowiek, nie zginie w niepamięci i nie pozostanie bez obrońcy!

On jeden tylko widział światło w ciemnościach. On jeden chciał skutecznie uleczyć świat z przesądów, których cały ciężar na biędnych literatów spada. Jak Kopernik niepoznany i nieoszacowany od współczesnych, od wdzięcznej potomności zapewne winną cześć odbierze. Już zda mi się, że widzę te czasy.... Wielki Wolfie! (\*) ty niesiesz przedemną pochodnię! *Jak narody Tella, Waszyngtona*, tak szkoły uwielbiać będą Harduina. Tak jest! o wielki mężu! nieśmiertelność będzie twoim udziałem, i materjalista chyba rozśmieje się z mojej przepowiedni!

---

(\*) Fryderyk August Wolf. Przypomnieć tu sobie należy jego sławne Prolegomena do Ilijady.

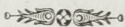








## H o m e r.



**P**ochwała Homera zawiera się w jego nazwisku. Ten wielki, boski poeta... tak jest! ten wielki, boski poeta, był jednym z jenerałów, oblegających Troję, a pozostałe dwadzieścia cztery rapsodije jego Ilijady nie są czém inném, tylko tyłaż doniesieniami do króla Peleja o postępkach syna jego Achillesa, i o działaniach, zaszłych podczas oblężenia. Nie mogę się dosyć wydziwić, jak ta myśl nie przyszła dotąd żadnemu z filologów! Jestem bowiem najmocniój u siebie przekonany, że jeśliby zosta-

ła wyrażoną po łacinie, i upstrzoną kwiatem erudycji, byłaby poczytaną za domysł krytyczny, nader szczęśliwy i nader prawdopodobny. — Wiemy z podań o Homerze... Ale, dalibóg, my o nim nie nie wiemy!... Przypuścimy wręście, że wiemy iż Homer był ślepy. Nie widocznaż, iż kula karabino-wa, która mu przeleciała mimo oczu, pozbawiła go wzroku?...

Od téj to chwili opuścił on zawód wojenny, a następnie i pasmo raportów przerwać się musiało. Jakoż widzimy, że w rzeczy saméj nie dochodzą one aż do wzięcia Troi. Któż mi teraz ukaże inną, równie dostateczną przyczynę téj widocznej przerwy? Nie przypuszczam, aby się mógł znaleźć kto nieświadomy do ty-la, iżby tu chciał wyprowadzić na plac prawidła Epopei, i niemi usprawiedli-wiał tę bijącą w oczy niezupełność dzieła,



tak jak nie przypuszczam, aby się mógł kto odwoływać do Odyssei, bo jest-że jeszcze choć jeden nieuprzedzony i rozsądny znawca, któryby o tém powątpiewał, iż Odysseja jest innéj ręki? (\*)

Tak więc ci wszyscy, którzy nam każą uczyć się Ilijady, historii, mytologii, starożytności, poezji, wymowy, słowem wszystkiego, i którzy tém samém okazują, że nie wiedzą sami za co ją mają uważać, niech raczej powiedzą, że z Ilijady uczyć się należy *Rapportystyki*, (\*\*) to jest, sztuki pisania wojennych doniesień. We dwódziestu

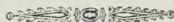
(\*) Są to zwyczajne formuły wtórzonych filologów niemieckich. Często króć o najniedorzeczniejszej hipotezie powiadają po dyktatorsku: „*nemo cordatus de hoc dubitabit*;" i tym sposobem nie jednego małej wiary, lecz dbalego o honor znawcy literata, zdołają zastraszyć i obłąkać.

(\*\*) Wyraz ten utworzony jest podług sposobu tworzenia nowych nauk, nadesłanego mi z Niemiec. Sposób ten jest bardzo prosty. Wziąć jakiegokolwiek łacińskie lub

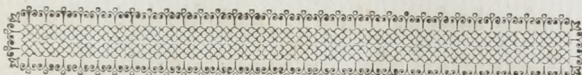
człtéch raportach Homera wskaźcie mi aby jeden, aby jedno miejsce, gdzieby się on zapomniał, że jest jenerałem greckim, gdzieby zranił dumę Peleja i kazał mu powatpićwać o zdobyciu Troi? A jednak i Troja ma swego Hektora, i przy Troi stoją bogowie, co większa sam Mars walczy za Trojanami! Lecz czémże jest to wszystko dla fałszywego Greka? Ajaks kamieniem obala Hektora, Djomed samego boga wojny rani. Kto wie azaliby on nawet tego zdradzieckiego konia, na którego wprowadzenie dobrowolnie pokruszyli mury Trojanie, nie zamienił na szturm otwarty ze strony Greków, jeśliby sprawiedliwe Niebo nie ukarało kłamcy ślepotą, i dozwoliło mu patrzeć na dalsze wypadki wojny.

---

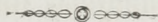
greckie slowo, dodać do niego *tik*, *mik*, albo *fik*, i powstaje nowa nauka: *np.* Cameralistik, Diätetik, Hydro-  
namik, Epigraphik it. d.







## M o w a.



**N**IE POJMUJĘ przyczyny, dla czego tak pochoptniami jesteśmy do mówienia, chociaż nas rozum przekonywa, iż mowa daną nam jest tylko dla koniecznej potrzeby, i że milczenie (mówię tu tylko o mężczyznach) zdaje się być przyrodzonym stanem naszym. Nakrecać swe myśli do nudnego porządku rozmowy, narażać mózg na przykre, kończą-

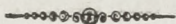
ce się bólem głowy, natężenie, chwytac gwałtownie, wbrew prawu oddychania, powietrze, i wyrabiać zeń słowa, nie upuszczając z widoku tysiąca drobnych względów na grammatykę i przyzwoitość, zadyszć się, upotnić, nadwerężyć płuca, gardło i piersi, odsłonić się dobrowolnie na razy złośliwości; — czyliż przedmioty naszych codziennych rozmów zasługują na tyle ofiar? wynagradzają-li one tak olbrzymie usiłowania?





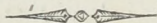


## Czasowanie.

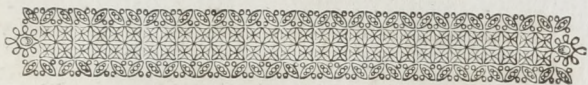


**D**ZIELĄC grammatycznie życie nasze na trzy czasy: terazniejszy, przeszły i przyszły, trudno jest powiedzieć, któremu z nich oddaćbyśmy powinni pierwszeństwo? Uwielbiamy ustawicznie przeszły, myślimy i działamy dla przyszłego, a jednak, podobnie jak pijak nad uronioną kropelką, drżemy nad każdą chwilą życia, ilekroć o tém myślimy, że żyjem!

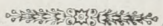
Ścisłejsi grammatycy nie przypuszczają czasu terażniejszego. Rzecz dziwna! Gdzież więc ich samych odnieśliemy? Czy do czasu przyszłego? Ale dla grammatyków niéma przyszłości! Czy do przeszłego? Ale byłoby okrucieństwem pogrzebać żywcem, chociażby nawet grammatyka! Musi więc być czas terażniejszy, skoro są ludzie, którzy żyją tylko dla niego.







## Poezija i Wymowa.



*Serce* i rozum, *piękność* i pożytek, *poezija* i wymowa, są to wyrazy jednoznaczne, tylko nie jednocześnie utworzone.

Przyływ krwi do serca i przyspieszone jego bicie na widok pięknej dziewczyny, jest to bez wątpienia stan różny od tego widocznego natężenia sił życia, które się objawia na czole głęboko zamysłonego człowieka.

Czujemy piérwój, niżeli myślimy, uderzenia serca wyrazniejszemi są dla nas, niżeli *oscyllacje* mozgu; cóż zatem dziwnego, że piérwsi ludzie za siedli-sko myśli i uczuć naznaczyli serce? (\*)

Poeta—śpiewak, to jest człowiek z sercem przepelnioném uczuć, mówi z konieczności, z musu, czyli z natchnienia. Nie może on zawrzeć w sobie wrażeń, które odebrał, nie może ich oddać na powrót przedmiotóm zewnątrz, szuka więc z upragnieniem istoty obdarzonej spólcuciem, i dzieli się z nią swoim ciężarem. Musi się on go pozbyć jakimkolwiek sposobem, musi wyśpiewać swe dumy, przed kimkol-

---

(\*) Głowa, jako warstat myślenia, każdy zgadnie, że to już jest myśl późniejsza, filozoficzna. Starożytni myśleli w sercu, mówili, kochali z serca, we wszystkiém radzili się głosu serca. U nas wyraz ten potrzebnym jest tylko do romansów, chociaż i w miłości umiemy radzić się głowy.



wiek; jeśli nie przed istotą udarowaną  
 czuciem, to przynajmniej przed rzeczą,  
 przez niego samego ożywioną i uoso-  
 bioną.

Poeta pełen swojego boga, jest to koń  
 dziki, niecierpliwy pozbycia się jeźd-  
 ca, jest to kobiéta obarczona tajemnicą.

Nie myślcie aby to był żart tylko, iż  
 poeta rozmawia z wyżłem, księżycem,  
 strumykiem lub łąką.

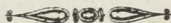
Każdy żart opiera się na prawdzie, i  
 tém jest dowcipniejszym, im bliżej bę-  
 dąc prawdy, dalszym się od niej zdaje.

O ile więc uczucie od myśli, o tyle  
 poezija starszą jest od wymowy.

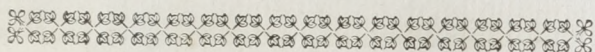
Dziecię, zachwycone powabami wio-  
 sny, skacze po łące i śpiewa. *Poetae  
 nascuntur.*

Pół dziki Amerykanin, zmuszony do  
 porzucenia rodzinnéj ziemi, tłómaczy się  
 z mocą Demostenesa. *Oratores fiunt.*

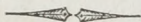
Poezija,—córka uczuć, Wymowa,—  
córka potrzeby, obie,—córki przyro-  
dzenia. Lecz Poezija pierworodne,  
pieszczone, ukochane dziecię; Wy-  
mowa,—córka młodsza, nie tak uda-  
tna, obrócona do gospodarstwa.







## P o ż a r.



**N**IEDAWNO byłem wybrany losem na oznajmienie Państwu B. że pożar wybuchnął w ich domu. Smutne przeznaczenie zwiastuna złej nowiny! Wszystkich spójrzzenia, wyrażające zbiór przestachu, boleści, osłupienia, rozpacz i jakiejś bezimiennej złości ku donosicielowi, zwróciły się kumnie. Potém nastąpiło najrozmaitsze i najbardziej zajmujące, jakim kiedykolwiek oglądał widowisko. Byłem tyle kamienny, żem przypatrywał się mu spokojnie. Za ledwo wróciłem do domu (może-li być nieczulsza i samolubniejsza istota nad pismienika?) wziąłem się natychmiast do opisanja, rad niewymównie że nieszczęście bliźnich dostarczyło mi przedmiotu.

—Jak ślicznie, ostróżnie, z jakim wdziękiem omdlewała Amelija! można by było pomyśleć w innym zdarzeniu, że to był zawczasu obmyślony pocisk, rychtyk w serce Pana Rotmistrza. I w rzeczy samej P. Rotmistrz tonął w napół przymrużonych oczach Amelji, odniósł rękę od wąsów, nie bawił się nawet z krzyżykiem. Mógł-li być gwałtowniejszy wybuch rozczulenia w woj-skowym?

Panna Agata, której omdlenie, niestety! niéma już nic zajmującego, rzuciła się piorunem do swojej toalety, wyjęła z niej jakiś papier, i leciała ku drzwióm. Myślicie zapewne, że to był chleb jój patronki, lub metryka chrzestna, którą Panna Agata chciała ugasić pożar? Mylicie się! był to najpotężniejszy z wdzięków panińskich, prawdziwy pas Wenery,—zapis na tysiąc dukatów.



Pan Sędzia z szybkością sokoła pochwycił za krzesło, i sięgnął na belkę.... Lecz cóż to się wam zdaje? Wstydzicie się posądzać dobrego Chrześcijanina i obywatela o tak nikiemną rozpacz! P. Sędzia wyciągnął tylko zza belki kluczyk, i popędził z nim do kantorka. Gdybyście widzieli natenczas jego białą zakłopotaną szlafmycę, jój zadyszany kutasik, wahający się komiczno-tragicznie, powtórzylibyście sami: *Sunt lacrymae rerum!* i zgodzilibyście się na tę prawdę romantyczną: że śmieszność nie szkodzi hynajmniej wrażeniu tragiczności.

Lecz jakże opisać tę orkiestrę uczuć (poświęcam to porównanie cieniom Mariewicza), tę orkiestrę uczuć, która na widok kluczyka, odezwała się *á tutti*, na twarzy Pani Sędziny. Gniew wewnętrzny, że nie mogła się domyśleć tak łatwój i nieostróżnej kryjówki, rozpacz

z powodu niepożytecznego odkrycia, żal ku Niebu, że do ostatniej chwili sprzyjało wybiegóm sknerstwa, nie przewyższona w kobiecie bojaźń ognia, uczucie macierzyńskie na widok omdlałej córki, myśl o spiżarni, której wszystkie drobiazgi jeden przed drugim uobenieniały się w téj chwili, dla pożegnania po raz ostatni swój Pani—obraz ten byłby godnym pędzla Hogarta.

Pan Sędzic, młody poeta, w rodzaju anakreontycznym, porwał za gruby spószyt swych rymów, i gotów był powiedzieć w téj chwili z Symonidesem: *Omnia mea mecum porto!*

Na widok Elżuni, zalewającej się łzami, i zbierającej swe lalki, zabrakło mi męstwa.

W saméj nawet rozpaczycy naszych bliźnich, jak dobrze powiedział *Roche-foucauld*, jest coś takiego, co się nam



niezupelnie nie podoba. Pochodzi to stąd może, że miło jest nam widzieć bez maski cudzą miłość własną, lub może z przyczyn podobnych téj, dla jakiej często się zdarza, iż pobożni Chrześcijanie śmieją się przy dźwięku muzyki pogrzebowej, idąc za rzesisto oświeconemi karami. Lecz rozpacz dzieci przedziera się do najtwardszego serca.

—*Prima Aprilis!* krzyknąłem, również przestraszony, jak gdybym wrzeczy samój wzniecił pożogę w domu moich sąsiadów.

I o niewysłowiona dobroci mieszkańców wiejskich! W imię zwyczaju i pierwszego kwietnia, przebaczone mi, pochwalono nawet to zręczne kłamstwo, to niewinne podejście.

A jednak za to niewinne podejście, za to zręczne kłamstwo, gdzieindziej wyjednałbym sobie niechybnie zaszczytne miejsce w domu poprawy!

Szcześciem że u nas niéma domów poprawy, i że to wszystko jest tylko szustem wybujałego dowcipu, jak mówili starzy.

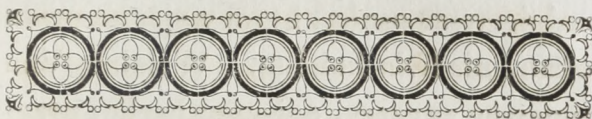
Lecz ileż to razy te niedorzeczne, wiekami upoważnione kłamstwa, pociągaly za sobą smutne następstwa! Słyszeliście zapewne o przypadku Hrabiego A.? Wyrządzono mu żart jak tylko być może płaski i nieczłudzki. Doniesiono że mu umarła żona. Izrospaczony Hrabia tegoż samego wieczora... ożenił się z drugą.

Jeżeliby *prima Aprilis* nie było zabytkiem rzymskim, klasycznym, i jeślibym się nie lękał nazwiska romantyka, nie wahałbym się zeń naigrawać, jak z jakiej gminnej stypy lub sobotki.

Bądź co bądź, a w tém pedantycznym zdaniu: „iż zmyślać, bodajby żartem, „jest to upadłać dar mowy,” kryje się djabelny syllogizm!







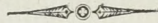
## B u r z a.



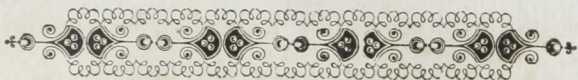
Około trzeciej godziny z południa zerwał się dzisiaj silny wicher. Chmury piorunowe zewsząd następowały, i wszystko zdawało się zapowiadać nadchodzącą nawałnicę. Byliśmy wszyscy w pokojach, tylko chłopiec z loretańskim dzwonkiem biegał po dziedzińcu. Wtém dał się słyszeć turkot zajeżdżającego pojazdu. Rzadkiem zdarzeniem,

najpiérwszą osobą, która wyjrzała przez okno, nie była kobiéta. Wzięłaby ona zapewne za czary, ogromną brykę, przebiegającą bez koni po dziedzińcu. Dzieci Eola tak się to rozigrały! Jeżeliby w budzie siedziała wtedy przypadkiem jaka sędziwa Baucis, któż wie azaliby i ja sam pomimo głosu rozumu, i niezbitych dowodów X. Bohomolca, nie uwierzył, że ten dyliżans pośpiésza na łysą górę?

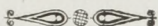
Zdałoby się że przyrodzenie umyślnie niekiedy wynajduje sposoby, dla utrzymania nas w przesądach.







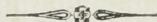
## **C h o l e r a .**



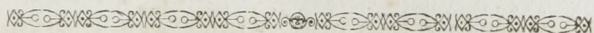
**C**HOLERA od niejakięo czasu stała się najwężniejszem przedmiotem myśli i rozmów, cudowną nawrócicielką mocnych duchów, zwierciadłem serc zajęczych, kamieniem probierczym odstawnych poruczników i t. d. Oto wielostronny przedmiot! Ale jakże pisać o nim, kiedy podług zaleceń lekarzy, nie wolno nam nawet pomyśleć o cholerye, nie

ugryźłszy wprzód kawałeczka goździka, i nie okurzywszy się mocno chlo-ryną? Cóżkolwiek bądź przeciw temu mówią dziennikarze, a podług mnie, miłsza jest skóra, aniżeli sława uszczypliwego pisania!

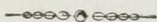
1831 r.







## Autor i Famulus.



— **N**IEGODZIWYCH dREW przyniosłeś mazgaju! rzekłem do mego famulusa, siedząc przed piecem, i filozofując, jak należy nad migocącemi skrami. To olchowe polano nie zapali się i do skończenia świata!

— Niech mi tylko Pan pozwoli! Ja je wydobędę z podspodu, i zaraz się zapali.

I stało się jak rzekł famulus. Polano zapęłgnęło jak świeca.

— To olchowe polano, myślałem sobie, jest obrazem ukrytego, skromnego talentu. Mój famulus jest to przenikliwy dobroczynny mecenas! Lecz jakże wy-

dam się ja w tém porównaniu! ja, którym się nie poznał na dobroci téj olszyny?...

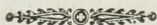
Ludwik Wielki omylił się na Księciu Eugenim, Fryderyk Wielki na Laudonie. Oba przyznali się do błędu, oba go żalowali — bo byli *wielcy*! Ludzie wielcy skazani są na dziwactwa — bo skądby były anegdoty?

Lecz jakże postąpić w podobnym razie nam ludziom pospolitym, przyszpilonym do poziomu? Odwołać-li błąd? — Uchowaj Boże!

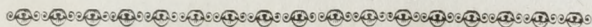
Nagrodzić pochwałami za popełnioną niesłuszność? — Uchowaj Boże!

Obstawać upornie przy swoim zdaniu, i ganić zawsze, co się raz naganiło? — To sposób bardzo spowszedniały!

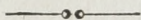
— Milczć? — przynajmniej milczć, jeżeli miłość własna więcej ma nad nami mocy, niżeli miłość dobrego!







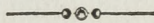
## Wspominanie (Reminiscentia).



**R**ADBYM powiększyć władzę wznawiania przeszłości, czyli przypominania, kosztem władzy przeczuwania. Ta ostatnia, (odróżniam ją od nadziei) przedstawia mi przyszłość najczęściej w ponurym widoku. Przeszłość nigdy mię nie udręcza. Jeżeli smutne są czasów zeszłych pamiątki, napelniam się tém słodkiém uczuciem, jakiego doznaje każdy człowiek, oswobodzony ode złego, na jego wspomnienie. Jeżeli wznawiam w myśli przebyte błogie chwile, doświadczam przyjemności, mniejszój wprawdzie od téj, w jakiej podówczas opływało serce, gdym jój kosztował rzeczywiście, bo do milego przypomnienia, przyłącza się żal za upłynioném szczęściem; zawsze przecież czuję jakąś

wewnętrzna radość, tém żywszą, im ży-  
 więj sobie umiem wyobrazić czas przeszły.  
 Dla tego to chciałbym aby władza przypo-  
 minania była mi najwierniejszą, abym za-  
 dnego szczegółu, najmniejszej drobnostki,  
 wiążąc się z mojem znikłym szczęściem  
 nie przepomniał. Nieraz były mi one obfi-  
 tēm źródłem najroskoszniejszych uczuć.

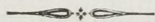
Człowiek, który wiele złego i dobrego  
 doświadczył w ciągu swojego życia, może  
 jego ostatki przyjemnie spędzić na rozpa-  
 miętywaniu przeszłości. Ona to rozwią-  
 zuje aż do wielomówstwa usta starca, ona  
 to jeszcze zamyka usta, i wyciska znamię  
 smutku i melancholji na twarzy młodzień-  
 ca, który w poranku pożegnał się ze szczę-  
 ściem. Nie miejmy mu za złe iż się on  
 nam ze swojemi skargami nie powierza.  
 Ubolewajmy, litujmy się nad nim, jeśli  
 się podoba! ale na miłość Boską! nie  
 oświadcжайmy mu naszego politowania!







## **Madona Ariosta.**

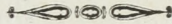


**P**OWIEDZIĆ jakiej tegoczesnej piękności iż wprawdzie cudownými są jēj wdzięki, ale cudowniejszą daleko wierność jēj kochanka, byłoby to obrazić ją śmiertelnie. Jednakowoż Madona Ariosta z dobrém sercem słuchała następujących wierszy.

.....  
O braccio o mano, e quanto fin almente  
Di voi si mira, e quanto se ne crede  
Tutto è mirabil certo: nondimeno  
Non staro ch'io non dica arditamente  
Che piu mirabil molto è la mia fede. (\*)

---

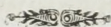
(\*) Sonet 25 edyc. weneckiej.







## N a u k i.



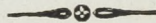
**N**AJTRWALSZEMI są bez wątpienia i najbardziej dają się urozmaicać rozrywki umysłowe, lecz jakże za to ciężkiemi i morderczemi są chwile przesytu, które po nich nadchodzą. Każdy człowiek prędzej czy później odkrywa i w naukach salamonowe: próżność nad próżnościami!

Daremniebyśmy chcieli wskrzesić w sobie nowy do nich zapal, próżnoby podzégano nas tym najskuteczniejszym

dla ludzkiej dumy bodźcem iż czeka nas jeszcze wiele nieznanych rzeczy, iż odstręczyliśmy się na początku drogi, i wydaliśmy wyrok przed rozpoznaniem sprawy; rozsądek nas ostrzega iż to są tylko zdradliwe sidła, podstępne zachęcenia kasty mistrzów, podobne zupełnie do wyrachowanych spojrzeń zalotności. Dość jest znać gruntownie jedną kobietę, aby znać wszystkie, dość jest sterać lat kilka na naukach, aby mieć wyobrażenie, jakim sposobem téra się na nich całe życie?

Wszystkie nauki wyplacają się nam tak jak alchemija. Zwyczajnie umieramy dniem przed wynalezieniem filozoficznego kamienia.

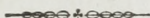
— Tak myśli Pan Sędzie za powrotem z Uniwersytetu—i pomyśliwszy, zamyka książki, które się nie otworzą aż chyba razem z jego testamentem.







## Potomność.



**M**usi być przecię jakakolwiek różnica, pomiędzy sławą a sławą, między Bajronem i Paganinim! Jest sława dożywotnia, przemijająca, i sława tak nazwana nieśmiertelna.

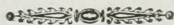
Na pierwszy rzut oka, zdawaćby się mogło że ludzie skorszemi są do wyrażania swojego podziwienia przez oklaski, niżeli przez złoto. Tymczasem nie zawsze tak jest w rzeczy saméj. Katalani prawie że już zapomniana, przerzucą milionami, wdowa niezapomnianego Walter-Skotta, pobiera sto funtów szterlingów rocznej jałmużny. Sława w potomności przynajmniej w tém porównaniu okazuje się droższą nad miliony!

Cóż myśleć o téj tak gorąco pożądanej nieśmiertelności autorskiej? Jestże to w rzeczy samej najwyższe z dóbr ziemskich? Czy też tylko cacko szczęśliwie wynalezione? dowcipnie wymyślone złudzenie umysłowe, w istocie niczem nie różne od złudzenia optycznego?

Pierwszy co się odwołał do sądu potomności, był-li to tylko marzyciel? oszust? czy też głęboki znawca serca ludzkiego, który odgadł największą z jego potrzeb, najważniejszą z tajemnic?

Potomność! już straszny, już pocieszający wyraz! I on miałby być uświęconym zabobonnie? Najmędrsi wszystkich wieków ludzie, mieliż-by oddawać cześć nieistniejącemu balwanowi?

Ziemska nieśmiertelność? Dajmy że to jest tylko urojenie, parodiya nieśmiertelności duszy; zawsze jednak pomysł wielki, nieoceniony, zbawienny!





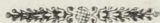


## Ż y c i e.



**T**RZPIOT i Filozof, jednaka nad życiem robią uwagę, iż jest snem tylko. Nie-raz je określano w ten sposób i na łożu śmierci. Dobre określenie! Krótkie i trafne, i mniej cierpkie, mniej jadowite niżeli określenie Bajrona. W rzeczy samej życie jest snem tylko. W dzieciństwie jest on słodki, spokojny, za młodu

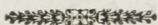
mily, malowny, w wieku męzkim burzliwy i przerywany; na starość mógłby być znowu spokojnym, lecz nie może nam dogodzić żadne położenie poduszki.







## Jeżeli. Azali. Gdyby.



**J**AK smutny byłby los muzyki, jeśliby nasze ucho mogło zachwycić pojedyncze dźwięki, i rozróżnić w tym *błyskawicznym* szeregu, w jakim one po sobie następują. Boskie skrzypce Paganiniego, czyniłyby wówczas ten sam na nas skutek, jaki czynią dzwony. Paganini byłby tylko dzwonnikiem. Ale to jeszcze najmniejszy z cudów bożka: *Jeżeli*.

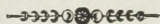


*Azali*by nie można było utworzyć nowego rodzaju muzyki *fejerwerkowej*, to jest, doprowadzić do tego stopnia doskonałości ognie sztuczne, iżby nie tylko przedstawiały węzły, kwiaty, ogniste fontanny, lecz też i pękały muzykalnie,

podług taktów? Zobaczycie że się to stanie kiedyś, i że się będzie mówiło: *spalić symfonią, mazurka, walca, anglezait.d.*



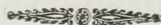
Wiém że to być nie może, ale dajmy, gdyby się też kiedy zeszyły z sobą niebieska sprawiedliwość z ziemską. Ciekawy jestem coby to było za spotkanie? Podobna do prawdy, że dwie rodzone siostry przelękłyby się nawzajem. Tyle już lat upłynęło jak pierzchliwa Astrea opuściła ziemię: w tym przeciągu czasu nasza biédna *Justitia* tyle razy bywała już zbyt łatwą, już zbyt surową, że prawie jestem pewnym, jakbym słyszał i był przy tém, obie siostry dostałyby spazmów z przestachu, a potém powiedziałyby sobie powtórnie, jeszcze uroczyściej niż po raz piérwszy: — *Adieu!*







Natura horret vacuum!



**I**LEKROĆ czytam lub słyszę iż nie ginie w przyrodzeniu, iż rzeczy odmieniają tylko swój kształt lub barwę, nie bynajmniej nie tracąc ze swojej istoty; gniewam się i czerwienię ze złości.

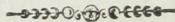
Gdzież się więc obrócili, pytam, i jaką przyjęły postać, moje wesołe lata, moje młode marzenia, moje zdania filozoficzne, moi przyjaciele serdeczni, moje przegrane pieniądze?

— Straciłeś już to wszystko przyjacielu! odpowiada mi rozum.

— Ufaj bracie! cieszy mię myśl romantyczna, wszystko to spoczywa na łonie czasu, i będzie znowu twojém! ot tam! gdzieś! kiedyś! daleko!

— Nie! głupcze! nigdy już swego nie odegrasz! przydaje żona.

A jednak to zdanie, jakkolwiek nie-dorzeczne, musi mieć swoją zasadę, *bo nie może być skutku bez przyczyny*, ażeby się sprawdziły słowa Arystotelesa.





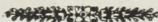
## Ciekawość.

—♦—

**Ż**łe jest być ciekawym, że ciekawość jest pierwszym do piekła stopniem, nie nie bywa częściej powtarzanem. Lecz jakże u licha nie być ciekawym, kiedy ciekawość jest w przyrodzeniu naszym, kiedy sam Bóg obdarzył człowieka tą nieumiarowaną chęcią wiedzenia, która go w rzeczy samej nieraz zaprowadziła do piekła? Nie pierwszy to Empedokles zostawił nam po sobie tylko żelazne trzewiki!...

Bez ciekawości nie moglibyśmy nabyć pojęć nieodbicie potrzebnych, bez niej nie dostapilibyśmy wielu cnot szacownych, bez niej nakoniec, tak jak ryby bez wody, nie mogłyby żyć kobiety. Ogólna więc ta nagana ciekawości, spada tylko zapewne na ciekawość zbyte-

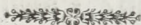
czną i niepotrzebną, która najczęściej w sobie samęj znajduje karę, jaką była ta, która mię dziś przyprawiła o stłuczenie szkiełka w zegarku. Pisałem. Zapuszczone od słońca okno, nie dozwalało mi widzieć co się dzieje zewnątrz. Wtém dał się słyszeć turkot zachodzącego pojazdu. — „Nie trwoż się! to zapewne nie do ciebie!” poszepnęła mi cnota gościnności. Wszelakoż, jak gdyby z pilnej potrzeby, rzuciłem pióro, podniosłem szybko zasłonę i z całym mojem myślącym i uważającym *ja*, byłem za oknem. Tymczasem nieuważne *ja* pozostałe, zawadziło o leżący na stole zegarek; szkło zadźwiękło, humor z brzękiem rozpadających się kawalczków uleciał. Postrzegłem wysiadającego opasłej tuszy gościa, któremu się nie spodziewał.







## Pyrrus i Cyneas.



— **G**DYBYM to ja miał, myśliłem sobie, karego wierzchowego konia, mierzynka, ale pewnych nóg, pięknego składu, i powolnego na rozkazy....

— A to na co? jeśli się godzi zapytać? rzekła mi ciekawość grzecznie udygnawszy.

— Jak to na co? moja kochana! alboż nie wiesz żem ja myśliwy?

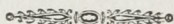
— Wiem o tém.... Ale w którychże kniejach Pan zamysła polować?

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.





### **Pewniki, do ogółu pewników.**



**Z** JADĄCEGO w piątek wieczorem Żyda,  
można wniesć o bliskości karczmy lub  
miasteczka.

Z długości sterczących końców koł-  
nierzyka, można wymierzyć dozę miłości  
własnej i zrozumienia wiercipięty.

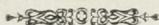
Z mocno zaciśnionych ust, można po-  
znać sknerę.

Z ciągle musztrujących się pięt, dy-  
missijonowanego Rotmistrza.

Z igraszki muszkułów na szczękach  
dolnych, adwokata.

Z kołysania się siedzącego Izraelity,  
stopień jego nauki i pobożności.

Z liczby calusów żegnających się ko-  
bięt, jak daleko one się nienawidzą?







## Próżność.



**W**E dwódziestu leciech zdało mi się... tak jest, zdało mi się że każdy obraz boski jest doskonałym, zaczynając odemnie.

Lecz i dziś jeszcze nie wstydzę się téj słabości. Jest ona ludzióm wrodzoną, i dostała się w udział zapewne w celu godnym tego, który na wszystkiém знамени mądrości wycisnął.

Nie przeczę iż miłość własnej powierzchności, bywa niekiedy złego

przyczyną! pomyślcie jednak od jak  
wiele złego chroni ona człowieka?

Nie w każdej chwili jesteśmy prze-  
konani o najlepszości świata. Niezawsze  
przyszłość i nieśmiertelność są przyto-  
mne naszej pamięci; od lat ośmnastu do  
trzydziestu, wszystko do koła nas obra-  
ca się tak lekko, prędko, małym kosztem,  
jak krew w naszych żyłach. Życie na-  
tenczas zdaje się być niższej ceny od od-  
mówionego spójrzenia jakiegokolwiek Ju-  
lji, od jakiegokolwiek niezręcznie wy-  
rażonego domysłu, na rachunek naszego  
roзумu, odwagi, urodzenia.

Któż w tych stanowczych chwilach  
wstrzymuje dłoń śmiertelnika filozofa?—  
Czy religija? ale to się dzieje w epoce  
szaleńczego niedowiarstwa! Czy filozofija?—  
Ale filozofija, jak gdyby powątpiewając  
o naszym meztwie, przypomina nam cią-  
gle śmierć Sokratesa, Katona, Mitryda-



ta!—Czy przyjaźń? ale przyjaźń, jak wam wiadomo, mało obeznana z retoryką, powtarza tylko jedne a jedne androny; cóż z tego że one mogą pochodzić z serca?

Któż, powtarzam, rozbraja natenczas dłoń samobójczą? któż, jeżeli nie zwierciadło? — Życia nie żalujemy; bo jakiż powab, lub cenę można nadać temu nędznemu życiu? *Trochę miłości, trochę wina...* Nieśmiertelny Bajron, ten największy jenijusz od czasów wieży Babilońskiej, piérwszy dopiéro określił życie trafnie i poetycznie!— Nie żalujemy świata, bo któżby chciał żyć na świecie takim, jakim on jest teraz? Jego dziwaczne ustanowienia, jego dziecinne i oplakane przesady, jego policija, kozy... Ach!


Lecz żal nam nieśmiertelnego obrazu bóstwa! śród tych milionów ludzi, wielu znajdziemy podobnych do siebie co

do rozumu, mocy duszy, lub przymiotów serca, lecz nie znajdziemy ani dwóch twarży doskonale podobnych pod względem plastycznym.

Każdy człowiek jest pięknym, właściwym sobie sposobem. Tak wyrzekł grecki Plato, i tę nieomylną prawdę, po wszystkie czasy powtarza zwierciadło!







## K s i ę ż y c.

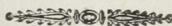


**W**SZYSTKIM wiadomo jak niegrzecznie obszedł się Mahomet z gwiazd Królową. Omamiwszy niebaczną sztuczném kwilem i prośbami, potrafił nareście skłonić do tego, iż spłynęła na swoim rydwaniu, do jego kieszeni. Nieszczęściem stało się to w pełni, i luna lepiej wyglądała na niebie, aniżeli w kieszeni wielkiego proroka. Postrzegł swoją pomyłkę Mahomet, a umiejąc najczarniejsze zbrodnie przyozdabiać płaszczykiem pobożności, rzekł natychmiast do Omara i otaczających siebie zwolenników: „Oto macie nowy dowód mojego poselstwa! Lecz nie ogalać, kajmy świata z jasności!” To mówiąc wywrócił kieszeń, uderzył w srebrzyste koło, a rozgniewana i zawstydzona królo-

wa nocy, jeszcze czerwiejszém światłem zabłysła na niebie (\*). Odtąd lubo z upodobaniem i radością słucha ona skarg niešťczęśliwych poetów i *niefortunnych* kochanków, głuchą jest wszakże zupełnie na ich żale. Najtkliwsze wyrzekania, najrzewliwsze księżycowe ody, zamiast obudzenia jój spólezulości, jak mylną cieszą się nadzieją nasi poeci, przypominają jój tylko dawną obelgę. Najniełaskawszą jest ona atoli na poetów polskich i niemieckich, którzy z dawnój Zeleny, Cyntji i Luny, utworzyli jakiś księżyc (*der Mond*) i powierzają mu swoje żale, chociaż płéć mężka nie zaleca się zgoła ani cierpliwością w wysłuchiwaniu skarg, ani spólu-bolewaniem.

---

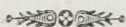
(\*) O tém wpadnięciu księżycy do kieszeni W. Proroka zaświadcza on sam w Alkoranie.







Autor sobie rozpamiętywa.



**J**EŚLI się nam dobrze dzieje, i skłonni jesteśmy uważać życie ziemskie, jako ostatki jeszcze rajskiego życia, nie zapominałmy nigdy iż szczęśliwość nasza rychły kres mieć będzie. Nie godzi się przejść przez ten padół płaczu, nie odwilżywszy go własnymi łzami.

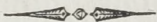
Smutna ta, niewątpliwa przecieź prawda, mięsza gorycz do najpiękniejszych i najslodszych chwil naszego życia. Wi-

działem ją tylekroć spełnioną na innych, i sam więc o niej powątpiewać nie śmiem. Czekam rychło-li pomnożę sobą liczbę narzekających? Ach! ten czas już podobno niedaleki! Im dłużej nie-doznałem nieszczęścia, i im więcej widzę ludzi z niem się biedzacych, tém bliższą i okropniejszą wydaje się mi chwila spotkania. Szczęśliwy! powiadają, kto jest przygotowanym na niełasę losu, kto jęj wygląda z niezatrwożonym duchem, i nie dał się rozpieścić szczęściu! Zapewne że byłby taki człowiek szczęśliwym; lecz szczęście jestże to przygotowane do nieszczęścia szkoła? Długa pomyślność ziemską jest to jakby wewnętrzna, długo tajona choroba, która się nakoniec objawia sposobem najstraszliwszym. Próżną jest ta epikurejska rada, iż nie należy sobie zatruwać chwil obecnych, widokiem czarnej przyszłości; bo czyliż



w mocy człowieka zakazać sobie myśli posepnych?

Stokroć szczęśliwszym jest ten, kto jeszcze w dzieciństwie odśpiewał swoją pieśń żalobną, bo z większym prawdopodobieństwem spodziewać się może że w dalszym życiu oczekuje nań trochę słodyczy i przyjemności. Lecz biada temu, kto wyssał wszystkie słodcze życia w tym wieku, w którym nie mógł mieć jeszcze nawet pojęcia rokoszy. Została mu tylko słaba pamięć przeżytych chwil błogich, i przekonanie nieszczęściem niezachwiane, iż jeszcze potrzeba będzie spełnić kielich goryczy.

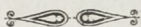


Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several lines and is mostly obscured by fading and paper texture.





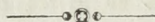
## R o z u m.



Ach! na jak wątléj osadzie musi polegać ten biédny ludzki rozum że tak łatwo zwichniętym być może. Rozmawiałem dziś z pewnym zaciętym Wełbiecwikiem.

Gdyby pół świata uwzięło się na wyprowadzenie go z błędu, a jeden jednym człowiek wmawiał mu: iż go wszyscy oszukują, pół świata nieby nie poczęło przeciw jednemu! Nawet po utracie ro-

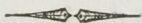
zumu, człowiek jest najbardziej zajmującym ze wszystkich stworzeń! Śmiałem się zrazu serdecznie z tego najosobliwszego półgłówka, żalowałem go potem, zazdrościłem mu, i musiałem znowu śmiać się poniewolnie.







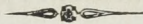
### Cogito! ergo sum!



**O**D CZASU gdy wielki Dekart wyrzekł te pamiętne słowa, nikt już niewiadomością w tój mierze składać się nie może. Przyznam się atoli iż niebardzo chce mi się wierzyć, ażeby piérwszy Dekart miał powiedzieć te słowa! Może być wręście iż on piérwszy umiał się wyrazić tak krótko i treściwie, ale gdyby i tak było, coż tu jest tak bardzo zdumiewającego? A gdybym też i ja powiedział: *głodny jestem! więc żyję!* powiedziałbym toż samo, i również nie osobliwego! przedtém i potém, teraz i zawsze, dobry apetyt, równie jak i myśl,

był i będzie znakiem życia, i jeszcze należytego stanu życia. Lecz nie idzie tu o dowody naszego bytu. One są niepoliczone, i tém wymówniej dają się wystawić, że nikt w téj mierze powatpićwać nie myśli. Idzie nam o odkrycie téj niedocieczonej tajemnicy: jakim sposobem nie będąc przedtém znaleźliśmy się w terazniejszym stanie? i jakie są prawa, tryby i sposoby działania naszej duszy? To pozostanie na wieki tajemnicą! W odkrywaniu jój będziemy wiecznie alchimiztami.

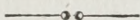
Ale! nie! nie! jeżeli nie chcemy zbyt drażnić naszej próżności, i szczerze przejęci jesteśmy zbawienną bojaźnią ku dowodom metafizyków niemieckich, powinniśmy przypuścić: iż wiemy cokolwiek o naszym duchownym układzie!







Rozdziałek na prośbę mojej żony.



Có jest kobiéta?—Jest to piękny liczman! Listek osiny! Próżność uosobiona! Gorzka oliwka! Posąg Pigmalijona! Przyczyna elektryczności! Świętej pamięci Flogiston! *Perpetuum mobile!* i t. d.

Oto są niektóre z nienader laskawych i nienader poetycznych określeń płci pięknej! liczba ich jest nieskończona, sprzeczność zadziwiająca stosownie do usposobienia umysłu, w jakim zostawał, i rodzaju figla, którego stał się ofiarą określając filozof. Cała też to zemsta, zadosyćuczynienie, i pociecha umojżeszowanych mężów, oszukanych sędziwych hrabiów,

i upośledzonych kochanków - poetów, że mogą sobie osłodzić zniewagę osobistą, zniewagą całej plci nadobnej *in concreto*! Im jadowitszem i złośliwiej obmyśloném jest jakiegokolwiek określenie *kobięty*; tém oczéwistszy i niemylniejszy otrzymujemy wniosek: że jego autor, stwierdził własnym przykładem smutną prawdę o niestałości tych dziwacznych i podrzędnych istot. Jeżeli chcecie wiedzieć z rachunkową ścisłością, jakiego rodzaju urazę czuje on do plci pięknej? wybadajcie zeń nieznacznie, czy ma szczęście zostawania w stanie wolnym? czy też piastuje trudne dostojęństwo małżonka?

Nader skromnym, nader przezornym być należy, mówiąc o kobietach. Kto zbyt pokrzyka przeciw tak nazwanym nadużyciom i dowolnościom społecznym, i ze szczególną emfazą rozwodzi się nad nikczemnym wpływem kozy, nie przeczę że



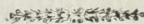
może gładko i zręcznie rozwijać swoje sofizmy: ale cóż kiedy się nam ustawicznie nasuwa podejrzenie, iż właśnie w téj skromnej zaciszy może on uporządkował najmocniejsze ze swoich dowodów?.. I to śmieszne podejrzenie bywa nieraz przyczyną, że zapominamy o przedmiocie, a zajmujemy się z niepotrzebną troskliwością, losem samego mówcy i takimi szczegółami, które może nigdy nie zachmurzyły mu czoła. Cóż począć? takimi są ludzie! Szczypią oni ustawicznie jedną tylko strunę osobistego interesu, i nie mają słyszeć ją wszędy, tam nawet, gdzie może się odzywa najczystsza bezinteresowność, najszlachetniejsze zaprzeczenia się siebie samego.

Nie poprawimy synów adamowych! Będą oni wiecznie samolubnymi, i nigdy wmówić sobie nie dadzą, aby podobna było człowiekowi działać dla innych, bez za-

dniej widocznej lub domyslniej spółki, bez żadnego bliższego lub odleglejszego widoku. Mówią oni: że sława bezinteresowności ma się tylko w odwrótnym stosunku przebiegłości lub głupowatej prostoty, i że ten kto ją posiada, albo jest najrzeczniejszym i najskrytszym z obłudników, albo najdobroczynniejszym z głupiasów.

Tak mówią oni! zachęcać aby się pozbyli egoizmu, jest to tylko przywodzić ich do grzechu. Ci ludzie gotowi są raczej posądzić nas o jakiegokolwiek rachuby, o myśl budowania na ich nawróceniu zysków osobistych, aniżeli uwierzyć, abyśmy mówili jedynie dla ich poprawy. Im w żaden sposób nie może się pomieścić w głowie, żeby można było mieć kazanie gorliwe, i darmo!

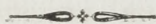
— Cóżkolwiek bądź, strzeżmy się kochano! mówić z żółcią o kobietach!







## **Piérwszy Człowiek.**



**CZŁOWIEK** nie ma instynktu, plemię jego musiałoby więc zaginać w najpiérwszej parze, jeśliby nad nim nie czuwała wyższa opieka.

Patrzcie na dziecko! Jak wyciąga rękę ku jadowitej żmji, jak chwyta za płomień, jak się nachyla do wody, w której widzi swój obraz! Strzeżcie go, bo samo przyrodzenie go nie strzeże, nie jest dlań matka.

Ta prosta uwaga niszczyła we mnie zawsze skutek najwymowniejszych dowodzeń, o człowieku w pierwotnym stanie dzikości. Zostawiony własnym sposobóm i silóm przy tak długim dzieciństwie, i tylu otaczających go niebezpieczeństwach, nigdyby on rozplenić się nie mógł z jednéj pary. Chyba więc przypuścimy, iż kilkanaście par ludzkich, razem przyszło na świat? Lecz wszystkie nasze teorije zaczynają od jednéj pary. Czemuż więc nie zaczynamy raczej ód Adama? Czemu nie zaczynamy od kolebki rodu ludzkiego, strzeżonéj przez aniołów, ód rajó?

Początek ten zgodniejszy jest z rozumem, niżeli wszystkie nasze domysły, zgodny jest z podaniem wszystkich narodów, nie powiém już, że jest nam objawiony.

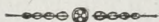
Było niegdyś modą zamiast świętego



słowa *Boga* używać wyrazu *przyrodzenia*, było modą naigrawać się z prawd najświętszych. Szczęściem dla ludzkości, były to tylko mody.

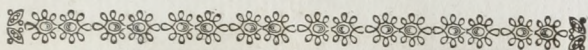
Miejmy nadzieję że i badania filozoficzne, w których rozum rzuca dobrowolnie przewodniczą rękę objawienia, sprzykrzą się nam nakoniec.

Jałowe, nieplodne, niepotrzebne skądinąd, przyniosą one tę korzyść naszym następcom, iż będą dla nich świeżym dowodem słabości rozumu i potrzeb objawienia.

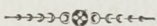


The first part of the book is devoted to a general  
 history of the world, from the beginning of  
 time to the present day. The author has  
 endeavored to give a concise and accurate  
 account of the most important events and  
 characters of the human race. The second  
 part of the book is a history of the  
 British Empire, from the reign of King  
 Henry II to the present time. The author  
 has endeavored to give a full and  
 accurate account of the most important  
 events and characters of the British  
 monarchy. The third part of the book  
 is a history of the Republic of France,  
 from the reign of King Philip Augustus  
 to the present time. The author has  
 endeavored to give a full and accurate  
 account of the most important events  
 and characters of the French monarchy.  
 The fourth part of the book is a  
 history of the Republic of the United  
 States of America, from the year 1776  
 to the present time. The author has  
 endeavored to give a full and accurate  
 account of the most important events  
 and characters of the American  
 Republic.





## Fi lo z o f i j a z e m s t y.

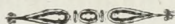


**N**IE ZNAM nic śmieszniejszego, jak gdy rozziewany przechodzień spotknie się na drodze, i potém z miną rozgniewaną, z usty zlekka otwartemi do przekleństw, z nogą zda się już podniesioną do *kiksnienia* (\*) odwraca się

---

(\*) Zda się, że moglibyśmy przysposobić angielskie słowo *kick* na oznaczenie techniczne uderzenia nogą. Lubi nie zaciągając długu względem Anglików, uszlachetnijmy tylko te wyrażenia: *dać kiksa, kiksnać*.

i patrzy na swój kamień obrażenia.  
Ileż słabości ludzkich maluje się w tém  
jedném spójrzeniu! Jest to obraz  
zemsty z całą jej filozofiją, szlache-  
tnością i pożytkiem!







## Obłuda.



**J**ESZCZEM ani słyżzał o tym uczońym Niemca, który dowodzi, iż najlepszym przewodnikiem przekonywającym o wewnętrznej wartości rzeczy, jest większa lub mniejsza przyjemność ich głosu; a już i w mojej nieudolnej głowie przesunęło się coś podobnego. To tak łatwo przychodzi na myśl!

Oto są trzy różnorodne pieniądze, miedziany, srebrny i złoty! Zapomnijcie na różnicę ich znaczenia na świe-

cie, weźcie je razem do ręki, i rzućcie z pewnej wysokości nad stołem! Niech zabrzęczą! Któryż z nich brzęczy najmiliej? — Dukat zaiste!

Lecz nie myślcie aby to było tylko w nas skutkiem wrażeń od dzieciństwa powziętych. Nie! ta jednomyślna uprzejmość dla dukatów, wszystkich oczu i uszu na powierzchni ziemskiej, dowodzi jasnie, że człowiek z przyrodzenia ma pewny pociąg do złota, i że wszyscy mniej więcej opatrzeni jesteśmy żyłką izraelską. Lgniemy do złota nie z przesądu, nie z przywidzenia, złoto w rzeczy samej jest pięknem!

Uderzcie o drzewo! Im dźwięczniej i czynniej wam odpowiada, tém jest lepszym.

Słuchajcie głosu ptaków, głosu zwierząt! Jest to jeden, niemylny spo-



sób, do przekonania się o ich przy-  
miotach. Gdybyśmy nie słyszeli gło-  
su prześlicznego pawia, wzielibyśmy  
go za najlepszego z ptaków. Tym-  
czasem ten zachwycający, oczaty ptak  
Junony, zabija własne swe dzieci.

Dziki świst orla i jastrzębia, nie o-  
znajmujeż drapieżnego ptaka?

Lecz któż słysząc po raz piérwszy,  
słowika, ziębę, dzierlatkę, poczytał je  
za ptaki szkodliwe.

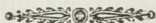
Ryk tygrysa i dziecięcy bek owie-  
czki, jak wiernie malują nam ich du-  
szę!

Na głosie jednego tylko człowieka  
polegać nie można. Podobało się przy-  
rodzenie uczynić ten wyjątek, w ce-  
lu godnym zapewne téj mądrój matki  
wszech rzeczy. Stało się to może dla  
upewnienia nas w wątpliwościach, i  
przekonania, iż posiadamy duszę le-

pszą od zwierzęcej doskonale swobodną w swych działaniach.

A tak nawet obluda, korzystnie może być tłómaczoną na stronę człowieka. Nie znajdziecie jój w zwierzętach! Jeśli się im przypisuje coś podobnego, jest to koniecznym skutkiem ich przyrodzenia. Obluda jest dziełem sztuki, rozumu.

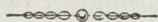
Starożytni nie znajdując jój w zwierzętach przymuszonymi byli uciec się do wymysłów. Stąd Syreny Rusalki i t. d.







## H i s t o r i j a.



**Z**APRZECZYĆ nie można, iż w badaniach historycznych, mamy niejaką wyższość nad starożytnymi. Jest to skutkiem niedawnych zaślubin, jeśli tak powiedzieć można, historji z filozofiją.

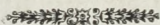
Dawniejszą historiją, bez ubliżenia wielu pięknym jój pomnikóm, możnaby nazwać opowiadaniem żołnierza o bitwie, w której miał udział, terazniejsza jest opisem tejże samój bitwy, lecz opisem dowódcy. Niektóre szczegóły lepij zapewne skrésił żołnierz, lecz porządne sprawo-zdanie może nam dać tylko świadomy, spokojny dostrzegacz. Słowem

dotychczas mieliśmy historiją czynów człowieka, teraz staramy się mieć historiją jego myśli.

Lecz czém się to dzieje, iż poeci dotąd jeszcze biorą się do pisania historji? Nie chciałbym tłómaczyć tego sobie przez *szal poetycki*...

Czynią to oni zapewne przez wdzięczność ku historji, za jój powolność, iż pozwala, jak dobroduszna staruszka dziecióm, aby ją ubierano w rozmaite graty, rupiecie i galganki, dram, romanśów, fantazji, scen społecznych (*scènes contemporaines*) i t. d.

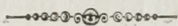
Jeżeli tak jest, będzie to jedna, i zapewne jedyna z tych cnót, które w ekonomji politycznej nazywają się *szkodliwemi*, gdyż nie można zaprzeczyć, że wdzięczność w tym razie, przeciwi się dobru ogólnemu.







## Fizyognomika.



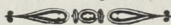
**G**ALL, Lavater, Spurzheim, i wielu innych, których nie znam, podali cechy, i wyliczyli warunki, przy których dusza nasza ma działać tak lub inaczej. Pisma ich będą zawsze przedmiotem podziwiania, ale broń Boże, ażeby kiedykolwiek miały nabyć powagi ksiąg prawnych. Toby nas porównało zupełnie ze zwierzęty. Sądziłibyśmy o ludziach ze składu, tak jak sądzimy o koniach.

Szczyściem fizyognomika nigdy nie będzie nauką. Korzystajmy z jój postrzeżeń, mogą być one zbawiennemi niekiedy, lecz biada nam jeślibyśmy w sądach naszych, spuszczaali się całkowicie na doniesienia oczu. Po co pod-

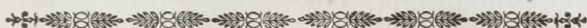
sycac w ludziach tę nieszczęśliwą do powierzchnowości skłonność?

Mówimy, że chcemy w poznawaniu ludzi oszczędzić sobie pracy, nieszczęść i późnych żalów. Cóż robić! Nic nie może zastąpić miejsca doświadczenia! Jakkolwiek martwiącą jest ta uwaga dla młodych.

Jeżeli jednak koniecznie chcemy uchodzić za znawców i sądzić z pierwszego rzutu oka o nieznanym nam ludziach, lub wymaga tego nieuchronna potrzeba, radźmy się raczej wewnętrznego uczucia, które nas ciągnie ku jednym ludziom a odstręcza od drugich, pierwój jeszcze, nim mogliśmy przypatrzeć się dobrze kątom i rysom ich twarzy. Rady te, jak mniemam, pochodzą z serca. Nie przeczę iż mogą być często niedorzecznymi, i że polegać na nich nie należy, lecz przynajmniej podaje nam je dobrze życzący doradca.







## Z a w i ś ć L i t e r a c k a.

— o o —

CHOCIAŻ nie mam najmniejszego w świecie pociągu do dziennikarstwa, postrzegam wszakże ze smutkiem iż mam w swém sercu coś dziennikarskiego.

Wiém, i najmocniej jestem u siebie przekonany, iż należy się cieszyć z pięknych dzieł i pomysłów cudzych, bo stąd odbija się pocieszające światło na wszystkich, którzy są utworzeni na obraz bóstwa; z tém wszystkiém ilekroć czytam dzieło nazbyt niedostępne mym siłom, i mogące być tylko przedmiotem mojego podziwienia, nie zaś sądu, doświadczam zawsze w sobie coś podobnego do tego nieprzyjemnego uczucia, z jakim, (pomimo najmocniejszego przekonania, iż wszelka władza od Boga pochodzi) nie raz walczyć musimy, stojąc u progu ludzi wielkich. Jak je nazwać to uczucie?... By-

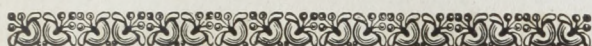
łażby to zazdrość?.. zazdrość, której naj-  
 piérwszém dziełem były dwie zbrodnie —  
 bliźnięta, mężobójstwo i bratobójstwo?  
 Nie! rod pismienniczy do tyła zlym nie jest!

Jest to tylko bolesne uczucie niższości,  
 są to męki miłości własnej zmuszonej do  
 ukorzenia się i zamilknięcia, jest to prze-  
 grana najukochańszéj naszéj próżności,  
 nienawistny tryumf rozumu nad wyobra-  
 żnią, okropna chwila wyrzeczenia się sa-  
 mego siebie, chwila rozpaczey o własnych  
 siłach, o pomyślności, jedném słowem,  
 jest to *zawiść literacka*, straszliwa, dzie-  
 dziczna choroba wszystkich dziennikarzy.

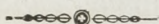
Leczy się ona podobnie jak i pospolita za-  
 zdrość poniżaniem cudzych zalet i zasług.  
 O żadnym innym środku ani myśleć nie po-  
 podobna. Obrażona miłość własna jest to  
 dziecię. Nie można jéj inaczej ucieszyć i  
 ukołysać, tylko bijąc ten przedmiot, który  
 się stał przyczyną bólu, lub stoi na zawa-  
 dzie.







## P ł a s z c z.



**N**AJWIĘKSZA część naszych cnót, naszych dzieł pięknych, nie mówiąc już o tak nazwanych *wielkich czynach*, zaledwo zasługuje na przebaczenie Niebios; są jednak i takie, na które z upodobaniem pogląda Najwyższy. Nie uchylajmy zasłony z pierwszych, bo nawet pochodzące z obłudy dobre czynności, mają swą cenę i pożytek w towarzystwie, lecz starajmy się o ostatnie, jedynie o ostatnie.

Oto czyn przynoszący zaszczyt imieniu człowieka!

W chłodny poranek jesienny roku 1824 wysiadłem przed jednym z lichych naszych domów zajezdnych, dla ogrzania się i wypocznienia. W téj chwili właśnie wyjeżdżali z gospody jacyś podróżni. Nie mogłem, przy słabym brzasku porannym, rozróżnić ich twarzy, lecz dosłyszałem przypadkiem następującęj rozmowy:

—Gdzież jest twój płaszcz P.....? odezwał się nader przyjemny głos kobiety.

—Nie pytaj mę o to moja droga! odpowiedział głos mężki.

W téj chwili pojazd wyjechał na gościniec i znikł z moich oczu.

Te kilka słów, nie wiem dla czego, głębokie na mnie uczyniły wrażenie.

Najpiérwszém mojm było pytaniem, gdym wszedł do środka gospody: — kto ztąd dopiéro wyjechał?



—Jakieś podrózne państwo, odpowiedział mi Izraelita, tonem najobojetniejszym w świecie.

Musiałem przestać na tój głębokiój odpowiedzi, i nie chcąc budzić jakichś biednych dwójga ludzi, którzy z malutkiem dziecięciem spoczywali na ziemi, przeszedłem do alkierza, i zająłem się spólnie z Lady Rebeką urządzaniem podróźnej herbaty.

Niebawnie przebudzili się i nocujący w piérwszój izbie. Słyszałem jak rozmawiali z sobą z początku zcicha, potem głośniej i bardzo głośno, tonem najwyższego podziwienia i radości.

Ośmielony ich ubóstwem, wyszedłem z alkierza, i oświadczyłem im dzień dobry, przydając że zapewne będą mieli dzień dobry, kiedy go zaczynają tak wesoło.

—Ach! Panie! rzekł mi mężczyzna ze

łzami w oczach. Czémże zasłużyliśmy na to dobrodziejstwo? Lub jest to może żart tylko?...

To mówiąc wskazał na piękny płaszcz, okrywający całą rodzinę.

Niewiasta przebudziła śpiące niemowlę, i składając płaczącemu rączki do dziękczynienia, obróciła je ku mnie.

Przez kilka chwil nie rozumiałem nic z tego wszystkiego, i stojąc z mimowolnieotworzonymi ustami, mógłbym posłużyć za posąg wyobrażający podziwienie, lecz wnet przyszyły mi na pamięć słowa młodych podróżnych, i domyśliłem się tajemnicy.

— Nie mnie! nie mnie! zawołałem rozczulony, powinniście dziękować za ten dar dobrzy ludzie! Widziałem ich... ale chodźcie napijemy się razem herbaty!

Ta niespodziewana uprzejmość utwierdziła tych biędnych ludzi w mniemaniu, że ja byłem ich dobroczyńcą. Na-



próżno upewniałem, iż inna litościwa ręka przykryła ich tym płaszczem, na próżno wzywałem świadectwa gospodarzy i ukazywałem płaszcz własny; nakoniec przyszło mi na myśl przymierzyć do siebie ten, którego oni stali się właścicielami. Był on znacznie dłuższy. Tym sposobem oddaliłem przecieź od siebie podejrzenie, z którego, wyznaję, cieszyłem się w sercu.

Biędni ci, obdarzeni podczas snu ręką niewidomą, niedawno jeszcze byli majętными gospodarzami, lecz stracili wszystko przez pożar. Szli oni teraz do krewnych, mieszkających o mil kilkanaście, w nadziei otrzymania jakiegokolwiek pomocy. A tak dobrodziejstwo tych szlachetnych ludzi, chociaż rzucone na los szczęścia, jedynie za natchnieniem serca, dostało się prawdziwie potrzebującym!

W kilka lat potém, zdało mi się, że usłyszał znowu ten tkliwy głos kobięcy, który uczynił na mnie tego poranku tak mile i mocne wrażenie. Staralem się zbliżyć, i poznać dokładniój tę zajmującą osobę. Opisałem jój zdarzenie, którego byłem świadkiem, dostrzegłem łez w jój oczach, domyślałem się, zdało mi się, że zgadłem lecz nie śmiałem żądać potwierdzenia moich domysłów.

Byłoby to ostatnią niewzględnością, badać tajemnicy, która została powierzona samemu Niebu, i od niego tylko oczekiwała nagrody.

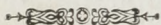






## Wspomnienie o Krysztalewiczu (✱)

(Wyjątek z pamiętników rozumowanych.)



— **W**ILNO, jest to przez cztery *pro* —  
prozaiczne miasto. Zwłaszcza pod wzglę-

(✱) Już w czasie, gdy to pisano, Bard Gedymino-  
wego Grodu miał jakieś smutne o so-  
bie przeczucia. W kilku rapsodach, których  
autografy posiadamy, powtarza on:

— Weźcie mię, muzy! gdyż w przeciwnym razie  
Przybędę do was konno—na pegazie.

dem win i pasztetów, Wilno o całe podniebienie stoi niżej od Warszawy. Całą przyprawę i poezję restauracji Wileńskich, na jakiej od zgonu Żółkowskiego zbywa Warszawie, stanowi Dominus Krysztalewicz, powszechnie acz mylnie nazywany *Bombazym*. Prawdziwe bowiem jego imię jest *Ignacy*, czyli *Żegota*, jak woli być mianowanym.

O godzinie obiadowej, ledwieś usiadł, rozwinął serwetę i zżymając się na niezwinność posługi, zaczynasz dzwonić nożem po szklance, poeta Krysztalewicz, jak Sylf we szkle zaczarowany, zjawia się powietrznym krokiem przed tobą lub za tobą, i zcicha ale dobitnie wykwiła jakiś śpiew sylficzny, labędzi, równie niepojęty dla śmiertelnych, jak odkryte przez ślepego *Saundersona* podobieństwo między dźwiękiem trąb i kolorem szkarłatnym. Jest jednak coś milego w tém do-



skonałem niefrasowaniu się o to wszystko, co podobało się ludzióm przez wzajemną dowolną umowę, nazywać *sensem*. Irzecz godna uwagi, że poeta ściśle nie dający się odnieść do żadnej szkoły, obcy wszelkim teorijóm, doskonale nie zawisły i prędzej naśladowany niż naśladowający, zachowuje przecież w swoich utworach miejscową pieczęć powietrza i ziemi. Wszystkie improwizacje P. Krysztalewicza są w najwyższym stopniu rzewne, melancholijne, *litewskie*. Pod tym względem nie dać niemożna do własnych słów poety, tak trafnie podpisanych na jego wizerunku:

I w postawie całej wedle przyrodzenia,  
Jawnie, oczywiście, wcale, bez wątpienia.

Sam nawet *sarkazm* tego poety *exsensu*, (bo sarkazm od niejakiego czasu stał się nieodzownym warunkiem i należy do dobrego tonu w poezji) sam nawet sarkazm poety Krysztalewicza, jest to osrożenie się

gołębia. Wczoraj miałem tego najlepszy dowod. Wieczorem przez właściwe mi roztargnienie zaszedłem do jednej z tutejszych winiarni. Znalazłem się w towarzystwie tak słodkiem i liczniem, że pomyślałem sobie na wstępie: Któż wie, czy nie zastanę tu jakiegokolwiek *Hoffmanna*? Nie było wprawdzie *Hoffmanna*, chociaż przy każdym stoliku odznaczały się dosyć bogate fantazije, ale zastałem poetę Krysztalewicza. Pod trzema tytułami: znawcy win, poety, i oczéwistego rodosłowa wszystkich Krysztalewiczów *kryształu*, przypisywał się on do różnych butelek, i każdą pełną i próżną witał i żegnał takiemi szczérozłotemi dwuwierszami i czworowierszami, że zacna połowica gospodarza winiarni, Pani \*, ujęta widać talentem poety, czy też pochwycona wirem powszechnéj wesolości, odważyła się mu powiedzieć, że życzyłaby sobie i ma na-



dzieje przejść w jego rymach do nieśmiertelności.

—Będzie to ciężar, nie do pociągnięcia!

Mówię z namysłem—oraz od niechęcenia

odpowiedział wręcz poeta, i przymrużył oczy: od czego jeszcze skromniejszym, a więc świetniejszym wydał się ten wyskok dowcipu.

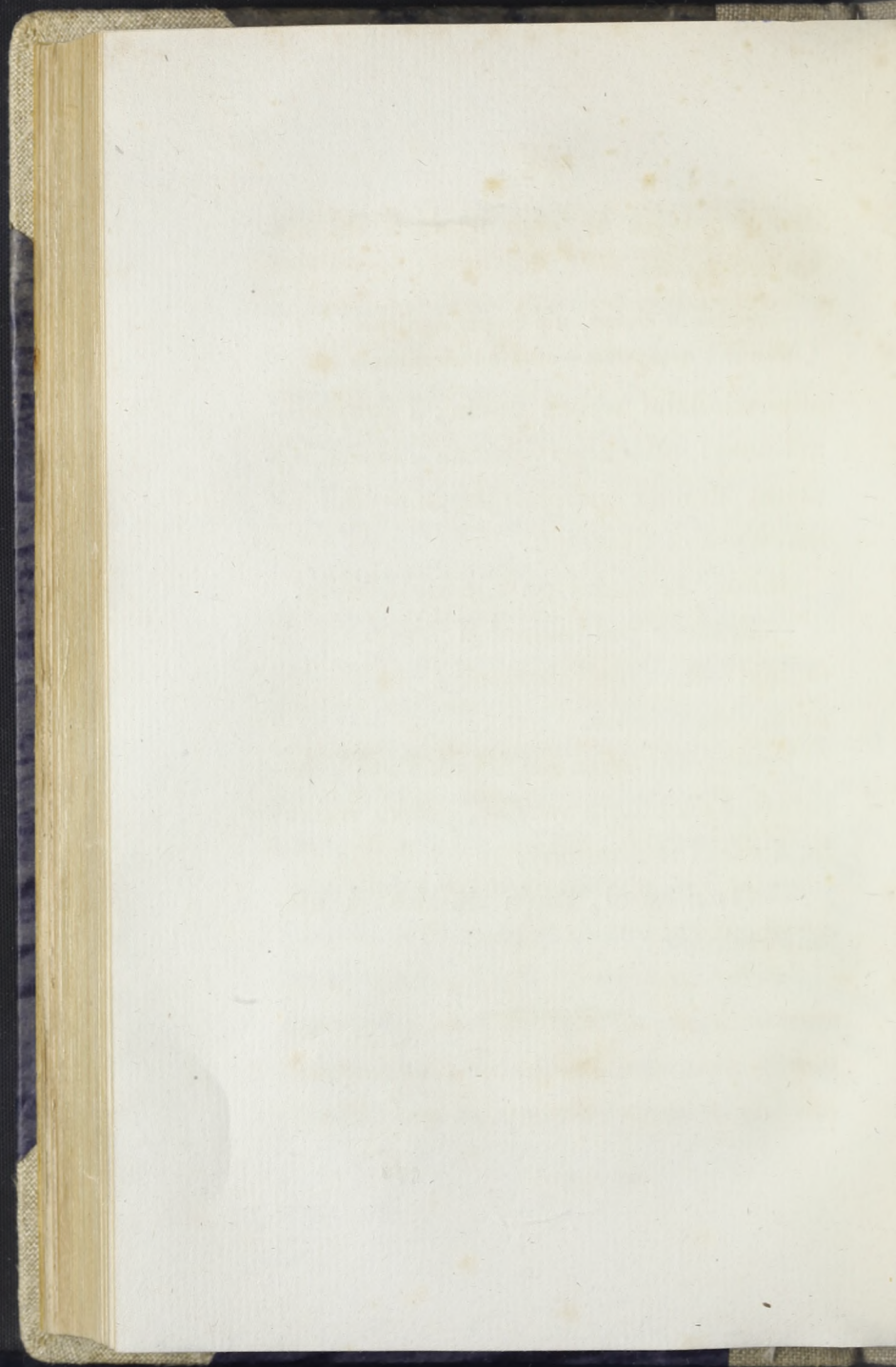
Jakoż nie został on nie ocenionym.

— Jeszcze pół tuzina! I jeszcze pół tuzina! — zawołali dzwoniąc w szklanki zaci *winofilowie*.

Przytomny temu małżonek Pani \*, pocałował swą żonę w rękę, potem w czoło, i rzekł rozczulony:

— O na co ci, moja duszko, i nieśmiertelność!

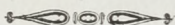








### Sposób na bezsenność.



**E**NCYKLOPEDYCZNY gaduła Pan \*, doradzał choréj na bezsenność Pani H. aby mak piła.

— Jużem go probowała — odpowiedziała chora.

— Ale bo, widzi Pani — rzekł \* — na wszystko jest pewny sposób. Mówiąc naprzykład o maku, nie należy zapominać, że z maku robi się *opium*. W nie-

dojrzałym jeszcze maku nacinają się główki, jak to zapewne Pani wiadomo, i tak dalej. Otoż mak w ten sposób pić należy: wypić na raz dwie szklanki i czekać: jeśli snu nie sprawi, nie pić już tego dnia więcej, ale nazajutrz wypić znowu dwie szklanki i czekać: jeśli snu niema, broń Boże nie pić tego dnia więcej, ale aż dopiero nazajutrz, i tak dalej aż do dni pięciu lub sześciu.

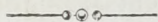
— A nie byłoby to wszystko jedno— przerwała zniecierpliwiona chora, zjeść codziennie na noc po kawaleczku chleba— i czekać?







### Wiadomości nabyte za granicą.



— **W**SZAK byleś w Rzymie i w Neapolu  
 Panie Ż.; opowiedzże nam cokolwiek,  
 z łaski swojej, o Włoszech.

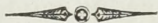
— Nie uwierzycie Asaństwo Dobro-  
 dzieje, co to są za żarłoki te Włochy.  
 Nakładą ogromną misę salaty, przyleją  
 garniec najmniej oliwy, i jedzą tak  
*ham! ham!*

Pan Ż. były kamerdyner Księcia S.  
 był z nim niemal we wszystkich krajach

Europejskich, i o każdym ma coś równie charakterystycznego do powiedzenia.

Lecz i cóż lepszego o miły Boże! umieją nam powiedzieć nasi dzisiejsi brodacu *turyści*? — o fizjonomji *Fieschi* — o *Ninonie Lassave* — o latach Panny *Saint-Mars* — o karecie *Rotszylda*! o sposobie korkowania Szampańskich butelek!!

Jeśli to nie jest także jak najdokładniejsze *ham! ham!* w swoim rodzaju, to chyba mi już moja niedoleżna wyobraźnia nie zdoła przedstawić: jak Włosi jedzą salate!

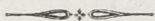






Dumania miłośnika starych czerepów,  
przed starą chińską porcelaną.

(z *Rossyjskiego.*)



**Z**AWSZEM miał dziecinne jakieś upodobanie do starój porcelany. Bo cóż to za miła rzecz stara porcelana!—Gdy mi się zdarza oglądać dom jakiego możnego Pana, nie idę naprzód do galerji obrazów, jak inni, lecz proszę aby mi otworzono gabinet, w którym się zachowuje chińska porcelana.

Dla czego mam to przywiązanie do starój porcelany, i od jakiego czasu wciśnęły się do mojej wyobraźni i zachwy-

cily ją błękitno-białe talerzyki i mali chińscy mandarynowie? nie umiém wam powiedzieć. Pamięć moja nie dochowała w téj mierze żadnych *danych*. Starsze są one od epoki mojego myślenia i gubią się w poetycznym mroku.

Wiém bardzo dobrze, że wiele można by zarzucić tym małym człowieczkóm, błękitnawym, nieposłusznym prawóm rysunku i malarstwa, tak śmiesznie poważnym, unoszącym się, na podobieństwo aniołów, w nieoznaczonej przestrzeni, lekkim jak powietrze i żyjącym w jakimś świecie bez widokresu i perspektywy: wiém o tém wszystkiém, lecz lubię ich i miło mi jest widywać jak najczęściej moich starych przyjaciół. Kunsztmistrz nie zachował praw odległości,— tém lepiej; za to my ich nie stracimy z pamięci. Co mi do tego gdzie oni? na ziemi czy w powietrzu? Kunsztmistrz pociągnął



pod chińskimi tuflami jedną czy dwie prześliczne lazurowe linijki. Dość na tém. Znaczą one zapewne: „nie bójcie się nie spadną!”

Cóżkolwiek-byście mi mówili, ja jednak zawsze będę lubił tych małych mężczyzn z kobiecimi nóżkami, i te małe kobiety, jeszcze podobniejsze do kobiet niżeli sami mężczyźni.

Patrzcie tylko: oto małe mandaryn, grzeczny, piękniutki, podaje filiżankę herbaty swojej mandarynce, stojącej od niego o wiorst dziesięć. Prześlicznie kunsztmistrz! pojąłeś chińską poeziją! To jest właśnie prawdziwe uszanowanie mandaryna dla swojej damy: to właśnie przyzwoite oddalenie, w jakim on powinien znajdować się od niej.

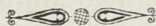
Daléj nieco taż sama piękność, czy inna piękność (w królestwie porcelany nie można tego roztrząsać zbyt ściśle)

wychodzi z maciupkiej łódki, i z gracją podnosi swoją drobnuchną nóżkę, na błękitną górę odległą o wiorst dwadzieścia.

Jeszcze dalej; (jeżeli tylko w tym idealnym świecie ma miejsce *dalej i bliżej*) ukazują się błękitne konie, błękitne pagody, błękitne kwiaty, i tańczą błękitny taniec w tém powietrzno-błękitném królestwie.

Dalej krowa i królik, oboje jednego wzrostu, śpią pod cieniem ledwie dojrzanego błękitnego kwiatka: śpią pod cieniem, a jednak oświeca je z każdej strony chińskie dobroczynne słońce.

Czyliż to wszystko nie śliczne, nie ładne!

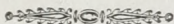






## Język powszechny.

(Pazygrafija—Pazyglotta).



—Co to za szkoda, mówił Pan \* z mocnym nosowym akcentem (dla którego nazywanym on jest powszechnie *Professorem Wymowy*) co to za szkoda, że ten Pan Wilson wyjechał z Dereczyna. Jaki to był miły i towarzyski człowiek!

—Dziwna rzecz, jak mogłeś korzystać z jego towarzystwa—odpowiedział Pan C.—Wszakże on nie rozumie za-

dnego z posiadanych przez Ciebie języków, ani polskiego, ani chłopskiego, a tylko mówi po angielsku i po francusku!

— A na miłość Boską! zawołał z zapalem Pan \*, podnosząc zamaszystą rękę.

Pan C. przez rozsądną ostrożność, odstąpił na parę kroków.

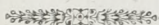
— A widzisz! rzekł *Professor* z największą spokojnością, że są i inne sposoby rozumienia się!







## Roskosz obok boleści.



**J**AK błogosławionymi od Nieba są ci, co doznają nieszczęść i strat, tylko na majątku!

Rany te serca, prawdziwie są trudne do zabliznienia. Wzbraniają się one lekóm; i fibry je otaczające drżą z boleści, ilekroć chcemy przyłożyć do nich gojący plaster. Rozkazać naówczas oczóm, aby były suchými, łkanióm, aby zamilkły, byłoby to może zniszczyć to,

co mamy najlepszego z łaski Niebios; ponieważ ta szacowna cząstka nie należąca do naszego materialnego bytu, jest oraz świątynią, zewnątrz której niema bytu moralnego.

Stoicy utrzymywali, że szczęście jest w nas samych. Serdecznie miły za to na Stoików. Bo istota czuła żyje równie życiem innych, jak i własnym.

Ukażcie mi człowieka, który się rzekł swojego urzędu lub dochodu: pochwałę, jeśli chcecie, jego piękną duszę; jeśli tenże sam człowiek rzekł się całego swojego majątku, będę mógł naganić jego nierostropność; lecz jeśli zaniedbał i pogardził bez żalu tkliwą i czułą przyjaźnią, wskażcie mi która go kryje mogiła, i jaką część tego świętego przytulku w lod on obróci!? abym mógł szczęśliwie ominąć tę mogiłę.

Wy, którzy po stracie ukochanego



przedmiotu nie wierzyliście czasem, iż umarli mogą opuszczać groby, i że Niebo litując się nad waszemi łzami, może odmienić porządek przyrodzenia; nie mniemajcie żeście kochali! Wy zaś który przypisujecie filozofji, lub pobożnemu poddaniu się woli Nieba, prędkie zapomnienie strat waszych, nie mówcie nigdy o swojém przywiązaniu!

Są ludzie, którzy pod plaszcem mądrości poklaskują sobie, iż są niedostępnymi cierpienióm życia: wątpię bardzo, aby ci ludzie mieli niezawodny sposób do uprzyjemnienia życia. Przedwieczny tak pomięszal pociechy tego świata z przykrościami, że nikt z nas nie może mieć udziału w jednych, nie obciążając się częstką przynajmniej drugich. Opatrzność sprawiedliwa!

Kochać jest to podwajać swą istotność, podzielać dwa przeznaczenia. Bez wą-

tpienia wystawiamy się tym sposobem na częstsze obawy. Bo jakże nie śledzić niespokojném okiem łódki, którąśmy sami odwiązali od brzegu, i której powierzyliśmy wszystkie nadzieje naszego przyszłego szczęścia?

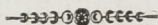
Tracimy dziecię pełne nadziei, doświadczonego przyjaciela, ukochaną siostrę lub żonę, najlepszych ze wszystkich przyjaciół: podbija nas smutek, wszystkostaje się niemilém, wszystko, prócz naszej boleści; przeszywa nas ona, lecz jest nam miłą. Napróżno-by nam mówiono o niewysłowioném szczęściu, jakiego doznaje stracona przez nas osoba: chcielibyśmy albo dzielić się z nią tém szczęściem, albo pociągnąć ją na ten padół płaczu.

Jeżeli oplakujecie człowieka, którego nazwisko lubiły powtarzać wasze usta, lub którego ostatnie słowa dotąd jeszcze brzmią mile w waszych uszach, powia-



dam wam, że będziecie unikali pocieszycieli, będziecie się ujmowali ich pociechóm, podobnie jak stary Jakób i przywiązana Rachel. Przyjdzie atoli czas, gdy pamięć oplakiwanój przez was osoby, zamieni się w mile tylko o niój wspomnienia. Wtenczas to z upodobaniem rozpamiętywać będziecie jój słowa, uśmiech, postawę, takie nawet szczegóły, które czas mniemał posiadać wyłącznie: liczba tysięczna spadnie naówczas, pomimo waszój woli, na papier, lub korę bliskiego drzewa, i będziecie powtarzali, jak Petrarca w swych listach: — „Ujrzałem po raz piérwszy Laureę roku tysiące trzysta dwudziestego siódmego, dnia szóstego Kwietnia, o godzinie piérwszój z południa”.

*z Kératry.*

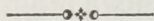


The first part of the book is devoted to a general  
 history of the world, from the beginning of  
 time to the present day. The author has  
 endeavored to give a full and accurate  
 account of the various nations and  
 empires that have existed on the  
 face of the globe. He has also  
 described the progress of science and  
 the arts, and the state of society  
 in different ages. The second part  
 of the book is a history of the  
 British Empire, from the reign of  
 King Henry II. to the present time.  
 The author has given a full and  
 accurate account of the various  
 reigns, and the state of the  
 empire in different ages. He has  
 also described the progress of  
 science and the arts, and the  
 state of society in different  
 ages. The third part of the book  
 is a history of the American  
 Empire, from the discovery of  
 the continent to the present time.  
 The author has given a full and  
 accurate account of the various  
 reigns, and the state of the  
 empire in different ages. He has  
 also described the progress of  
 science and the arts, and the  
 state of society in different  
 ages.





## Marzenia.



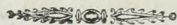
**J**EDNO i drugie równie rzadkie: jednak cnota kobiéca wiécej mi się podoba od naszéj. Nie jest ona skutkiem głębokich rozmyślań nad przeznaczeniem rozumnego stworzenia, lecz instynktową jakąś skłonnością ku dobremu: a podług moich marzeń, taka jedynie cnota może być doskonale czystą.

Cnoty wynikające z rozumu i obmyślanego uszanowania ku prawu, (jak-

kolwiek je wynosi filozofija krytyczna) mam za niższe daleko, bo już się zasa-  
dzają na jakimś rachunku. Nie przeczę  
iż to jest najszlachetniejszą z rachub  
ziemskich, może nawet nie unikniona  
w płci naszej. ztémwszystkiém jeślibym  
posiadał ten cudowny talizman, jaki  
miał niegdyś jeden z najlepszych i po-  
wszechnie kochanych władców wscho-  
du, i za jego pomocą mógł sądzić o szczé-  
rości oddawanych mi holdów, daleko-  
bym wyżój raezył cenić i szczodrzej  
wynagradzał dań serca, niżeli dań ro-  
zumu.

Wiém — jakbym już patrzył w tali-  
zman—że odważono-by się zaraz umia-  
nować to sentymentalnością — jedyną  
słabością w Padyszachu!

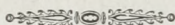
Lecz i cóżby mógł mieć ten wrzask  
tłuszczy—do mojego przekonania!







Do Mallbransza i do Jarosza Bejłły.



**W**IADOMO, że *Mallebranche* był zawziętym nieprzyjacielem poezji, z powodu iż ta biedna poezija *niczego nie dowodzi*. Chlubił się on jednak szydersko iż był autorem dwóch wierszy następujących:

„Cieszymy się bracia tak pięknej pogodzie  
„Do konnej jazdy, po ziemi i wodzie.

Gdy mu zarzucano, iż się nie jeździ konno po wodzie, odpowiadał poważnie, że dla miłości końcówek, najlepsi poeci pozwalają sobie podobnych wolności.

Za dni naszych, Bejłła, którego potężnych syllogizmów, sześciu mężow ta-

kich *jakie dziś ziemia rodzi*, ani z miejsca ruszyć nie zdoła, jawnie i z cicha ustnie i na piśmie, okazuje również nieuszanowanie dla mowy wiązanej.

Nie przytaczając heraldycznych dowodów o starożytności i *parenteli* poezji, (przy czém łatwo byłoby okazać, wbrew wszystkim pozoróm, zamienionym już niejako w przekonanie, że ona-to jest właśnie swobodą i przyrodzoną mową człowieka, a proza sztuką wybolalą i wynikłą z prawideł): weźmiemy tu przykład jaki się nam nawinął pod rękę:

—W 55 numerze *Tygodnika Petersburskiego* na rok 1859, w *Klechdzie* pod tytułem: *Królowa Morza Bałtyckiego* (przypisanéj na pamiątkę *Helenie z Frejendów Górskiej* przez bezimiennego: Autor oznaczył się dwóma N. N.) w czystym i ozdobnym kawaleczku prozy, znaleźliśmy w wielu miejscach tyle harmo-



nji metrycznej i tyle wierszy rozprowadzonych prozą, że albo Pan N. N. musi być poetą z powołania i rzemiosła, albo się nie domyśla, jakby mu była posłuszną harmonija, jeśliby jój zawezwał *in forma juris*? (\*)

Następujący, naprzykład, wyjątek:

„Słyszysz to rybak, patrzy zdumiony i  
 „oczóm swoim nie wierzy: co tu ma po-  
 „cząć sam nie wie, wręście ujęty zdra-  
 „dną ponętą” i t. d.

---

(\*) Teraz znamy już imię Autora téj ładnej *Klechdy*, (patrz: *Wspomnienia Zmudzi*). Dowiadujemy się przytém że i bez naszej rady, wzywał on muz *in forma juris*; ale z wdaniem się wydawcy *Tyg. Petersburgskiego*, zaniechał dalszego z niemi procederu. Sliczna to rzecz zapewne, najświętsza, i ach! jak rzadko (mianowicie w podobnych razach) widziana: raczej odstąpić swego, byle zostać i zostawić innych w pokoju!—Po kilku wszakże latach, zwłaszcza jeśliby muzy pierwsze były stroną powodową i zaczepną, sądzimy że Autor sumiennie i korzystnie mógłby odnowić proces z temi paniami.

bez najmniejszego musu, da się zamie-  
nić na ładny i harmonijny czworowiersz:

„Słyszy to rybak, patrzy zdumiony  
„I oczóm swoim nie wierzy:  
„Co tu ma począć sam nie wie;  
„Wreście ujęty zdradną ponętą.”

Albo następujący:— „Rybak był mło-  
„dy i piękny: czolo prześliczne wysokie  
„i białe” i t. d.

„Rybak był młody i piękny;  
„Czolo prześliczne, wysokie i białe.”

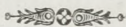
Teraz odpowiadaj nam, Bejllo! czyli  
te wiersze zagrzebane w prozie, jak ka-  
sztany w popiele, nie są istotną ozdobą,  
miazgą i *cementem* waszój bezdusznój  
prozy? Czyli nie one-to stanowią urok  
stylu i nadają damasceński hart twoim  
syllogizmóm?

Odpowiadaj nam, Hrabio Bejllo, za  
siebie i za Mallbransza!





## S n y.



**S**NY nasze jest to prawdziwa arfa eolska, a nasze uczucia, zamysły, nadzieje, wiatrem obudzającym w niéj jęki. Niekiedy, podobnie jak niespodziany przelotny powiew wiatru, jakakolwiek myśl niedokończona lub niesfornie połączona z innémi, odradza się w potwornych marzeniach: widzimy natenczas bucentaurów; jednak pierwiastki téj złożonej poczwary snuły się już niegdyś w naszéj głowie.

Sny możnaby jeszcze porównać do mamedel lekkowiernéj nadziei, która usuwa z przed naszych oczu wszelkie niepodobieństwa i przeszkody. Lub możnaby porównać do niedorzecznych marzeń miłości własnéj, uszczęśliwionéj iż się wysliznęła z pod zrzędnej władzy rozumu, i bujającéj swobodnie śród swojego żywiołu, czczości.

Och! co za to ostatnie porównanie, to jeślibym był *Pinettim*, zdjąłbym sobie ostróżnie głowę, i ucałowałbym ją najserdeczniej.

Bądź co bądź, ale sny rzeczywiste bywają daleko cudowniejsze, pocieszniejsze i nawet logiczniejsze od usiłowanych Hoffmannowskich.

—Posłuchaj tylko co mi się śniło?—Ale może śpisz jeszcze? No! to dzień dobry!

I z tym dobrydzień upadła mi na twarz szlafmyca.



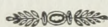
Tymczasem gość mój śmiał się jak u-  
trapiiony.

— Posłuchaj tylko! Jadę sobie niby  
z moim Jakóblem, z tym samym, które-  
go talent wódczany zawsze podziwiasz:  
wtém pomijając jakiś wielki śpichrz zbo-  
żowy, konie nasze zaczęły się narowić.  
Jakób to upominał je, to ehłostał bi-  
czem, a jam przypatrywał się tymcza-  
sem niewielkiej czworokątnej dziureczce,  
jakie we drzwiach śpichlerzy zostawiają  
się umyślnie dla wejścia kotóm. Jedną  
razą, koń chodzący na lejcu, który był  
zwykle promotorem bryków, maleje, ma-  
leje, wymyka się z zaprzęży, i wbiega  
w tę kocią dziureczkę. W oka mgnieniu,  
dwaj dyszlowe robią toż samo, i myśmy  
w pilnej podróży, zostawieni bez koni.

— No, czy masz ty, pytam ciebie, u-  
wagę, czy masz rozsądek? Cóż teraz bę-  
dziesz robił z tym swoim biczem?—

mówilem do Jakóba. — Nie wyprosisz już stamtąd ani czapkę lejcowego: bo on pewnie po szyję teraz w owsie! I kto wie, czyj to śpichlerz? może jakiego nieużytego człowieka, co jeszcze nas zapozwie, żeśmy umyślnie i ze złym zamiarem pod jego śpichrz podjechali! —

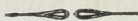
— I niech Pan będzie spokojny i posiedzi tu sobie troszeczkę tymczasem. A ja duchem zbiegnę do karczmy, i jak z laški pańskiej wypiję kieliszek wódki, to nie mówiąc nikomu, wlażę sam pocichutku w tę dziureczkę i nazad je wyprowadzę.”



— I na tém koniec? spytałem poziewając.

— A czegoż Ci jeszcze trzeba, do stu tysięcy!! Jeśli potrafisz, aby ci się przyśnił sen podobny, budź mię pozwalam, choćby o północy.

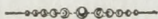
— Zgoda! otoż i twoja szlafmyca z powrótem!







## Kot Kartuzki.



*Moncrif*, autor bardzo dowcipny, napisał grubą księgę na pochwałę kotów. Zwierzę to przy wielu wadach i nader małej liczbie zalet, nie zasługuje zapewne na tak długi panegiryk. Zmyślność jego ogranicza się jedynie *myszolowstwem*, i tylko przez wrodzone łakomstwo bywa niekiedy zastrzana. Przytoczymy z tego względu przykład sławne-

go *Angory*, kota Kartuzów, którzy mieszkali niegdyś w Paryżu na ulicy *Piekielnej*.

Jednego dnia, brat kucharz przygotowawszy wszystko do obiadu, postrzegł że mu nie dostaje *porcji* smażonego karpia. Sądząc że się pomylił w rachubie, dopełnił jój bez namysłu. Nazajutrz, za nadejściem obiadowej pory policzył ryby dokładniej i zajął się ich urządzeniem. Przyszło rozdzielić sztuki; znowu braknie jednej. Rzecz zda mu się nie do pojęcia: postanawia jój dośledzić. Dnia następującego liczy sztuki z jak największą uwagą, a nawet niedowierzając sobie, kilkakrotnie. Podczas, gdy już po raz czwarty odliczał, daje się slyszć dzwonięcie. Wybiega otworzyć i nie znajduje nikogo. Powraca z gniewem do stołu... Serce mu gwałtownie zabiło, żywy rumieniec wystąpił na twarz, widzi że zno-



wu nie dostaje jednéj sztuki. Co myśleć o tém zniknięciu w oczach?— Sam przecie tu tylko jestem! — zawołał wyszedłszy z osłupienia. Czary! czy upiory?— Dręczony tą myślą, zachowując wszakże najgłębsze milczenie, postanawia na zajutrz zasiąść czaty na upiora. O tejże saméj co i wczoraj godzinie brzęk dzwonka daje się słyszeć. Brat kucharz zamiast do drzwi, pośpiesza za wielką kredensową szafę i cały przemienia się w oczy. Niebawnie pojawia się i upiór. Wielki kot klasztorny wskakuje na okno, oprowadza po kuchni badawcze spójrzenie i nie postrzegając nikogo, porywa w zęby co najlepszego karpia i znika. Odkrywszy złodzieja, szło już tylko o odkrycie dzwonnika. Nie mówiąc nic nikomu, kucharz oczekiwał z niecierpliwością jutra. Około godziny obiadowéj, rozpoczął czaty w pobliskim oknie. Angora wskakuje na pień

stojący pod dzwonkiem, czepia się obiema łapami i pociąga mocno za sznurerek, potem jednym susem staje na oknie od kuchni, porywa ze stołu rybę i już jest na dachu.

Gdy się to doniosło do Przełożonego, powiada Autor, z któregośmy wypisali ten wyjątek, przeznaczył on Angorze, równaż co i pierwszoletnim braciszkom, na każdy dzień *porciję*, aby mu nadal odjąć pokusę do kradzieży.

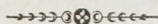
*Merveilles de l'instinct et de la nature — par Fréville.*







## Szczury Pana de Latude,



**C**IT, którzy trawiają największą część życia na morzu, tudzież więźnie, rozrywają się niekiedy oswajaniem tych złoczących zwierząt. Można mieć o tém wyobrażenie, czytając zajmujące pamiętniki *de Latude*, który jak wiadomo, zrobił z nici swoich koszul tę sławną drabinę, po której spuścił się z wież Bastylji.

—Długo, powiada ten znamienity więzień, liczyłem między mojami cierpieniami fizycznymi, szczurów, które gromadnie przychodziły szukać przytulku i pożywienia w mojej słomie. Nieraz gdym spał przebiegały mi one po twarzy, nieraz ich ukąszenia nabawiały mię nieznośnych

bolów. Nie mając środków do obrony, a będąc przymuszonym żyć z nimi pospół, postanowiłem ich nawrócić i zamienić w przyjaciół. Szczęściem panowie ci nie długo się drożyli z przyjęciem mnie do swojego towarzystwa. Im to winienem jedyną rozrywkę, jakiej doznałem w ciągu trzydziesto-pięciu letniego mojego nieszczęścia.

Do ciemnicy, w której byłem zamkniętym w Bastylji, światło jedyny miało przystęp przez strzelnicę, u spodu której leżał długi kamień, służący mi zamiast siedzenia i stołu. Do tego to miejsca wlokłem się pospolicie, ilekroć osłabiony leżeniem na wilgotnej i swędnej słomie, chciałem odetchnąć czystszym powietrzem, lub rozegnać okropne myśli.

Siedząc jednego razu u strzelnicy, postrzegłem naprzeciw wynurzającego się dużego szczura. Zawolałem nań, nie uląkł



się i spoglądał na mnie śmiało. Rzuciłem mu zlekką kawałeczek chleba. Podszedł, wziął rzucony kasek i cofnąwszy się z nim o kilka kroków, zbliżył się wkrótce znowu i zdawał się prosić o drugi. Rzuciłem mu go, lecz już bliżej nieco, trzeci jeszcze bliżej, i tak dalej aż póki mi stało chleba. Postrzegłem, iż po uśmierzeniu głodu, złożył on drobne ostatki w pobliskiej norze.

Nazajutrz pojawił się znowu. Byłem również wspaniałym, dodałem nawet kawałeczek mięsa, które, ilem miarkował, lepiej mu smakowało od chleba. Tą razą jadł on już w mojej przytomności, czego wczoraj nie uczynił. Na trzeci dzień oswoił się ze mną do tyła, iż przyjmował dary wprost z mojej ręki. Nie wiem, gdzie miał uprzednie mieszkanie: lecz zdało się mi, iż chciał je zamienić na inne mnie bliższe, gdyż oglądał bacznie dwie nory,

będące po obu stronach strzelnicy, i dnia piątego przeniósł się nawet na nocleg do nory prawej, która mu się zdawała wygodniejszą. Nazajutrz miałem odwiedziny bardzo wczesne: gość pościadał u mnie i nie pokazał się aż do następującego jutra. O zwykłej porze nieomieszkał oddać mi dobrydzień, lecz tą razą dostrzegłem, że nie był sam jeden. Gdy wychodził z nory, ujrzałem wyglądającą za nim samieczkę, która zdawała się szpiegować, cośmy z sobą robili? Napróżno ją przywabiałem, rzucałem chleb, mięso: okazała się zrazu niezmiernie bojaźliwą. Wszak ośmieliła się powoli wyjść z nory i wziąć to, com położył w połowie drogi. Czasem ubiegali się oboje z samcem do jednego kąska, a gdy samce udało się być zręczniejszą, uciekała ze zdobyczą do nory: wtenczas samiec szukał pociechy u mnie, i na ukaranie swojej polowicy, po-



żywał nową cząstkę zdaleka od nory, aby mu jęj samica odebrać nie mogła: lecz umyślnie zdawał się jęj ukazywać swoj kąsek, i usiadłszy na dwóch łapach, jak małpa, zajadał mięso, z miną naprzemian to dumną, to drażniącą się. Jednego dnia, miłość własna samki przemogła nad bojaźliwością. Wskoczyła nagle z nory, porwała zdobycz, której mąż jednak nie wypuszczał z pyszczka, i po długim passowaniu się, wciągnęła z sobą samea do nory.

Jaką sprzeczność z mojemi cierpieniami i przypomnieniami, czynił ten widok! Z trudnością można pojąć w zgielku świata, aby podobna rozrywka mogła zatrzymać uwagę i wzruszyć przyjemnie. Ale zle mówię: ci którzy umieją niekiedy wejść w siebie samych i posiadają duszę czułą, potrafią ocenić przyjemność tego rodzaju. Lecz porzućmy uwagi, któreby

nas daleko zaprowadzić mogły: wróemy do moich niewinnych towarzyszków. Wolałem ich, skoro mi przyniesiono obiad. Samiec przybiegał, a samica jak zwykle zbliżała się opieszale i z trwożliwością: nakoniec odważyła się podejść aż ku mnie, i niebawnie przyzwyczaiła się jeść z mojej ręki.

Wkrótce pojawił się jakiś trzeci jęgo-mość. Ten mniej był trudnym: za drugimi odwiedzinami stał się domowym, i widać że mu podobało się nasze pożycie, bo chciał aby i inni jego towarzysze poprzyjaźnili się ze mną. Nazajutrz powrócił w towarzystwie dwóch innych, ci dwaj w przeciągu tygodnia przyprowadzili jeszcze pięciu, słowem w piętnaście dni towarzystwo nasze składało się z dziesięciu dużych szczurów i ze mnie. Na dałem każdemu z nich nazwisko: zatrzymali je i nie omieszkali jawić się podług



dostojności, gdy byli zawołani do mojego talerza; wkrótce jednak musiałem ich oddalić od spółnictwa stołu, z powodu ich nieochędnostwa, i przeznaczyłem im osobne naczynie.

Ogłaskałem ich do tyła, iż się dawały łechtać pod szyją, w czém zdawały się znajdować upodobanie: nigdy jednak nie dozwalały dotknąć się grzbietu.

Często zabawiałem się ich kosztem. Już to rzucałem im kasek zbyt gorący: łakome porywały go, parzyły się i rzucały z krzykiem, tymczasem powściągliwsze brały już ochłodzony i chroniły się w kątek dla wzajemnego podziału: już to trzymałem dosyć wysoko chleb lub mięso i zmuszałem ich do skakania.

Jedna samiczka, którą nazwałem *łowi-jaskółką* (*ropinohyrondelle*) do tego stopnia wydoskonaliła się w dawaniu susów, i tak była pewną swojej wyższości, iż na-

wet nie raczyła spółubiegać się z innemi mniej lekkiemi skoczkami. Gdy inne skakały, przybierała ona taką postawę, jaką przybiera pies czatujący na zwierza, i wtedy dopiero dawała skok, gdy widziała, iż który z jój towarzyszków już już dosięgał kąska. Skok ten bywał zawsze niemylny, lub jeśli niekiedy mylnym bywał, biada temu, kto potrafił być zręczniejszym od *łowijaskółki*! Chwytała go za grzbiet, zagłębiała w nim zęby ostre jak szpilki, i przymusiwszy upuścić zdobycz, zjadała ją, podczas gdy mniej bitny spółzawodnik leczył się w kącie z ran odniesionych.

Mniej jak w rok gospodarka moja powiększyła się do dwudziestu sześciu szczurów. Byłem pewny że nie było cudzoziemców, gdy ci, ilekroć osiedlić się chcieli w mojej ciemnicy, byli bardzo zle przyjmowani, i musieli staczać bój

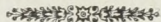


z dawniejszemi osadnikami. Bitwy te nie mało mię rozrywały. Gdy dwaj zapasnicy stawali w obec siebie, zdawali się sądzić o swojej sile z samego oka, piérwój jeszcze nim się z sobą zmierzyli. Wtedy silniejszy klapał zwykle zębami, a słabszy poczynał krzyczéć i cofać się, lecz zawsze nie podając tyłu, z obawy aby przeciwnik nie wskoczył nań z góry i nie zagryzł. Z drugićj strony, silniejszy nie naciera nigdy z czoła, ponieważ w tym razie naraziłby się na utratę oczu. Sposób jakiego on wówczas używa, jest zabawny i dowcipny. Chroni głowę między dwie przednie łapy, i daje kółka dwa albo trzy razy, aż dopóki środek jego grzbietu nie spotka się z pyszczkiem przeciwnika: wtedy ten ostatni poczyna uciekać, a napastujący korzysta z chwili.

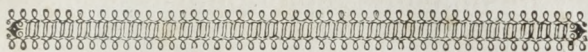
Biją się niekiedy z największą zajądłością, lecz inne przytomne szczury

pozostają tylko widzami pojedynku, nie przychylając się do żadnej strony. Te małe zwierzątka nie są w téj mierze szlachetniejszymi od ludzi?—

(z *Frévilla*).







## Jakby to nāzwać.



**W** ROKU 18\*\*, w dobrach Księcia S. zgorzała wieś, którą Książę szczególniej lubił i zabudował według własnego planu.

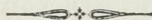
Kommisarz O. długo się przybierał i namyślał jak ma uwiadomić Księcia o tym wypadku.

Jednego poranku, gdy Książę kopał, podług zwyczaju, w ogrodzie, i wy-

rzuciwszy rydelkiem dwa krety, bardzo był rad ze swojego polowania, O. skorzystał z chwili i po kilku różnokrętnych wstępach, doniósł o tym długo tajonym wypadku.

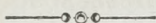
Jak to! od piorunu! — zawołał Książę. Potém zamileczał chwilę i przydał poważnie, opierając się na rydelku:— „Jak to ślicznie musiało gorzć! Drzewo było nowiutkie i każda sztuka pilowana!”

Jeśliby to było za czasów Ludwika XIV. objąłby on Księcia i uściskał jak brata.





o tém, jako domyślność swoją,  
na wodzy trzymać należy.



*Przykład pierwszy.*

*Pan K.* — Teraz Petersburg pod każdym względem zabezpieczony jest od nawodnienia. Wyrachowano największą, podług dotychczasowych doświadczeń, ilość przybierającej wody, pokopano kanały odpowiedniej liczby i głębokości: a przytém jak tylko woda zaczyna przybywać, strzelają natychmiast z dział... —

*T. A!* rozumiém! rozumiém! — to jest: w morze!

*Pan K.* — Ja powiadam Asaństwu, że strzelają z twierdzy.

*T.* A! rozumiem! rozumiem! strzelają z twierdzy, to jest z *fortecy!*”

Słyszac tę rozmowę, dalbym był konia z rzędem, gdybym mógł się podzielić mojem *zadowoleniem* z kimkolwiek drugim: ale na nieszczęście, wszyscy słuchacze byli przejęci takim głębokim, prowincjonalnym uszanowaniem ku opowiadającemu, że nawet nikt nie dostrzegł, jak przeleciała śmieszność *planetarna pierwszego rzędu!*

*Przykład drugi.*

Listek za listkiem, gałązka za gałązką, kwiat za kwiatem, wyrastały i rozwijały się w oczach, najpiękniejsze róże, astry, fijołki i tulipany.

Działo się to zimą, na dnie piusowém, czarami najśliczniejszych w świecie palców.



Nadobna czarodziejka, z angielską obojętnością słuchała uwag, pochwał i uwielbień: na zapytanie o przeznaczeniu bukietu, odpowiadała uśmiechem.

Nadchodził dzień imienin *E.* i robota zbliżała się do końca z widocznym pośpiechem. Ciekawość odetchnęła przecież swobodniej: bo i może-ż być co obojętniejszego, jak wniosek pół-odgadniony? Jest to lina do połowy rozwiązana: puśćcie ją, ona się już sama roztoczy!

Dniem przed imieninami *E.* wszechwiedny Pan \* stojąc za krosienkami, powiedział z właściwym sobie dowcipem, że robota zda się być w zmowie z kalendarzem.

Dawno wiadomo, że piękne kobiety, w porównaniu z innymi, mają jedną enotę nadto. Imię téj enoty *przekóra*. Jest to niewymównie ładna enota, zwłaszcza jeśli się trzyma w poczwórném przymierzu

z czarnemi oczyma i z niebieskim uśmiechem. Szkoda tylko, że z upływem czasu i ze zmianą okoliczności.... ale też od tych dwóch przyczyn kiedyś pogaśnie i słońce.

Słowem, lubo moja ładna ciocia tak pilnie była zajęta swoją robotą, że nawet nie zwróciła uwagi, jak się zdało, na postrzeżenie wszechwiednego dowcipu, z tém wszystkiém przeznaczenie bukietu zostało odmienioném.

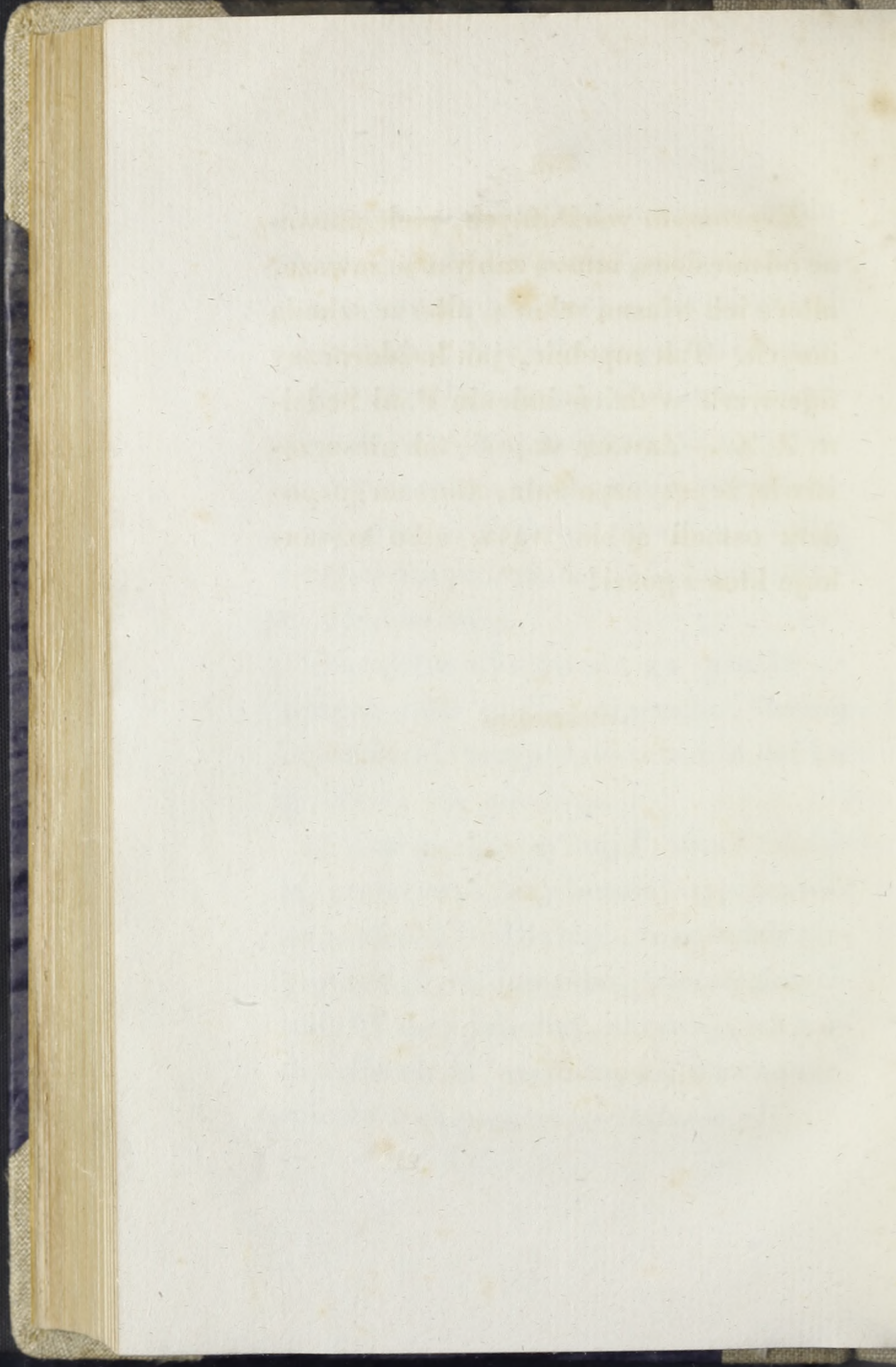
Nazajutrz ofiarowano go osobie ze wszech miar godnej szacunku, której imienny nie przypadają wszakże ani tego dnia, ani miesiąca.

Dla czegoż biédny mój *E.* stracił tak miłą, i ręczę was, najśliczniej wypracowaną pamiątkę? — Dla tego, że są ludzie niepowściągliwie domyślni, *fatalnie* dowcipni. W mojej okolicy, nazywają ich bardzo dosadnie: *wścibitnymi*, a samo rzemiosło tych panów: *wścibitnością!*



*Exprompta* wścibitych, pielęgnowane od miesiąca, muszą zabłysnąć zawsze, albo z ich własną szkodą, albo ze szkodą innych. Tak zupełnie, jak każdoroczny fejerwerk w dzień imienia Pani Sędziny Z. Z.— Zawsze staje się tak nieszczęśliwie, że przy zapalaniu, albo sam gospodarz osmali sobie wąsa, albo szwankuje ktoś z gości!

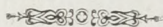








## Podanie.



**R**AZ siedząc obok *Aldony*, *Gustaw* czytał *Petrarchę*. Było to w czasie, kiedy największy z żyjących dziś wieszczów, zamyślał starać się o miejsce nauczyciela w biednym miasteczku nad *Wiliją*.

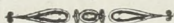
Nagle z piersi czytającego wyrwało się ciężkie westchnienie i oczy zablysły mu łzami.

— Co ci jest? — zapytała *Aldona*.

— O Boże! gdyby!.... zawołał młodzieniec: i lzy mu puściły się strumieniem.

— Biédny! ty będziesz wyższym od niego! — rzekł jakiś głos wieszczy, który ledwie raz w kilka wieków, i raz tylko jeden w życiu wybranych, daje się słyszeć.

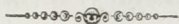
I w tejże chwili postanowiło Niebo, aby Aldona —







## Przykłady naiwności.



*Felinia*:—Panie M. jak po francuzku:  
*solniczka?*

*M. La salière.*

*Felinia. A woda? Pewnie powiesz:*  
*La wodijer?*



*Kostuś* (patrzac na wizerunek Chry-  
stusa z globem w ręku) — *Papo!* Co  
to Pan Bóg trzyma?

—Cały świat.

—A czyż mu nie ciężko?



—Nie jedz, Tosiuniu, tak dużo śliwek, bo mogą ci zaszkodzić.

—A dla czegoż Mama tak wiele zjadła: więcej niż *sto*, niż *cztery*?

—Mamie co innego: bo Mama już stara!

—I nie! Mama jeszcze taka młoda! To dzieci już stare!



—Nie rozsypiaj się! Zmów wprzód pacierz Kostuńku! A to jak ci się w nocy Bóg ukaże i zapyta: czemuś nie zmówił pacierza?

—Teby dobrze było, Mamo, gdyby się mi Bóg pokazał: bo Bóg pokazał się i świętemu Mojżeszowi!





— Jeszcze mam jeden grzech, ale boję się powiedzieć, bo Jegomość jeszcze komu powie.

— Nie bój się, moje dziecię! nie powiem.

— Poboż-że się Jegomość!

— Przysięgać się nigdy, moje dziecię nie trzeba: ja ci przyrzekam, jak jestem ksiądz, że nikomu nie powiem.

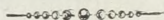
— Znalazłem gniazdeczko w ogrodzie — ale żeby Jegomość wiedział, jakie! Za dni dwa, trzy, już można będzie i wybrać.

— Nie wybieraj moje dziecię! Każdemu swoboda miła. —

Po mszy, proboszcz miał naukę o przygotowaniu się do spowiedzi, i przypominał szczególniej rodzicom, obowiązek przysposabiania dzieci do tego wielkiego sakramentu.

— „A to, niektóre dzieci, mówił „proboszcz, spowiadają się *np.* z tego, że gdzieś tam za plotem znalazły złe gniazdeczko.”

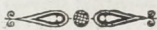
— Ach! zawołał z płaczem jeden ze słuchaczy — A mówił, że nikomu nie powie!







### Naiwność zgrzybiałości.



*Pan J.* (96-letni) — Co to za Panie, takie ładne i postrojone?

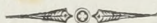
— A toż Pani Prezydentowa z córkami! (córka pytającego).

— Ach! bodaj ją! — To czemuż się mi one nie rekomendują?



Mimo uderzającego podobieństwa między dzieciństwem i zgrzybiałością,

które naturalnie stąd wynika, że one graniczą z sobą najbliżej, jak dwa łuki w punkcie schodzącego się koła (życia); jaka wszakże różnica w naiwności dziecięcia i starca! *piérwsza* wznieca jakiś uśmiech luby, serdeczny; *ostatnia* pobudza do zamyślenia, i wywołuje łzę cichą, niedojrzaną.







Memorabilia o Rosieńskim Judelu.



Najpowszechniejszą i najlepiej ugruntowaną sławę dowcipu, ma *na Zmudzi*, Rosieński Judel. Jego wyskoki (*saillies, reparties*) krążą z ust do ust, i długo jeszcze tradycyjnie będą śmieszyły enych Samogitów.

Przytaczając tu parę *arcy-słów* Judela, o których opowiadają krajowcy

ze szlachetną dumą i zawsze z jednym i tymże samym dodatkiem:— „Nu ci kto-by jego spodziewał się-by od Żyda!” nie możemy pominąć uwagi że mieszkańcy dawnego księstwa Żmudzkiego, któremu tak śmiertelnie dali się uczuć Krzyżacy, pomimo to szczególne zdają się znajdować upodobanie w *excentrycznym* dowcipie niemieckim (*Witz*).

Raz, jeden z obywateli, *à la jeune Samogitie*, który stawał zwykle gospodą u Judela, biegł sobie, gwizdząc, wzdłuż i poprzek po zajętej izdebce. Judel tymczasem w oczekiwaniu roszkarów, stał przy piecu. Trzymał on, jak zwyczajnie, ręce za pasem, i to podnosił się zlekka na palcach, to wioskował piętami. Patrząc na niego, zdaloby się że trzech przeliczyć nie umie.

— Judel! czemu ty mi nie pomagasz



świstać? rzekł jedną razą, zatrzymując się przed nim, pan przyjezdny.

—Nu! na co ja mam pomagać, kiedy Jasny Pan już swoje prześwistał.

A w rzeczy saméj Pan \* tylko co przebył exdywiziją, i wyglądał jak świeżo wylęgła gąsiennica. —

Inną razą, chorego Judela wieziono do lekarzy. Było to w nocy. Bryka była wygodna, ugruppowana pierzynami.

—Stój!—daje się słyszeć dobrze znany głos P. Sprawnika. Co wiezicie?

—Chorego.

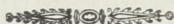
—O! znam ja dobrze waszych chorych. To kontrabanda! wyrzucać rzeczy!

Wyrzucają w nieskończonym porządku, poduszki, bety, pierzyny. P. Sprawnik się niecierpliwi. Nakoniec odkrywają Judela, i Żydzi wahają się, czy mają go ruszyć?

—Kontrabanda! powtarza tryumfalnie P. Sprawnik.

—„Nu! odzywa się słabym głosem „Judel—Pan S. zdecydował że to *romatyzm*, Pan T. że *atrytyzm*, a Pan „mówisz że *kontrabanda*. Zgoda, niech „będzie *kontrabanda*! Ja płacę sto dukatów, każ ją Pan tylko wziąć ode „mnie!”

—*Nu! ci ktoby jego spodziewał-by się od Zydów!!*







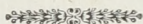
## BAJKI.



### Szczépce i Świeca.

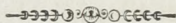
Na tacy srebrnej, złoconej,  
 Srebrne szczépce rozkraczone  
 Raz do świecy zapalonej  
 Rzekły te słowa pieszczone:  
 „O świeco jasna! jedyna!  
 „Jaka jest powiedz przyczyna  
 „Że od nas stronisz, i pryskasz  
 „Gdy się do ciebie zbliżamy;  
 „Cóż że cię na czas stłumiamy?  
 „Za to potem śliczniej błyskasz!

„Myśmy tém prawie na świecie,  
 „Czém są dozórcy domowi;  
 „Karcą oni, biją dziecię,  
 „Ku większemu pożytkowi.”  
 Po tych słowach samochwały  
 Zamknąć gębę zapomniały.  
 Natychmiast promyk ciekawy,  
 Wskoczył do niej dla zabawy;  
 Znalazł pełno sadzy, łoju,  
 I rozplótl to po pokoju.



#### Rzeźnik i Woły.

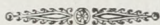
„Cieszcie się woły! uwielbiajcie czleka!”  
 Rzekł wchodząc rzeźnik.—„Nuż zaryzcie razem!”  
 —Czy człek nas nie bić przyrzeka?  
 —Prawie że tak jest, bo bić będzie gazem.  
 „Śmierci nie można minąć mili przyjaciele!  
 „Was zwłaszcza, których często trapi życia sytość,  
 „Zabijać każe sama nawet litość;  
 „Wszystko na tém, by skonać, nie dręcząc się wiele.  
 „Tkliwa na losy zwierząt dzisiejsza oświata,  
 „Odkryła wielki sposób bić wołu jak muchę,  
 „Oszczędzić mu boleści i czulości kata....  
 „I bite gazem woły, dają mięso kruche.”



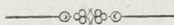


**Człowiek i Pająk.**

„Pękaty zbrodniu! rzekłem do pająka,  
 „Czyż ci nie zbrzydło żyć tą zdradną pracą?”  
 — „Kto mi tam pod nos brzdąka?  
 Odmruknął hardo ladaco;  
 „Jeśli nie błądzę, głos to Ewy syna?  
 „Cóż to? Człek mi już zdrady wyrzucać poczyna?  
 „Czy dla tego, że wasza cieńsza pajęczyna?”

**Potęga zwierciadła.**

Gdy z woli Niebios nakoniec wypadło,  
 Że Błazej musiał złą żonę postradać,  
 Chcąc, czy umarła? z pewnością wybadać,  
 Zbliżył jej do ust świecę i zwierciadło:  
 O Nieba! żyć przestała, silila się gadać,  
 Przestała ruszać usty, a jeszcze śmiech błady,  
 Śmiech zgonu, toczył walkę z uśmiechem przysady!

**R a j.**

W Raju,  
 Co gdzieś tam leży na świata kraju,  
 Czy też we środku świata,

O pół mile niemieckie, od straszego wzgórka  
 Na którym Kaim zabił swego brata,  
 (Za co się bratobójcy urodziła córka)  
 Słowem, w szczęśliwym, łzami niezwilżonym raju,  
 Gdzie jeszcze chodzić w bótach nie było zwyczaju,  
 I gdzie z płaczem nie przyszło żadne na świat dziecię  
 Byłem dziś—Ja sam! jak mnie widzicie!

O panie moje kochane!  
 Gdybyście wiedziały  
 Co to jest rajskie życie?  
 Jakie zabawy!  
 Jakie ubiory!  
 Jakie zwierciadła!

Jaki uniform anielskiego pólku?  
 Płakałybyście z radości,  
 Powiedłybyście z zazdrości,  
 Pomarłybyście z rozpacz i niecierpliwości!  
 Lecz ja rychłego nie życzę wam zgonu,  
 Chociaż wam wiele winienem wdzięczności,  
 Nie powiem więc com widział?...  
 Umierajcie powolną śmiercią ciekawości!





**C n o t a.**

Ludzie którzy cnotę czcili  
 Ten jej nam obraz skręcili:  
 „Niewinna, spokojna, tkliwa,  
 „Piękna, dobra, nieszczęśliwa  
 „Z nadzieją i wiarą.”  
 Dziś cnotę malują *starą!*



Widziałem ją lice w lice,  
 Uśmiech i oko kobięce;  
     Mógłżem się spodziewać?  
 W jej twarzy i tęsknym wzroku,  
 Tyle zgubnego uroku  
     Jak nie powątpiewać!  
 —To próżność cheiwa podboju!  
 Zostaw ją zostaw w pokoju!  
     Rzekła mi ostróżność.  
 Lecz serce tak mocno biło,  
 Zda się z przysięgą twierdziło:  
     Ach! nie! to nie próżność!  
 —Ona tak piękna, tak miła!  
 Jakżeby próżną nie była?  
     Nie wierzę ci serce!  
 Ona tak młoda, ponętna!  
 Choć odludna, cicha, smętna,  
     To pożar w iskierce!  
 —Więc dobrze! może w tej chwili,

Głos twego serca się myli.  
 Spytaj głosu ludzi!  
 Prędnij który z ich sposobów,  
 Wywoła umarłych z grobów,  
 Niżli ją uludzi.



—Prawda-li to dobrzy ludzie!

Co mówią o waszym cudzie:

Sąż jeszcze anieli?

Na to ubodzy ze łzami

Skazując jój dom palcami

„Tam!” odpowiedzieli.

—Litość jest plci jój udziałem,

Małoż litościwych znałem?...  
 Myśliłem z goryczą.

Tych próżniaków wdzięczne głosy,

Wszędy biją o niebiosy,

Gdzie im dary liczą!

Lecz ta, której biją czołem,

I zdala zda się aniołem

Jest-że nim dla sługi?

—Powiedz mi dziewczynko miła!

Czy ci się pani sprzykrzyła?

—„Ach! to anioł drugi!”

Suknią, fraszką niepotrzebną,

Łatwo przyglaskać służebną,



Ten płochy rod Ewy!

A wręście w pierwszym lat kwiecie,  
Nie starczy czasu kobiecie

Na domowe gniewy!

Lecz czyli ta Roxolana  
Jest od sąsiadów kochana?

Wiedziéć chęć mię bierze.

—Panie Marku! Panie Jerzy!

Do was, z żonami, należy

Wydać sąd w tój mierze.

Na to Marek: „Moje zdanie,

„Że to jest anioł Mospanie!

„Szlachcie mi zawierzy!”

—Akuratnym jest Pan Marek

„Jak Bregetowski zegarek!”

Potwierdził Pan Jerzy.

—Ho! i katony surowe,

Schylały stoicką głowę,

Przed *Porciją* gładką!

Trudno i w późnej siwiznie

Być sędzią kobiet mężczyźnie.

—Wszakże tak sąsiadko?

Emma skinęła mi głową.

—Ta kobiéta sądzi zdrowo!

Pomyśliłem sobie,

—Ty co w sercach umiesz czytać,

„Pani! rzekłem, chcę cię spytać:

„O pewnej osobie.

„Nie wymienię jój nazwiska,

„Lecz to sąsiadka twa bliska,

„Widzą w niej anioła.”

— „Dla Panów, aniołów wiele,

„Jednak u nas o aniele,

„Nie słyhać dokoła.”

— „Ci co Pani nie widzieli,

„Z początku tak rozumieli,

„Zgrzeszyli bez winy.”

— „Dziękuję za grzeczne słówko!

„Choć je uważać przymówką,

„Miałabym przyczyny.”

— „O Pani! słowo honoru!

„W tobie *odblask pierwowzoru!*”

Rzekłem po niemiecku.

— „Pan żartujesz tak sownie,

„Jakbyś widział we mnie dziecię,

„Bajki dobre dziecku!”

— „Ach Pani! przysięgam Bogu!

„Niechaj uwięznę w tym progu!

„Tyś nad wszystkie księżny!”

W téj chwili na próg spojrzalem,

I mimowolnie zadrzałem,

Bo dość był potężny.



Po kłamstwach ciężkich i wielu,  
Wróciwszy przecież do celu,  
Wznowilem pytania:

— „Prawdaż, że ta piękność dzika,  
„Od ponęt świata unika,  
„I oczy zasłania?”

— Cnoty pobudki rozliczne!...”

— Pojmuję! stworzenie śliczne  
„Musi być ułomnym?

„Pewnie nóżki nie do pary?...”

— Nie! nie ma żadnej przywary,  
„Tylko jest zbyt skromnym...”

Tu najpiękniejszy z uśmiechów,  
Z jakim mówi ojciec grzechów,  
Pierzchnął śmiech zazdrości.

On dla cnoty zaświadczenie  
Wyższe, szczerze nieskończenie  
Od głosów wdzięczności.

Ledwie tych słów nie rzekł głośno,  
Żegnając Emmę zazdrośną  
Niskiemi ukłony.

— Tyle cnoty i urody!  
„Cudo!... Ale są dowody.”  
Myśliłem zdumiony.

Wtém kilka chodzących fraków,  
Chcę mówić: kilku próżniaków

Ząbiegło mi drogę.

—Wybornie! rzekłem sam w sobie,  
Jeszcze doświadczenie zrobię,

I pewnym być mogę.—

„Tyś u kobiet w takiej sławie,

„Naucz mię Panie Waclawie!

„Kto ta piękność dzika?”

On mrugnął w sposób znaczący,

Błysnął pierścieniem niechęcący,

Szukał bilecika.

Dotąd jeszcze twoje rotty,

Walczą dla obrony cnoty,

Wielki Donkiszocie!

W klamanych dziejach ich męstwa,

W chlubnych okrzykach zwycięstwa,

Ja slysze hymn enocie!

Więc to jest enota? Tak! ona!

Wszystkie niebieskie znamiona

W niej zgodnie jasnieją;

„Niewinna, spokojna, tkliva,

Piękna, dobra, nieszczęśliwa,

„Z wiarą i nadzieją.”



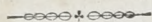
Widziałem ją lice w lice,

Uśmiech i oko kobiece!

Mógłsem się spodziewać?

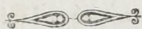


W jej twarzy i tęsknym wzroku,  
Tyle zgubnego uroku!  
Jak nie powątpiewać!



W czasy gorące  
- Na łące i t. d.  
*Krasicki.*

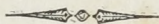
Józio biegł z całej siły,  
A za nim stylu  
Ciemny kłęb pyłu  
I muszki się wily.  
Wtém stanął, ściągnął rękę, uroczysta chwila!  
Dognał motyla.  
Płochy owad to skrzydła ku słońcu rozwijał,  
To rokosznie przymrużał, i rosę róż spijał.  
Wtém go cień zdrady owionął,  
Palce to Józia ten cień rzuciły,  
Sprysnął motylek i w kwiatach utonął,  
Józiowi lzy się puściły.



### Wierzę i nie wierzę.

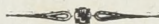
Ach! anielska jest w tobie dobroć o płci biała!  
Rzekłem, widząc że Dafne muchy odpędzała,  
Od kubka, w którym zgubna dla nich pastwa stała.

Na śniadanie ostrygi gdy podano świeże  
 Dafne polknęła żywcem stokroć większe zwierzę,  
 Jestże Dafne litośną, wierzę i nie wierzę.



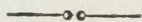
**Rada J. J. Russa.**

Rybo! gdy dla oddechu otwierasz swe skrzela,  
 Strzeż się by w nie zdradliwa oś nie ugodziła,  
 A ty! którego serce przyjaźń otworzyła,  
 Obejrż, czyli bezbrojna ręka przyjaciela!



**○ n.**

Temu dał uśmiech, temu przyrzeczenie  
 Tego obdarzył okiem miłościwém  
 Tego nagrodził przez ręki ściśnienie  
 Tego zachwycił słówkiem dobrotliwém,  
 I wszyscy radzi, szczęśliwi, weseli,  
 Chociaż dawca nic nie dał, a ci nic nie wzięli.  
 Ach! *i nic* jest wszechmocném na potęgi łonie,  
 Świat ten powstał z niczego! wierz śmiało Zenonie!\*




---

\*) Zeno, naczelnik Stoików, nie przypuszczał aby ten świat miał być skutkiem twórczego: *Stać się!* Prawidłem było u Stoików: *ex nihilo nihil!*



**Przypowieść gminna.**

Boże! Boże!

Boże! Boże!

Boże! Boże!

—Co? nieboże!

—Chce się chleba!

Robić trzeba!

Robić trzeba!

Robić trzeba!

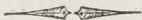
**X e r x e s.**

Ujarmilem pęty morze,

Ale własny cień przeskoczyć,

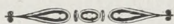
Ale piorun w chmurze zoczyć,

Któż to potrafi mój Boże! (placze)

**Nagrobek Goethemu.**

Jak słusznie wryć można na Goethego grobie

„Zasnął jak dziecko, przyspiwując sobie.”



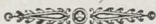
Sknera! kura! Poeta i jego żona. Jaje i t. d.

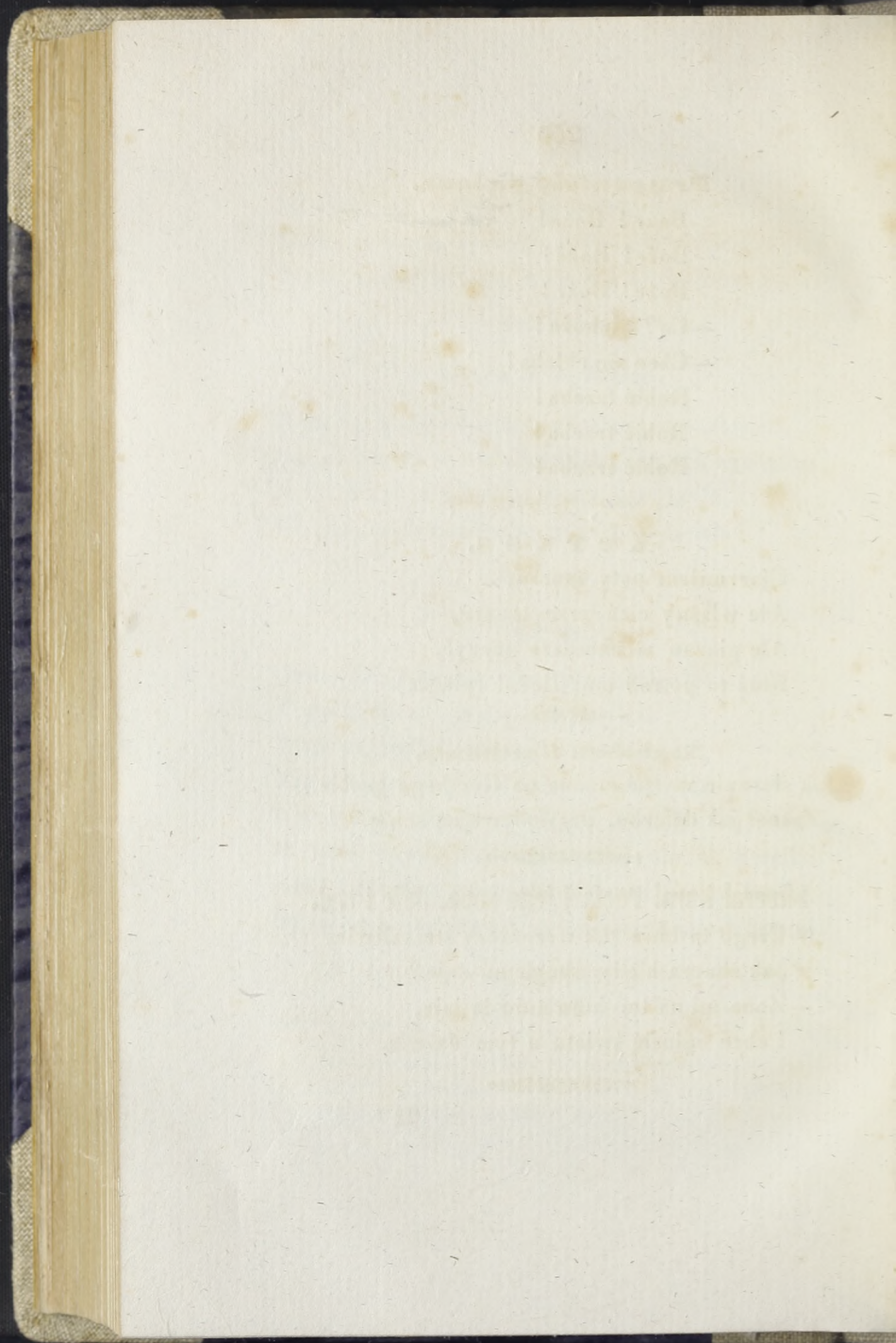
—Czego ta kura tak wrzeszczy straszliwie,

Jak sknera kiedy ubogiemu daje?

—Żona mi na to: kura zniosła jaje,

I chce ogłosić światu o tym dziwie.

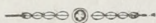








## ROZMAITOŚCI.



**Z**NAJDUJĄ SIĘ ludzie zaszczytzeni szlachectwem, którzy zdają się być tyłaż zarzutami przeciw nauce heraldycznej. Powiedzmy wszakże na obronę nauki, że znajdują się i przedmioty, których uszlachetnić nie podobna, chociażbyśmy użyli najdelikatniejszych odcieni pióra.



Upędzanie się ludzi za darami losu, często wprawdzie pochodzi z mylnych o sprawiedli-

wości wyobrażeń, lecz daleko częściej z gruntownej znajomości téj cnot matki. Dobry odstręcony okropnym widokiem ziemskiej sprawiedliwości, może pójść z rozpaczą za tryumfalnym wozem losu; źli idą za nim z konieczności.



Za gniewy domowe, i te małe dziwactwa, których sobie tak często dozwalamy bez potrzeby i przyczyny, największą jest karą, gdy nam zła chwila zesze jakiego niezmordowanego natręta, który nas zapytuje ustawicznie: dla czego nie jesteśmy weseli? — Chociażby już były podpisane przedugodne punkta z rozumem, te zapytania popsują wszystko.



Możnaby upatrzeć pomiędzy Pindarem i Narszewiczem, niejaki podobieństwo, od którego zapewne nie odmawiałby się ostatni. Prócz innych na to dowodów i ten przytoczyćby należało, iż oba są twórcami wielu Anakreontyków i pieśni przez nikogo nie śpiewanych.





Nie znam początku farby fioletowej. Sądziłbym iż powstała z połączenia koloru czerwonego z cielistym, i że ją naprzód wskazały te śliczne fioletowe żyłeczki, które z takim upodobaniem widzimy na białym ręku, jeżeli nie są podrabiane.



Rozum młodzieńca podlega takiemuż odrętwieniu, w jakim zostaje niedźwiedź podczas zimy. Kiedy niekiedy tylko zamruczy cośkolwiek, podobnie jak mieszkaniec puszczy, i znowu spokojny, uspiomy.



Patrząc z ukosa we zwierciadło, można wniem widzieć wygodnie twarze i przedmioty, na które wprost patrzeć nie pozwalałaby przyzwyczajenie. Pod tym to kątem patrzą zawsze, obluda i zazdrość.



Następujący panegiryk serca kobięcego, lubo panegiryk, nie zdaje się jednak być przesadzonym:

L'onda che mormora,  
 Tra sponda e sponda,  
 L'aura che tremola,  
 Tra fronda e fronda,  
 E'meno instabile,  
 Del vostro Cor. (\*)

Chcąc być poetą serca, trzeba znać dobrze swój przedmiot. A zatém i Signor Abbate Pietro Metastasio, Poeta Cesareo, nieraz być musiał w smutnej potrzebie mawiania: „Do „stukroć sto tysięcy! wystrychnięto mnie na dudka!”



Człowiek jest stworzonym do metafizyki niemieckiej. Nie śmieje się!.. Samo położenie dziecięcia w żywocie macierzyńskim powinno was o tém przekonać. Najwięcej wszakże zdarza się widzieć dzieci trzymających się oburącz za główkę. Ktoby stąd chciał wyciągnąć wniosek, iż dziecię przeczuwa swoje przeznaczenie,

---

\*) Siroc atto. 1 sec. 9.



nie doświadczy od nas oporu, byleby z równą względnością chciał zezwolić na nasze twierdzenie.



Nie w świecie miłszego nad dziecię uśmiechające się we śnie. Patrząc na ten anielski uśmiech, trzeba koniecznie uwierzyć piastunce: iż dziecię w tej chwili igra z aniołkami.



Oto, jak mniemam, przykład naiwności! Panna P. była dziś po raz pierwszy w spowiedzi. Po południu młodszy jej brat zepsuł cacko, i rozgniewany sam na siebie, chciał je wrzucić do pieca. „Nie! nie rób tego! rzekła „mu poważnie mała pokutnica, oddaj lepić „ubogim!”



Wiek dziewiętnasty powinien być płodnym w wielkie genjusze. Niéma pisma publicznego któreby nas nie uwiadamiało o jakimś nowym *genijalnym systemacie, teorii genijalnej, wynalazku genijalnym* i t. d. Bajką jest więc jakoby wieki siliły się na wydanie genjuszu!



Łatwo zgadnąć, że szachy są wynalazkiem azijatyckim. Gdyby je miał wynaleść jaki Europejczyk, a zwłaszcza z czasów błędnego rycerstwa, pewnoby kończyło grę zaszachowanie królowej nie króla. Co do mnie, ile razy na tę grę patrzę, zawsze zda mi się, iż widzę w osobie kościanego króla, gnuśnego Persa, wiekuisie siedzącego na podkurczonych nogach i palącego fajkę.



Szczęśliwa prostota dziecinnego wieku! Mając coś mi opowiadać, Tadzio od tych słów zaczął: „Było to dawno, dawno, pierwój je, „szcze nim mię znalazła mama.” Zapłonilem się. O jak słusznie Kwintylijan liczy pomiędzy zaletami grammatyka: *nonnulla nescire!*



Uważałem, że ci wszysecy, którzy kibić mają za najcelniejszą piękność kobiety, i jej tylko wyszukują! namiętnie lubią składne konie.



Kiedy człowiek może powiedzieć o sobie, iż nie jest ani szczęśliwym ani też nieszczęśli-



wym, wtenczas on jest szczęśliwym niechybnie. Za najpiérwszą niepomyślną w losie jego odmianą powie on zapewne: wczora jeszcze byłem bardzo szczęśliwy!



Nie znam książki bardziej usypiającej jak *Poltawa!* (Muśnickiego). Nie wiem czém się to dzieje? „*Działa ryczą, olówiany grad muszkietów gwiżdży,*” w każdej pieśni; jednakowoż czytelnik do tyła jest oswojonym z bojową wrzawą, że śród najzaciętszej walki pochyla głowę, i niebaczny! zasypia.



Ilekroć widzę guwernantkę, zajmującą się dozorem dzieci płci męskiej, tylekroć mi się zdaje, iż widzę kaczkę wodzącą kurczęta.



Bakałarstwo jest to równie mechaniczna robota, jak granie na pozytywku, lub robienie pończochy. Kobięta, nawykła do robienia pończochy, grajek do kręcenia korba, i wtedy nawet niekiedy wywijają rękami, gdy już będą odłożonemi na stronę narzędzia codziennego

ich zatrudnienia. Podobnież bakałarz gotów jest upominać ściany, przemawiać po cudzoziemsku do much ojezystych, ilekroć będzie w humorze gdérania, a żaden mu się z uczniów nie nawinie. Uważałem, że każdy prawie człowiek bawiący się robotą mechaniczną \*) bywa roztargnionym, i bakałarz także. Dziś u stołu Tadzio zapatrzył się w stronę, a rosoł od kilku minut stygł w talerzu. Czytaj-że! rzekłem mu, w trybie rozkazującym z naleganiem. *Jedz!* chciałem powiedzieć,



Czekino są to nóty do spania,



Z systematu Kopernika łatwo wytłómaczyć, dla czego tak wiele słabych głów znajduje się na ziemi? Nie mogą one znieść tego ustawicznego jój krażenia i dostają zawrótu. Jeśliby to nie znaczyło dowodzić przez *kóło błędne*,

---

(\*) Na uwagę, iż ludzie oddani pracy umysłowej, częściej nas śmieją roztargnieniem, odpowiem tak jak nasi ojeowie. Uściskę zancnego *adwersarza* i poproszę go na tabaczkę.



powiedziałbym nawet, że dla téj właśnie przyczyny tak długo nie otworzono oczu na prawdę tego wielkiego odkrycia.



Doświadczyłem dziś cudu niepamiętnego od czasów Orfeusza. Jechałem konno, ale koń niósł mię tak niegodziwym klusem, że wraz ze mną zdawały się podskakiwać: góry, lasy, pagórki i doliny.



Wieczorem przed imieninami M. wtedy właśnie gdy się przybierał posłać mu bilet z powinszowaniem, wchodzi jego służalec, i donosi mi dzwonkowatym głosem: „że pan, „przysłał go po bilet.” Trudno jest miliej żartować, lub dowcipniej skorzystać z tego śmiesznego zwyczaju posyłania życzeń oddawna drukowanych.



Mów mi łajdaku! po coś ściągnął rękę do mojej kieszeni? mów!

Uf! odpowiedziało echo w żydowskim łajserdaku, i zniknęło między kramami.



ich zatrudnienia. Podobnież bakałarz gotów jest upominać ściany, przemawiać po cudzoziemsku do much ojczystych, ilekroć będzie w humorze gderania, a żaden mu się z uczniów nie nawinie. Uważałem, że każdy prawie człowiek bawiący się robotą mechaniczną \*) bywa roztargnionym, i bakałarz także. Dziś u stołu Tazio zapatrzył się w stronę, a rosół od kilku minut stygł w talerzu. Czytaj-że! rzekłem mu, w trybie rozkazującym z naleganiem. *Jedz!* chciałem powiedzieć,



Czekino są to nóty do spania,



Z systematu Kopernika łatwo wytlómaczyć, dla czego tak wiele słabych głów znajduje się na ziemi? Nie mogą one znieść tego ustawicznego jój krążenia i dostają zawrót. Jesliby to nie znaczyło dowodzić przez *koło błędne*,

---

(\*) Na uwagę, iż ludzie oddani pracy umysłowej, częściej nas śmieją roztargnieniem, odpowiem tak jak nasi ojcowie. Ucisnę zanego *adwersarza* i poproszę go na tabaczkę.



powiedziałbym nawet, że dla téj właśnie przyczyny tak długo nie otworzono oczu na prawdę tego wielkiego odkrycia.



Doświadczyłem dziś cudu niepamiętnego od czasów Orfeusza. Jechałem konno, ale koń niósł mię tak niegodziwym klusem, że wraz ze mną zdawały się podskakiwać: góry, lasy, pagórki i doliny.



Wieczorem przed imieninami M. wtedy właśnie gdy się przybierał posłać mu bilet z powinszowaniem, wchodzi jego służalec, i donosi mi dzwonkowatym głosem: „że pan, „przysłał go po bilet.” Trudno jest miléj żartować, lub dowcipniej skorzystać z tego śmiesznego zwyczaju posyłania życzeń oddawna drukowanych.



Mów mi łajdaku! po coś ściągnął rękę do mojej kieszeni? mów!

*Uf!* odpowiedziało echo w żydowskim łapserdaku, i zniknęło między kramami.



Za dni naszych zdaje się przeważać zdanie o doskonaleniu się świata. Lecz znajdujemy się w tym rozkoszonym błędzie, iż wiek nasz, jeśli nie stanął już na szczyblu doskonałości, to przynajmniej nie nader jest od niego dalekim. Wprawdzie przez skromność dobrze wyrachowaną, zostawiamy niektóre małe pytania sądowi potomności, jak np. wyjaśnienie niedowiedzionych, i nie mogących być dowiedzionymi przypuszczeń fizycznych, astronomicznych, fizjologicznych, spory o nowoczesnej poezji, o wypadkach politycznych, o genialnych dziełach i t. p. we wszystkiém atoli zresztą stanowimy wyroki nie odwołane. Dziwna słabości człowieka! Codzién nazywa on *jutro* mędrszym, a przecież codzién uważa *dzisiaj* za najmędrsze!



*Piękne dowcipy spotykają się!* Któż czytając następujące opowiadanie: „Mais j'en tends l'heure du refectoire qui sonne, ceux qui, comme moi, sont à la tête d'une com-



„munauté doivent être les premiers à tous  
 „les exercices. En disant cela le moine me  
 „poussa dehors, ferma la porte et comme s'il  
 „eût volé, disparut à mes yeux.” \*) Któż nie  
 przypomniał sobie zakończenia obrad w Mo-  
 nochomachji?

Wtém brat Kleofas na obiad zadzwonił,  
 Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.



Dowcip narodowy, nękający za odmianą sza-  
 ty, lubo ostatnie trzyma miejsce w taryfie do-  
 wcipu, bywa jednak bardzo miłym, jak np.  
 następujące wyrażenie: У Олинки р\*\*\* были  
 „опець и машь: опець — какъ обыкновенно во-  
 „дишся — Иванъ Ивановичъ, машь, Анна Петро-  
 „вна.” \*\*) \*\*)

Не sprzeczności w prawach przyrodzenia!  
 Im jaki przedmiot dalszym jest od naszych o-  
 czu, tém wydaje się mniejszym. Człowiek  
 przeciwnie im dalej jest od nas, tém wydaje  
 się większym.



\*) Lettres persanes tome 2 lettre 133.

\*\*) Вся женская жизнь въ нѣсколькихъ часахъ Барона  
 Брамбеуса.

Wszyscy wiemy, że należy obcować z ludźmi rozsądnymi i cnotliwymi, ale nie wszyscy o tém wiedzą, iż rozsądek i cnota mają własność przypodobniającą.



Za naszych czasów poezija zawładła wszystkiém od Cedru aż do Hyzopu. Dziwna to sztuka ta poezija! dziwna władza wyobraźnia! Powiedzieć prozą, że stan pasterski jest szczęśliwym, cnota pożyteczną, kobiéta stałą, byłoby to chcieć sobie żartować z ludzi poezciwych. Poezie przebaczymy te niewinne przypuszczenia.



Bałwany lądowe nieraz są niebezpieczniejsze od morskich.



Jest medal bity za czasów Dyoklecijana z napisem: *Nomine Christianorum delete!*— Pomylił się Tyran, lecz jakże krwawém musiało być prześladowanie! Pomimowolnie przychodzą na myśl słowa Tertulijana, iż „krew była nasieniem Chrystijanizmu!”





Czas jest ojcem wszystkiego, a zatém i naszym ojcem. Teraz pomyście jak się z nim obchodzicie!.. Niewdzięczni, wyrodni synowie! nieraz wypychacie go za drzwi ręką świętokradzką, nieraz życzylibyście w duchu widzieć go na marach; podnieślibyście nań nawet rękę ojcobójczą, jeśliby nie był nieśmiertelnym.

— Ale bo też, mówicie, staruszek bywa niekiedy przykrym do niezniesienia, dokuczy do żywego...

— A gdyby i tak było! Tyś wziął od niego życie, majątek, i przez wdzięczność odesłałeś go do izby czeladnej!...

Ach! daruj łaskawy czytelniku! Wiecznie zapomniałem że tu mowa o czasie. Zdało mi się, że kończę niedawno mianą rozmowę z Sędzicem \*...



Czy nie możnaby dla różnaitości, zamiast wyrażenia *przyjść na świat*, używać toż znaczącego: *przyjść na płacz*?



*Rozwód* w dawniej słowiańszczyźnie *рѣ-  
нустъ*. Nie stąd-li czasem polski wyraz: *roz-  
pusta*? Jeżeli tak, na cóż te długie rozprawy  
o godziwości lub niegodziwości rozwodów?  
Po rozstrzygnięciu ich dosyć jest pójść do  
słownika.



Napastowała mię rozdrażniona osa. Broni-  
łem się walecznie ręką i kapeluszem. Wtém  
kiedy napad i obrona były najzaciętsze, obu-  
dziłem się. Podnoszę spoconą i zadziwioną  
głowę. Najpierwszy przedmiot osa brzęcząca  
koło poduszki. Był-li to sen magnetyczny?  
jak się mówi uczenie, czy tylko lekki sen po-  
obiedni? jak się mówi po prostu—niech roz-  
strzygną psychologowie!



Rozumiałbym iż na zasadzie zwyczajnych  
miechów, można robić wielkie, i w czasie po-  
żaru zapobiegać zgubnym skutkom wiatru, na-  
dając mu kierunek dowolny. Dla czego nad  
tém nie pomyśla? Ja z mojej strony, dla tych  
zbawiennych miechów, ofiarowałbym nazwisko:

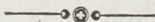


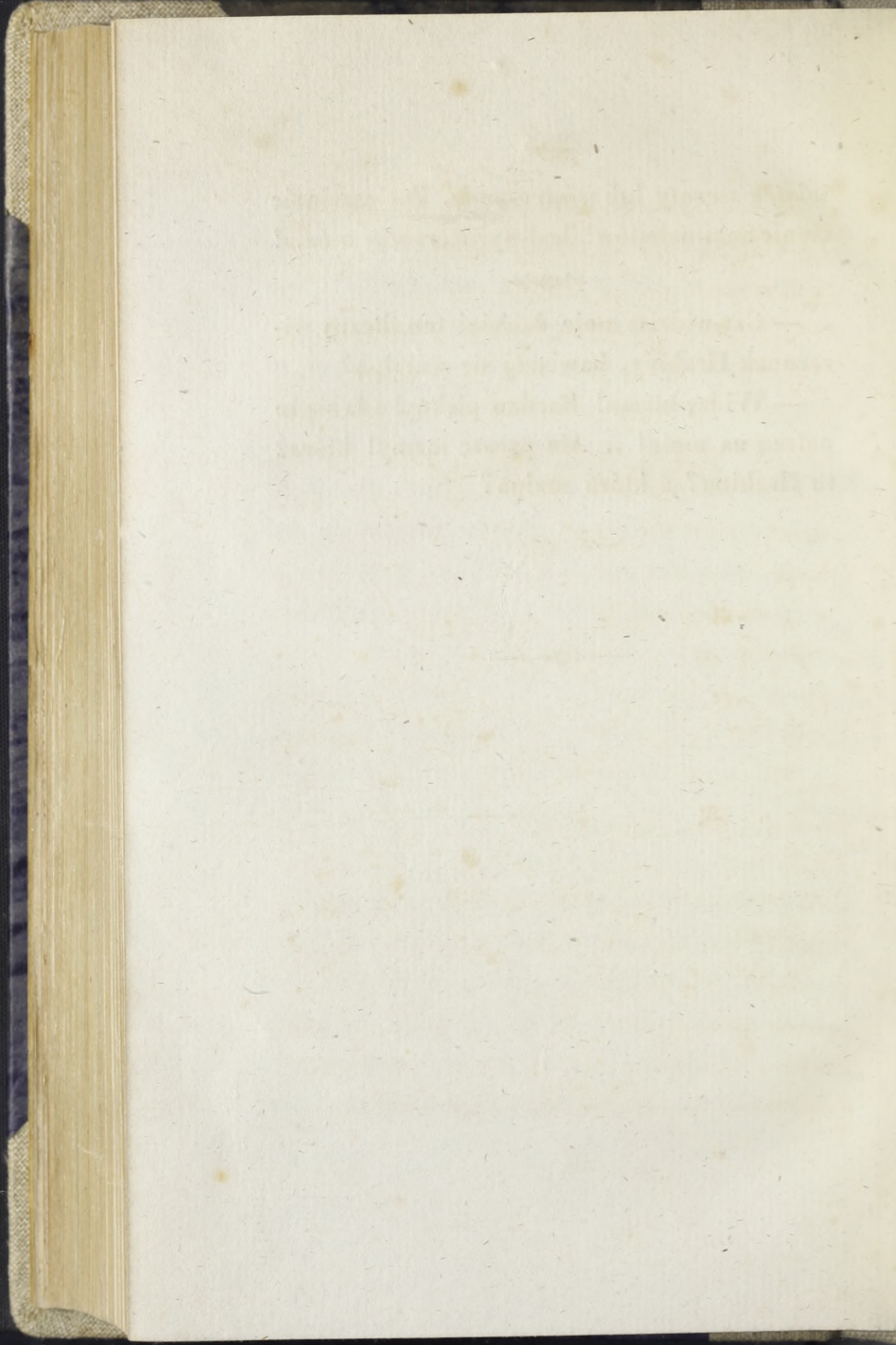
*wiatro-zwróty* lub *wiatro-pędy*. Pocieszcie się  
cienie nominalistów! Jest wyraz, rzeczy niéma!



— Czy widzisz moje dziecię! ten śliczny wi-  
zerunek Hrabiny, bawiącój się z małpą?

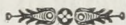
— Widzę mamó! Bardzo piękny! zda się że  
patrzają na mnie!... Ale proszę mamy! któraż  
tu Hrabina? a która małpa?







## DOMÓWIENIE.



Łaskawy Czytelniku!

Jeszcze raz w tém miejscu przejmuję cię z przemową. Nie jest to nizezemny wybieg autorski, na przypadek, jeślibyś miał zacząć czytać od ostatniej karty, bom daleki od naganiania tego zwyczaju, i cała moja ramota, jak sam raczysz widzieć Dobry Czytelniku! wolną jest Bogu dzięki! od ekliwój zalety ścisłości i porządku! Nie mam tu mówić o sobie i o moich przodkach, jak to niegdyś czynił rozpieszczony przez Ciebie *Jedediah Cleisbotham*, który, mówiąc nawiasem,

odrwiéwał Cię Kochany Czytelniku najdłużej i najbezkarniej ze wszystkich pisarzy. Ani też będę Cię przepraszał za moję *nieudolność*, bo nieszczęściem czuję ją prawdziwie, i mam w sobie coś tak bardzo szlacheckiego, iż jeszcze onego czasu, w szkołach, nigdy nie można mię było znaglić do przepraszenia P. Dozórcey, chociaż to było nieuchronnym obrzędem dla każdego *podnoszącego się ze stolka*. Nie przychodzę Ci wieszować nowego roku, bo chociaż życzę Ci najlepiej, (Boże mi w tém dopomóż!) i chociaż pod hasłem *Noworoczniaka* \*) uchodzą takie nawet fraszki, jakie nie mogłyby znaleźć miejsca w najlichszym z romansów, (świadczeniem to pisemko!); atoli powinszowania na rok nowy, są dziedziczną i przez nikogo dotąd nie zajęchaną spuścizną kalendaryzów.

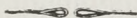
---

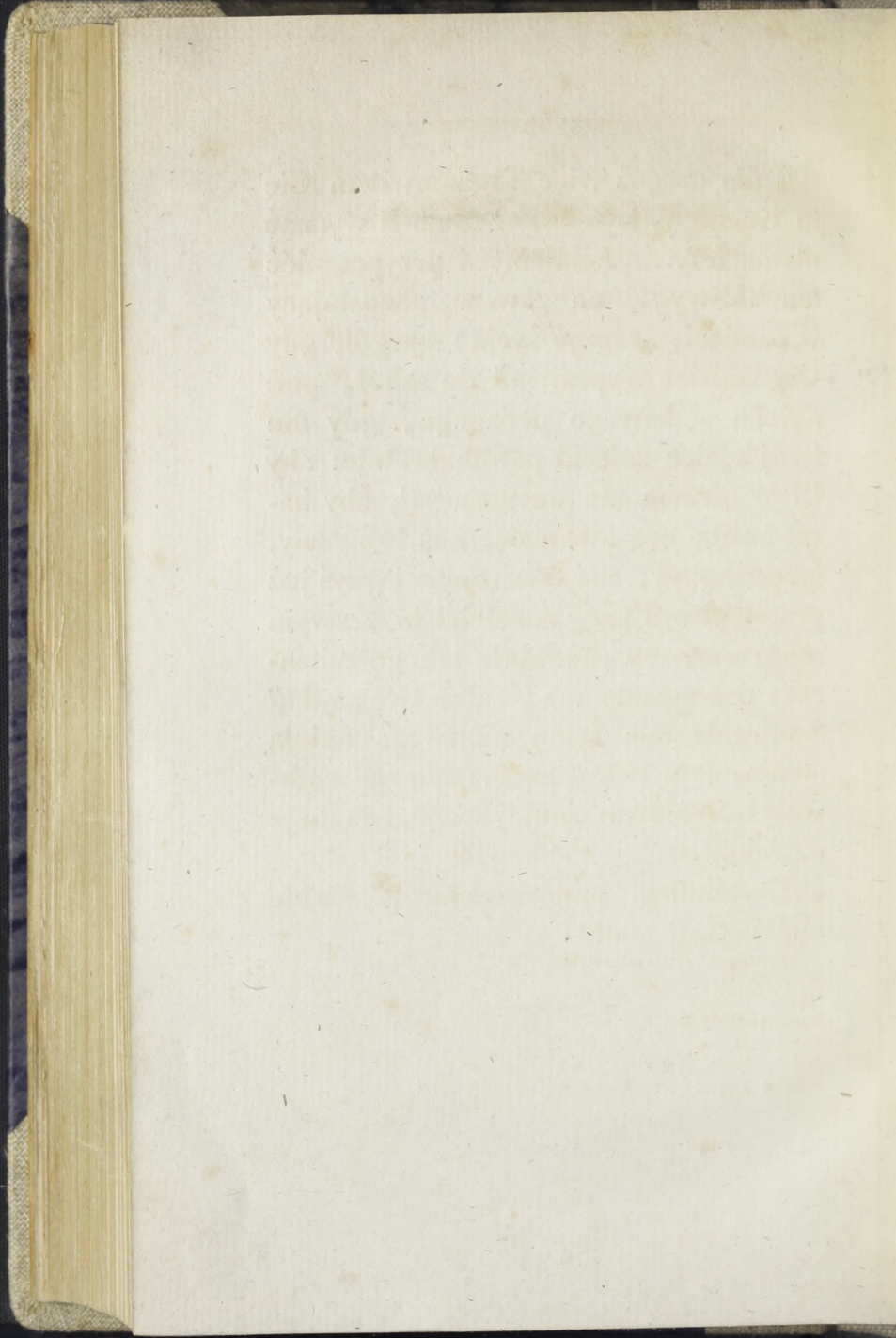
\*) Chaos w pierwszym wydaniu miał spełniać funkcję *Noworoczniaka*.



I dla czegoż więc zastanowiłem Cię tu Kochany Czytelniku? Mam-li wyznać otwarcie?... Chciałem Ci przypomnieć ten tkliwy, i na zawsze pozostający w pamięci, naszego życia szczegół, gdy Cię rodzice wyprawiali do szkół, pod opieką sędziwego pedagoga, gdy mu twój ojciec zalecał pokilkakrotnie: aby Ci w niczém nie przepuszczał, aby karał każdą twą swawolę, boś krnąbrny, nieposłuszny, rospuszczony—i gdyś już przestępował próg rodzicielski z swym mistrzem, czy pamiętasz jak go natenczas wstrzymała raz jeszcze twa matka? Spójrzała ona tylko na twego anioła stróża, lecz w tém spójrzeniu nie mało-wałyż się słowa: „Miěj wzgląd na moje dziecko!”.

Czytelniku! przemawiam do Ciebie słowy twój matki!







---

## SPIS RZECZY.



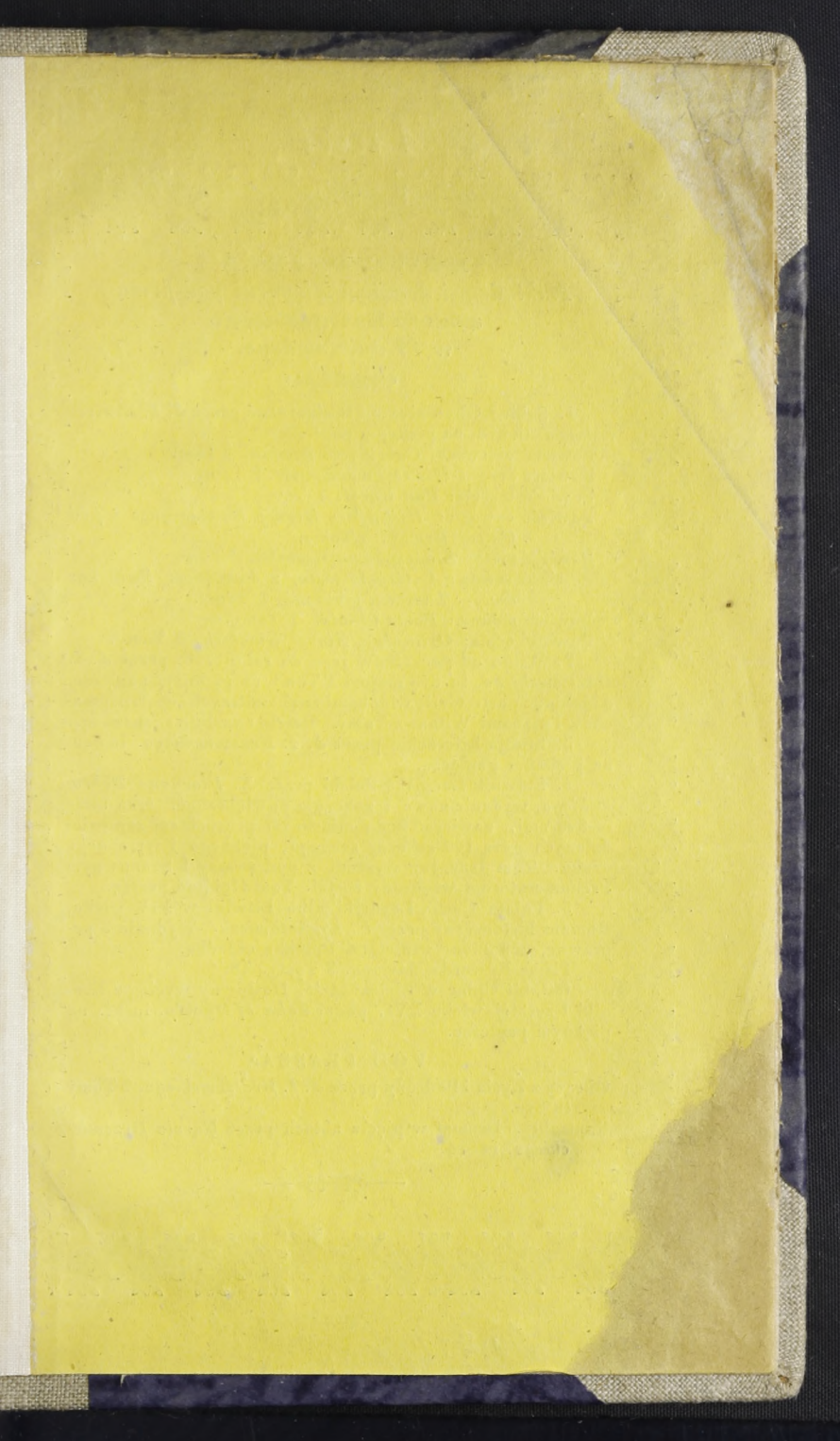
	<i>Stronica</i>
Kilka słów od Wydawcy . . . . .	v
Wiersz do Baki i do Czytelnika . . . . .	9
Zamiast przemowy . . . . .	13
Pożegnanie 1834 roku . . . . .	17
Wam! którzy się poczuwacie . . . . .	21
Nos . . . . .	27
Okno . . . . .	33
Herbata . . . . .	37
Zemsta . . . . .	45
Logika . . . . .	49
Pojednanie . . . . .	55
Kij . . . . .	59
Muzyka i Deklamacja . . . . .	63
Spójniki . . . . .	67
Noli me tangere . . . . .	71
Filologija . . . . .	75
Przyrodzona różnica stanów . . . . .	81
Wiosna . . . . .	85
Jesień . . . . .	87
Ja . . . . .	91
Rozmowa dwóch dzikich . . . . .	93
Rozmowa dwóch białych . . . . .	95
Sevigné . . . . .	97
Hardouin . . . . .	101
Homer . . . . .	105
Mowa . . . . .	109
Czasowanie . . . . .	111
Poezija i Wymowa . . . . .	113
Pożar . . . . .	117
Burza . . . . .	123
Cholera . . . . .	125
Autor i Famulus . . . . .	127
Wspomnienie (Reminiscentia) . . . . .	129
Madona Ariosta . . . . .	131
Nauki . . . . .	133
Potemność . . . . .	135
Zycie . . . . .	137
Jeżeli. Azali. Gdyby . . . . .	139
Natura horret vacuum . . . . .	141

	<i>Stronica.</i>
Ciekawość . . . . .	143
Pyrrus i Cyncasz . . . . .	145
Pewniki do ogółu Pewników . . . . .	149
Próżność . . . . .	151
Xięzyc . . . . .	155
Autor sobie rozpamiętywa . . . . .	157
Rozum . . . . .	161
Cogito! ergo sum! . . . . .	163
Rozdziałek na prośbę mojej żony . . . . .	165
Pierwszy Człowiek . . . . .	169
Filozofija Zemsty . . . . .	173
Obluda . . . . .	175
Historija . . . . .	179
Fiziognomika . . . . .	181
Zawiść Literacka . . . . .	183
Plaszcz . . . . .	185
Wspomnienie o Kryształewiczu . . . . .	191
Sposób na bezsenność . . . . .	197
Wiadomości nabyte za granicą . . . . .	199
Dumania miłośnika starych czerepów przed starą chińską porcelaną (z rossyjskiego) . . . . .	201
Język powszechny (pazigrafija-paziglotta) . . . . .	205
Roskosz obok bóleści . . . . .	207
Marzenia . . . . .	213
Do Mallbransza i do Jarosza Bejłły . . . . .	215
Sny . . . . .	219
Roć Kartuzki . . . . .	223
Szczury Pana de Latude . . . . .	227
Jakby to nazwać . . . . .	237
O tém, jako domysłność swoją na wodzy trzymać należy . . . . .	239
Podanie . . . . .	245
Przykłady naiwności . . . . .	247
Naiwność zgrzybiałości . . . . .	251
Memorabilia o Rosieńskim Judelu . . . . .	253
<b>Bajki:</b> Szezępce i Świeca . . . . .	257
Rzeźnik i woły . . . . .	258
Człowiek i Pająk. Potęga zwierciadła. Raj . . . . .	259
Cnota . . . . .	260
Józio i Motyl. Wierzę i nie wierzę . . . . .	267
Rada J. J. Russa. On . . . . .	268
Przypowieść Gminna. Xerxes. Nagrobek Goet. 269	269
Sknera! kura! Poeta i jego żona. Jaje i t. d. —	—
Rozmaitości . . . . .	271
Domówienie . . . . .	287



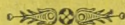
1334/Hefl.





## NOWE DZIEŁA

Nakładem i drukiem Xiegarni pod firmą  
**Józefa Zawadzkiego**  
w Wilnie wydane.



1. Szkice Obyczajowe i Historyczne przez **J. I. Kraszewskiego**. in 8vo. na pięknym papierze:

Powieść pierwsza: *Cale Życie Biedna*. 1 Tom.

Powieść druga: *Mistrz Twardowski*. 2 Tomy.

Powieść trzecia: *Pan Karol*. 1 Tom.

Powieść czwarta: *Historja o Błędj Dziewczyńce z pod Ostrj Bramy*. 1 Tom.

Powieść piąta: *Stańczykowa Kronika*. 1 Tom.

Powieść szósta: *Cztery Wesela*, z dodatkiem *Było nas dwoje*. Z trzema rycinami. 2 Tomy.

Powieść siódma: *Poeta i Świat*. 2 Tomy.

Powieść ósma: *Ostatnia z Xiążąt Śluckich*. 3 Tomy.

2. Wilno od początków jego do roku 1750. przez **J. I. Kraszewskiego**. in 8vo majori 4 Tomy na pięknym papierze, ozdobione portretami, widokami znakomitszych świątyn, gmachów i planami Wilna. 4 Tomy. Dzieło zupełnie skończone.

3. Studja Literackie przez **J. I. Kraszewskiego**. in 8vo. na pięknym papierze.

4. Słownik Łacińsko-Polski przez **X. Floryana Bobrowskiego**, wydanie nowe i znacznie powiększone. Oba tomy in 8vo maj., zawierac będą miasto 80 prospektem zapowiedzianych górą 100 arkuszy ścisłego, pięknego i wyraźnego druku. Tom Iszy już wyszedł z pod prassy i Szanownym Prenumeratoróm wręczony został. Tom Hgi pod prassą.

5. *Pojata Córka Lezdejki albo Litwini w XIV wieku*. Romans historyczny przez **F. Bernatowicza**. Wydanie 3 poprawne, ozdobione winietami i piękną okładką.

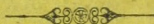
*Pisma Edwarda Marjana*. 3 Tomy. 18.

*Ostatni Upior w Bielehradzie*. Dosłówny wyciąg z *Kroniki Czeskiej wieku XVI*. podał *John of Dycalp*. in 12. na pięknym papierze.

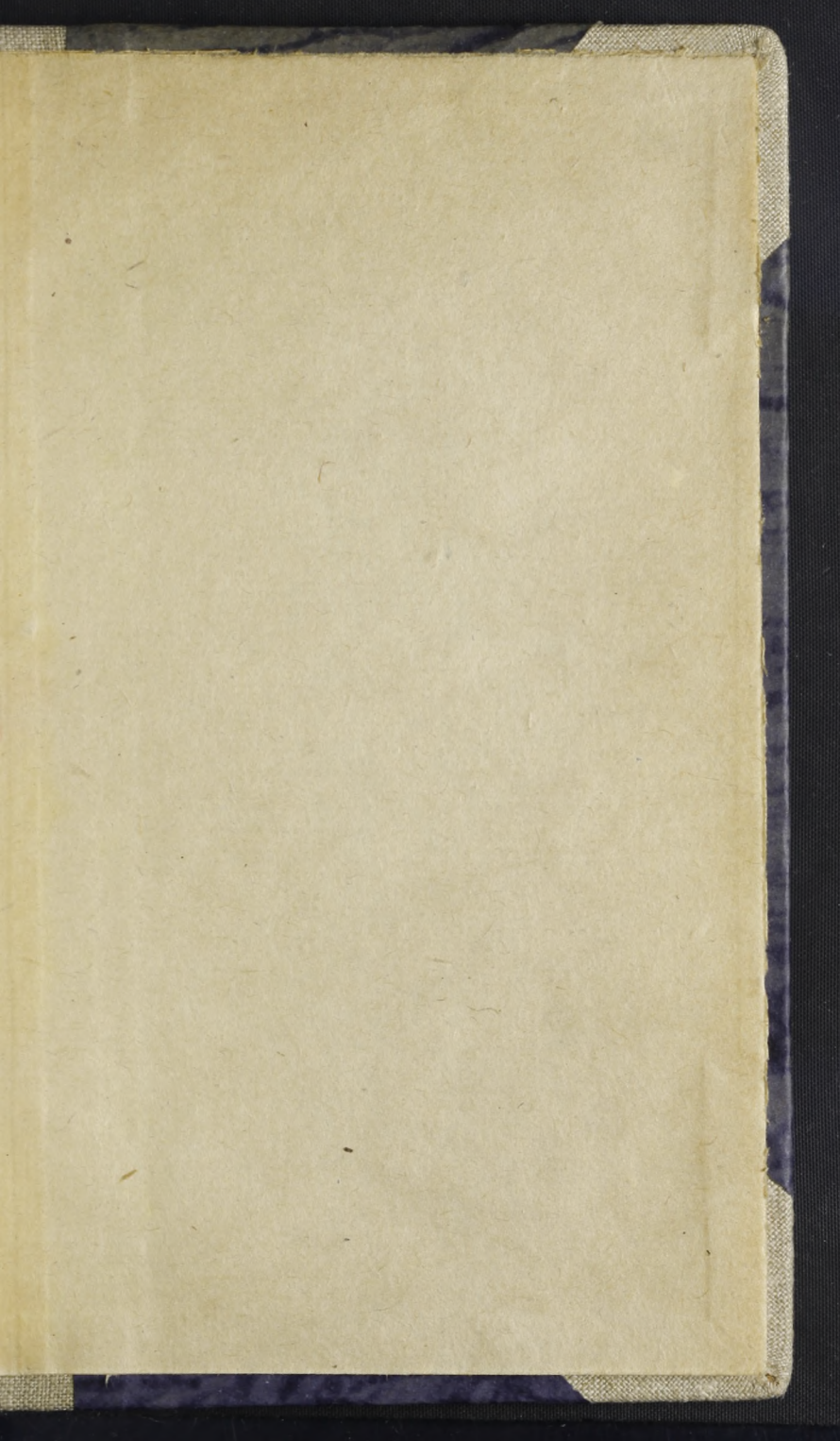
### POD PRASSĄ:

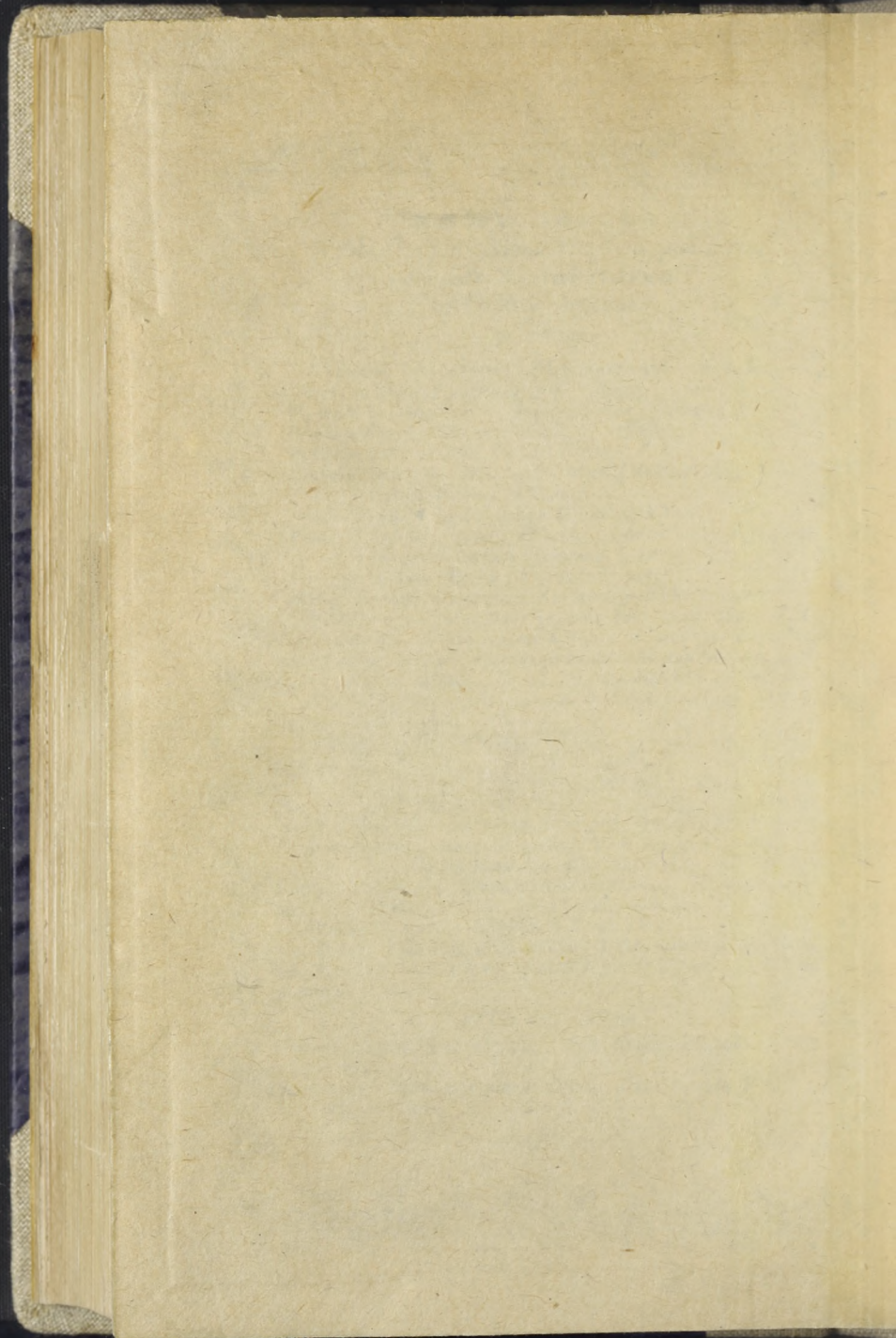
*Obrazy z Życia i Podróży* przez **J. I. Kraszewskiego**. 2 Tomy in 8vo.

*Kontrakty*. Dramat w pięciu aktach przez **Karola Drzewickiego**. in 8vo.











16



BIBLIOTEKA  
NARODOWA

97590

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001003422096